PRĄD

A. L. SZYMAŃSKI: Praca dla wszystkich.

Dr. Al. WOYCICKI: Społeczeństwo polskie wobec robotnika fabrycznego.

S. T. SZCZUTOWSKI: Oberammergau.

WOLNA TRYBUNA.

SPRAWOZDANIA i KRYTYKI: Ks. dr. A. Szymański „Poglądy demokracyi chrześcijańskiej we Francyi" przez MARJANA PACHUCKIEGO, H. Romanowski: „Wstęp do ekonomii społecznej chrześcijańskiej" przez MARJANA PACHUCKIEGO.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.—PRZEGLĄD CZASOPISM.—Z MIESIĄCA.—PORADY WSKAZÓWKI i WYJAŚNIENIA. — KRONIKA.

DZIAŁ MŁODZIEŻY: „Wspomnienie o Janie Śniadeckim" przez M. DANISZEWSKIEGO.—Na jesieni.—Z naszych spraw. — Młodzież a literatura. — Credo (wiersz) — Sprawy młodzieży.



DRUK. E. NICZ I SP. WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 70.

WARSZAWA — 1910.

Rok II. = Nr. 9-10.

PRĄD



DRUK. E. NIOK I SP. WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 76.

WARSZAWA — 1910.

Rok II. = Nr. 9–10.

ROK II. — Nr. 9—10. Warszawa, Wrzesień i Październik 1910.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY
I LITERACKO NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10 m. 11.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów.

Przypominamy o uregulowaniu przedpłaty za kwartał IV-ty i półrocze II-ie r. b.

Praca dla wszystkich.

Zbrodnia na Jasnej Górze do głębi poruszyła umysły. Ciągle jest na ustach wszystkich, ustawicznie na wszelkie sposoby komentuje ją prasa — a słysząc i czytając to wszystko, ogarnia lęk i obawa, aby i tym razem, jak tylekroć dawniej, w podobnych okolicznościach, całe to poruszenie i oburzenie nie zatonęło w potokach gadulstwa.

Wypadki coraz boleśniejsze walą w społeczeństwo jak taranem, a większość ogółu polskiego ciągle w śpiączce pogrążona, ledwie od czasu do czasu z drzemki się budzi, aby znów w nią zapaść, gdy przykre wrażenie spadających ciosów nieco się przytępi.

By więc raz wyjść z tego zaczarowanego koła biadania i spania, trzeba obecnemu poruszeniu nie dać utonąć w jałowych wzdychaniach nad bolesnym ciosem, lecz wszystkie rozsądne uwagi i spostrzeżenia, jakie się odezwały po katastrofie, zestawić, rozpatrzyć i zamienić w czyn.

Trzeba to zrobić bez zwłoki, zaraz, bo już ukazują się na widnokręgu szczere chęci znalezienia kozła ofiarnego, na którego możnaby zwalić tłoczący serca i umysły ciężar haniebnej zbrodni.

Źle jest w naszem społeczeństwie, a źle nie dlatego wyłącznie, iż się zbrodnia na Jasnej Górze spełnić mogła, ale że po jej spełnieniu z tak wie-

lu stron wykazały się chęci znalezienia jeneralnego winowajcy, którego możnaby zrobić odpowiedzialnym za całe zło, jakie się ujawniło.

Zamiary te uwidoczniły się i na lewicy i na prawicy z jednakiem prawie napięciem — i to jest smutne.

Padł cios tak bolesny, że wobec grozy jego nie powinny były się ujawnić—tak zaraz na gorąco czynione—usiłowania uczernienia niemiłych sobie przeciwników błotem ohydnego występku. Ale to się stało i temsamem odsłoniło niziny poziomu etycznego w naszem społeczeństwie.

Zastanawiając się z możliwym spokojem nad całą zbrodnią, musimy przecież przyznać, iż oprócz winowajców bezpośrednich, są tutaj i winowajcy pośredni, a tymi ostatnimi w mniejszym lub większym stopniu jesteśmy wszyscy bez wyjątku:

jedni, że wyznając usty wzniosłe zasady, nie stosowali ich do siebie— żyli źle i dlatego patrzyli przez palce na złe życie sobie równych czy podwładnych;

drudzy, że zdobywszy dla siebie drogowskaz życia, samolubnie z tego korzystali, nie troszcząc się w dostatecznej mierze o otoczenie;

trzeci, że widząc zło, nie reagowali przeciw niemu, bo im z tem było wygodnie;

czwarci, że mając możność przeciwdziałania złu, nie czynili tego dla względów podrzędnych lub oportunistycznych;

piąci, że życiem bezładnem—pod względem moralnym — jakby równouprawnili zło i dobro, przyczyniając się do osłabienia opinii publicznej;

szóści, że świadomie usuwali z życia jednostek i grup społecznych pierwiastek wyższy, duchowy—szerząc panowanie zmysłów i namiętności;

siódmi, że przeczuwając zło, a nawet je widząc, zbyt opieszale pracowali nad budowaniem dobra.

Wyliczenie powyższe bynajmniej nie charakteryzuje wszystkich win spółczesnego ogółu; to są tylko rysy ważniejszych przewinień. Przewinień, które nie są wyłączną właściwością świeckich czy duchowieństwa, ale które we wszystkich warstwach i stanach nazbyt rozlewnie upowszechniły się dzisiaj.

Przyjrzyjmy sie bacznie sobie, zastanówmy się nad naszem życiem osobistem, rodzinnem, społecznem—a czyż po takiem rozważeniu czynów swoich nie uznamy, że i po naszej stronie jest pewna cząstka lub część winy, iż takie rzeczy, jak się stały, stać się mogły?

Takie poznanie stopnia swej winy w spowodowaniu klęski ogólnej doniosłe ma znaczenie, ale to nie wszystko, czego od siebie mamy prawo wymagać; to dopiero krok pierwszy.

Nie chodzi tutaj o jakieś samobiczowanie się czy kajanie za cudze winy, idzie wyłącznie o dokładne poznanie swych własnych błędów, które sączyły miazmaty zatrute w powietrze i przyczyniały się do wytworzenia tak zgniłej atmosfery, iż w niej zło rozrosło się do rozmiarów potwornych.

Jak wybuch kotła w jednej fabryce wywołuje zazwyczaj rewizyę wszystkich kotłów we wszystkich fabrykach tego miasta i ściślejszy dozór nad nimi przez czas dłuższy — tak wybuch katastrofy na Jasnej Górze powinien nas wszystkich skłonić do rewizyi swych czynów i poglądów, czy i nam

samym nie zagraża katastrofa, niekoniecznie tak straszna ale niemniej może dla nas osobiście zgubna.

* * *

Nie wdając się w rozstrzyganie jałowego sporu, czy zbrodnia częstochowska jest „nieszczęściem narodowem"—jak zapatrują się jedni, czy też tylko „klęską kleru" — jak twierdzą inni, widzę w niej groźne ostrzeżenie pod adresem duchowieństwa zakonnego przedewszystkiem, tak jak powstanie sekty maryawickiej było poważną przestrogą dla duchowieństwa świeckiego.

I jak nie znajdzie się nikt, ktoby nie przyznał, że maryawityzm wyrządził krzywdę dość znaczną naszemu organizmowi narodowemu, tak samo wszyscy zgodzić się musimy, że wypadek częstochowski złe światło rzucił na całe nasze społeczeństwo. Prawda, że ogół świecki na swoje usprawiedliwienie może powiedzieć, iż wszelka objektywna krytyka pewnych stron życia kościelnego, z natury swej mogących jej podlegać, była uniemożliwiona, przez niesłuszne utożsamianie z wystąpieniami, wrogiemi Kościołowi i religii, a wobec tego opinia publiczna była bezsilna. Fakt jednak zostaje faktem.

Naszem „szczęściem w nieszczęściu" było, iż opinia Europy, uosobiona w swej prasie, miała takie aktualności w tym samym czasie, jak wielki strajk kolejowy we Francyi i rewolucya w Portugalii, które to zdarzenia odepchnęły na plan dalszy sensacyjność zbrodni jasnogórskiej. W tych warunkach nawet bezwzględnie nam wroga część znaczna prasy obcej niewiele zdziałać mogła. Dlatego też tym, co argumentują, iż zbrodnia w Częstochowie nie przynosi szkody narodowi, bo nawet przeciwnicy nie ukuli z niej specyalnej broni przeciw nam, słuszności — jak widzimy — przyznać nie można.

Ale to są uwagi uboczne, luźny tylko związek mające z wnioskami bezpośrednimi, które się przy rozważaniu całego wypadku nasuwają.

Zbrodnia na Jasnej Górze byłaby niemożliwa, gdyby nie nastąpiło zaniechanie obserwowania reguły zakonnej z należytą ścisłością. Z drugiej znów strony, bezwzględne przestrzeganie reguły zakonnej, przy jednoczesnem pełnieniu w całej rozciągłości obowiązków stróżowania przy Obrazie Jasnogórskim—zdaje się—że jest niemożliwe do pogodzenia, i albo obserwowanie reguły, albo obowiązki stróżowania, muszą być pełnione z mniejszą dokładnością.

Do czego zaś to prowadzi, mamy tego świeże dowody. Zaniechanie wykonywania jednego z przepisów zakonnych, z biegiem czasu, pociąga za sobą odrzucenie innych, i tak powoli z całej reguły zostają tylko formy zewnętrzne: ubiór, wspólne mieszkanie i t. p.

Oczywiście, póki duch w zakonie był gorętszy, to wywołane okolicznościami poniechanie jednego czy kilku przepisów reguły nie pociągało za sobą poważniejszych następstw, ale w każdym razie wywierało pewien, choćby początkowo nieznaczny, wpływ na upadek karności.

Z powodu zbrodni jasnogórskiej podniosły się głosy, aby o. o. paulinów, którzy okazali się niegodnymi stróżami uświęconego miejsca, usunąć

a na ich miejsce sprowadzić innych zakonników. Ale jakich? Dominikanie czy kapucyni, tak samo jak paulini, mają reguły z przed wieków, tak samo więc pełnienie obowiązków na Jasnej Górze będzie pociągało za sobą zaniedbywanie pewnych punktów przepisów zakonnych i tak samo przyjść może stopniowy upadek karności i zgorszenie. Stajemy tedy wobec kwestyi, czy nie byłoby bardziej celowem powołanie do życia nowej kongregacyi z regułą przystosowaną do czasów obecnych i do obowiązków stróżowania na Jasnej Górze? Może to być zmieniona reguła zakonu o. o. paulinów lub też rodzaj sodalicyi księży świeckich, poświęcających się pełnieniu służby przy Obrazie Matki Chrystusowej — w szczegóły nie wchodzę, bo nie tutaj miejsce na to, ale sprawa ta koniecznie winna być wzięta pod rozwagę.

Przecież zakony w Kościele katolickim powstawały w różnych czasach, w miarę zjawiania się różnych potrzeb, do których lepszego zaspokojenia nowe organizacye zakonne były powoływane; benedyktyni, augustyanie, dominikanie, franciszkanie, templaryusze, bernardyni, karmelici czy jezuici i salezyanie — nie powstali przecież razem z Kościołem przed XX-oma wiekami, ale w różnych okresach istnienia Kościoła, od czasów najdawniejszych do najnowszych.

Były przecież zakony, które po latach świetnego rozwoju, spełniwszy swą misyę, zanikały, bez względu na zaszczytną tradycyę—więc sądzić należy, iż gdyby zakonowi paulinów ten sam los podzielić wypadło, nie byłoby to żadną nadzwyczajnością w dziejach, czy też specyalną dlań ujmą.

A zresztą Chrystus w kazaniu na górze powiedział do uczniów: „Wy jesteście sól ziemi. A jeśli sól zwietrzeje, czem solona będzie? Na nic się więcej nie zgodzi, jedno, aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi“ (*Mat. V,—13)*.

Znaczenie świątyni jasnogórskiej w naszym narodzie tak jest doniosłe, iż niema tak wielkich trudności, któreby przełamać należało dla zapewnienia temu miejscu straży, odpowiadającej głębi i powszechności czci, jaką jest otoczone.

Myśl powyżej zaznaczoną rzucamy nie dla dogodzenia tak rozpowszechnionej u nas projektomanii, lecz w tem przekonaniu, że może jej uskutecznienie trwalej i skuteczniej zabezpieczyłoby Jasną Górę od możliwości powtórzenia się czegoś podobnego, chociażby tylko w pewnym stopniu, do zbrodni Macocha.

*
* *

Potrzeba podniesienia poziomu etycznego w naszem społeczeństwie jest niezaprzeczona. Jeżeli przed laty palącą tę konieczność widziały tylko jednostki i niektóre grupy, to dziś chyba rzecz ta widoczna jest dla wszystkich.

Odezwały się też głosy, wzywające do wzmocnienia opinii publicznej, słusznie rozumujące, iż gdyby głos opinii miał należytą siłę wśród nas, taką siłę, z którąby się wszystkie stany, od najwyższych do najniższych, liczyć musiały, to zbrodnia jasnogórska, jak i niektóre inne smutne objawy czasów ostatnich, stałyby się niemożliwe.

Zgoda, ale czy my przypadkiem nie bierzemy skutków za przyczynę? Zapewne, że osłabienie opinii przyczyniło się do rozlewności zła i występku, lecz przecież zarówno upowszechnienie się większe występności jak i upadek opinii mają wspólne źródło w obniżeniu się etyczności i moralności w społeczeństwie.

Tak więc i wzmocnienie opinii i zmniejszenie występności nastąpić może jedynie z chwilą podniesienia poziomu etycznego. Ale podniesienie to musi być trwałe, nie chwilowym odruchem pod wpływem wypadków zewnętrznych, lecz usilną pracą wynikającą z wewnętrznego przeświadczenia i prowadzoną z pełną świadomości celowością.

Podniesienie poziomu etycznego jeszcze jednego warunku wymaga, jeżeli ma być istotnie trwałe, oto oparcia na szczytnych i niewzruszonych zasadach.

Oparcie etyki na wyrozumowanych—choćby najidealniej przez obecne pokolenie—podstawach nie da jej niezbędnej trwałości, bo podstawy te same przez się są zmienne i niedoskonałe. Przy poszukiwaniu zaś zasad niewzruszonych i szczytnych, znajdujemy je w nauce Kościoła katolickiego—i tylko w tej nauce.

Prawda, w niektórych krajach, w ciągu lat ostatnich, powstał ruch etyczny, opierający się na podstawach niezależnych od religii, i nawet ten ruch ma nieraz znaczniejsze powodzenie, ale to tylko dowodzi jednego: jak wszędzie podniesienie poziomu etycznego w obecnych społeczeństwach jest sprawą na dobie.

Etyka tak zwana niezależna jest taką pozornie, w rzeczywistości jednak czerpie soki życiowe z postulatów chrześciańskich, a doznaje nieraz powodzenia też głównie dzięki temu, że ma do czynienia ze społeczeństwami wychowanemi w tradycyach chrystyanizmu, a więc podatnemi dla wszelkich haseł o podkładzie idealniejszym.

Pragnąc tedy dobra dla swego społeczeństwa i całego narodu i uznając konieczność zaznaczonego już podniesienia poziomu etycznego, całą tę pracę oprzeć musimy o religię katolicką, bo tylko wtedy możemy mieć gwarancyę skuteczności nieprzemijającej naszych wysiłków.

Na szczęście potrzebę tej pracy zrozumiano już w naszem społeczeństwie: między innemi stanowi ona jedno z naczelnych zadań „*Prądu*".

Mniej groźne są dla nas choćby najsilniejsze gromy z zewnątrz od ciosów wewnętrznych, mających źródło w dezorganizacyi etycznej. I dlatego praca nad trwałem podniesieniem poziomu etycznego w społeczeństwie jest najpilniejszą i najważniejszą w chwili obecnej. Wszyscy już dziś chyba rozumieją lub rozumieć zaczynają jej potrzebę, i konieczną jest rzeczą, aby wszyscy do niej się zabrali, bo prawdziwa to praca dla wszystkich.

Zaczynać ją trzeba od siebie przedewszystkiem, i to jest pierwszy niezbędny warunek jej powodzenia. Uszlachetniwszy siebie, wówczas dopiero będziemy mieli niezaprzeczone prawo występować z poprawianiem innych; a czynić to należy stopniowo, przez oddziaływanie na rodzinę, na swe najbliższe otoczenie, a następnie szersze kręgi znajomych i te koła społeczeństwa, w których się obracamy. Im wyżej sami siebie etycznie wykształci-

my, im więcej będziemy oddziaływali przykładem niż słowem, tem wyniki naszej pracy będą donioślejsze. Pole do działania olbrzymie, starczy dla wszystkich, więc garnijmy się jaknajliczniej do tej wzniosłej pracy, bośmy wszyscy do niej wezwani!

A. L. Szymański.

Nasze społeczeństwo wobec robotnika fabrycznego.

W ostatnich latach praca społeczna zaczęła się u nas rozwijać wszechstronnie i we wszystkich warstwach. Oprócz stowarzyszeń i instytucyj, założonych przez samychże robotników, znajdujemy instytucye, utworzone dla nich ale nie przez nich. Dwa powody wpłynęły na ich powstanie:

a) osobisty interes pracodawcy,

b) troska społeczeństwa o przyszłość klasy robotniczej.

Pierwszy dał początek instytucyom fabrycznym, drugi — instytucyom społecznym, z których przedewszystkiem korzysta klasa robotnicza.

I. Instytucye fabryczne.

Instytucye fabryczne są jednym ze środków, mających na celu przywiązanie robotnika do fabryki i zapobieżenie smutnym stosunkom i cierpieniom rodziny robotniczej. Codzień niemal wzrasta ich lista: powstają szkoły i ochronki, szpitale, kościoły, kąpiele, kasy emerytalne, udziały w zyskach fabryk. Wszystko to stanowi bezpłatną pomoc, z której właściciel fabryki pozwala korzystać robotnikom.

W wielkim przemyśle założono różne instytucye, które pozwalają robotnikom wychowywać i kształcić dzieci, zabezpieczyć się przed ubóstwem lub przyzwyczaić się do robienia oszczędności.

Szkoły i ochronki

Należy tu w pierwszym rzędzie nauczanie początkowe dla dzieci robotniczych. Większość naszych rodzin robotniczych liczy od 3-ga—5-ga dzieci, wobec czego zakładanie szkół początkowych przy fabrykach jest dziełem niezbędnej potrzeby. Robotnicy dobrze to rozumieją i sami nieustannie żądają zwiększenia liczby szkół. Skutkiem ich nalegania i we własnym interesie, wielcy przemysłowcy pozakładali szkoły początkowe. Plac i budynki daje fabrykant, szkołę zaś lub ochronkę utrzymują robotnicy, którym się

w tym celu odlicza pewną drobną sumę od ich zarobków. Przy wielu fabrykach istnieją nawet szkoły i ochronki zupełnie bezpłatne.

Jako przykład, można przytoczyć zakłady przemysłowe w Żyrardowie, gdzie istnieją ochronki i szkoły początkowe dla dzieci robotniczych. Znany przemysłowiec, pan Dittrich, założył obszerne ogrody i dobrze zbudowane domy dla dziatwy robotniczej od 3—7 lat. Aby zaś dziełu swemu zapewnić przyszłość, ofiarował stały i nienaruszalny kapitał, 500,000 rubli, z którego dochód roczny wystarcza na utrzymanie ochronek. Dzieci mają tam przytułek, schronienie, pożywienie, zabawę i naukę początkową. Trzydzieści nauczycielek czuwa nad niemi i uczy je. Ta ochronka nie ma równej sobie w całem Królestwie.[1]) Z ochronki przechodzą dzieci do szkoły po skończonym 7 roku życia. Zakłady przemysłowe żyrardowskie posiadają obecnie, 26 szkół fabrycznych, a liczba ta, jakkolwiek dość znaczna, jest niewystarczająca dla wszystkich dzieci, mimo iż przychodzą one w dwóch partyach, pierwsza od 9—12, — druga od 1—4 po południu.

Inni przemysłowcy żądają, aby robotnicy sami utrzymywali szkoły. Tak np. w Tomaszowie Rawskim założono przy fabryce pana Puscha szkołę dla dzieci robotniczych. W roku szkolnym 1907/8 uczęszczało do niej 300 dzieci: 200 chłopców i 100 dziewcząt, szkoła ma 3 klasy: wstępną, pierwszą i drugą. Rodzice płacą po 25 kop. tygodniowo za dziecko.[2])

Szpitale.

W Królestwie Polskiem liczba szpitali jest bardzo ograniczona.

Wszystkie gubernie razem posiadają 89 szpitali [3]), mieszczących 62,079 łóżek. Jeżeli więc cyfra ludności wynosi 11,500,000 mieszkańców, to wypada 5.5 łóżek na 10,000 osób. Szpitale prywatne, których większość zalicza się do fabrycznych, mieszczą 1213 łóżek.

Gubernie najliczniej zamieszkałe przez robotników, jakoto Piotrkowska i Warszawska, mają zaledwie:

Gubernie:	*Liczba łóżek szpit.*	*Liczba mieszk.*	*Liczba robotn.*
Piotrkowska	1,248	1,520,000	135,000
Warszawska	317	1,394,500	75,000

Z zestawienia tych cyfr można poznać, jak trudno robotnikom znaleźć miejsce w szpitalach, jeżeli liczba tych ostatnich nie wystarcza dla całej ludności wogóle. A przecież praca w fabryce, uciążliwa i niezdrowa, bardziej niż jakakolwiek inna usposabia robotnika do wszelkich chorób. Skoro zaś istotnie zachoruje, ten sam pokój musi służyć dla niego i jego—nieraz bardzo licznej—rodziny.

Bogate fabryki zakładają szpitale dobrze zbudowane a niekiedy nawet wcale przyzwoicie urządzone, mające doktorów, chirurgów i dozorczynie. Inne zaś zakłady przemysłowe posiadają t. zw. „infirmerye", tj. specyalne lokale dla robotników chorych lub takich, którzy ulegli jakiemuś wypadko-

---

[1]) Moja ankieta ze stycznia 1908 r.
[2]) „Życie robotnicze" 13 września 1908 r.
[3]) „Kultura polska" marzec 1908 r.

wi w czasie pracy. Pomoc lekarska jest bezpłatna. Wszystko to nie wystarcza, zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie, że nawet wielkie środowiska przemysłowe, z wyjątkiem Warszawy, nie mają wodociągów ani kanalizacyi. Skutkiem tego śmiertelność panuje tam wielka. Z tego względu Łódź zasługuje na szczególną wzmiankę.

Śmiertelność dochodziła tam do liczby 8,261 osób[1]), t. j. do 26.78°/₀. W ostatnich latach, w okresie rewolucyjnym, śmiertelność wzrosła w Łodzi jeszcze bardziej. Na tak znaczną liczbę chorych, kilka szpitali nie wystarcza.

W porównaniu do krajów przemysłowych zachodniej Europy, znajduje się Królestwo Polskie w następującym stosunku:

Prowincye Nadreńskie	na 10,000	mieszkańców	101.5	łóżek
Alzacya	„	„	„	87.7	„
Królestwo Polskie	„	„	„	5.5	„

Porównanie dużych miast daje następujący stosunek (rok 1903):

Paryż	na 10,000	mieszkańców	98	łóżek
Petersburg	„	„	73	„
Warszawa	„	„	37	„

Najlepsze szpitale fabryczne są: Poznańskiego i Scheiblera w Łodzi, Dittricha w Żyrardowie i Kindlera w Pabianicach.

Są i zakłady przemysłowe, nie posiadające wcale szpitali.

Domy robotnicze.

Większość polskich fabryk poza obrębem Warszawy daje swym robotnikom pomieszczenie bezpłatne lub bardzo tanie. Ale z tego przywileju korzystają tylko stali pracownicy, najemnicy zaś mieszkają na poddaszach, w norach ziemnych, ciasnych i źle ogrzanych.

Wielkie zakłady przemysłowe, jak Scheiblera w Łodzi lub fabryki żyrardowskie, budują specyalne domy dla robotników. Niektóre z nich wynajmują robotnikom mieszkania za cenę bardzo umiarkowaną. W Żyrardowie np. robotnik mieszkający w domu fabrycznym płaci 2 rb. 70 kop. miesięcznie za duży pokój, a 1 rb. 80 kop. za mały. [2]) Wogóle jednak mieszkania bezpłatne lub po zniżonej cenie otrzymują tylko rodziny, które od dłuższego czasu pracują w fabryce.

W guberni Piotrkowskiej stwierdzono, że w 1896 r. na 99,000 robotników, 11°/₀ mieszkało przy fabrykach, w których pracowało. Na 11,000 robotników mieszkających przy fabrykach (cyfra ta stanowi 11°/₀ całej ludności robotniczej w tej guberni), zaledwie 1,400, czyli mniej niż 13°/₀, zajmowało mieszkania bezpłatne; pozostali płacili komorne.[3])

W okolicach Dąbrowy Górniczej jest sporo domów specyalnie zbudowanych i przeznaczonych dla rodzin górników; każda niemal kopalnia, każde Towarzystwo górnicze, wybudowały domy dla swych robotników. W kopalniach Towarzystwa Warszawskiego są duże „kolonie robotnicze“. Pierw-

---

[1]) „Łódź współczesna.“
[2]) Moja ankieta ze stycznia 1908 r.
[3]) „Rosya w końcu XIX stulecia“. M. Kowalski. Paryż 1900 r.

sza składa się z 4 domów (każdy z nich mieści 39 osób); przy domach są kawałki ziemi, podzielone na części, oddane do rozporządzenia rodzin. Ceny mieszkań są następujące: 80 kop. miesięcznie za jeden pokój, 2 rb. miesięcznie za mieszkanie złożone z dwóch pokojów z ogródkiem. Druga kolonia, założona w 1904 roku, posiada dobre warunki techniczne i hygieniczne; każde mieszkanie składa się z obszernego i widnego pokoju, kuchni, piwnicy i ogródka; jego cena miesięczna wynosi 3 rb.

Towarzystwo kolei Warsz.-Wied. wybudowało w 1904 r. wzorowe domy robotnicze przy warsztatach kolejowych w Pruszkowie; kolonia ta składa się z 9 domów jednopiętrowych. Na każdem piętrze mieszkają 4 rodziny; dwie z nich mają po 2 pokoje z kuchnią, dwie zaś po jednym pokoju z kuchnią. Cena jednego pokoju wynosi 6 rb. miesięcznie czyli 72 rb, rocznie; mieszkanie złożone z 2 pokojów, kosztuje 9 rb. na miesiąc czyli 108 rb. na rok. Dwa razy na miesiąc odlicza się robotnikom odpowiednią kwotę z ich zarobków na pokrycie komornego. Sam fakt oddalenia robotnika z fabryki rozwiązuje i unieważnia jego kontrakt mieszkaniowy.

Kształt zewnętrzny tych domów jest monotonny i koszarowy. Są one zwykle cokolwiek oddalone od fabryki, otoczone ogródkami i stoją wzdłuż gościńca, co im nadaje pozór osady robotniczej. Przeważnie są dwupiętrowe, mają małe okienka i wspólne podwórze, będące powodem nieustannych swarów między żonami robotników i ich opuszczonemi dziećmi.

Kąpiele.

Niektóre zakłady przemysłowe dbają o czystość i hygienę robotników i w tym celu zakładają dla nich kąpiele, praca bowiem w fabryce pozostawia wiele kurzu i mikrobów na robotniku, który wnosi je z sobą do rodziny. Aby zapobiedz temu niebezpieczeństwu i zachować robotnika w zdrowiu i czystości, fabryki pozakładały kąpiele i prysznice.

Pierwsze wzorowe kąpiele zaprowadziła fabryka Kindlera w Pabianicach. Co wieczór 60 robotników kolejno używa kąpieli. Łódź — według sprawozdania oficyalnego z 1902 r. — posiadała zaledwie 10 kąpieli; jest ich tam stanowczo zbyt mało na tak znaczną liczbę robotników. Inne jeszcze, dobrze urządzone, kąpiele robotnicze znajdują się przy fabrykach żyrardowskich; obecnie zbudowano tamże i kąpiele dla dzieci robotniczych, z funduszów przeznaczonych na ten cel przez pana Dittricha. W Warszawie są kąpiele robotnicze przy miejskiej stacyi filtrów, uczęszczają do nich robotnicy i ich rodziny. Przecięciowo korzysta z nich 20 osób dziennie.

Każda fabryka powinna posiadać takie kąpiele, wymaga tego czystość i hygiena.

Emerytura.

W życiu robotnika straszną jest chwila zbliżającej się starości, będąca synonimem głodu i żebractwa.

W Królestwie Polskiem, gdzie ludność nie jest przyzwyczajona do oszczędności i ubezpieczania się, kasy emerytalne byłyby jedną z najpożyteczniejszych instytucyj. A jednak usiłowania przemysłowców w tym kierunku bardzo są nieznaczne.

Niektóre wielkie fabryki ubezpieczają swych robotników (nie wszystkich, lecz tylko pewne ich kategorye) na wypadek starości lub niezdolności do pracy, w różnych Towarzystwach ubezpieczeń. Niedawno dopiero powstała w Warszawie instytucya, której specyalnem zadaniem jest ubezpieczanie robotników od nieszczęśliwych wypadków, ale jej działalność nie jest bez zarzutu z punktu interesów robotnika.

Pan Karol Dittrich, jeden z najszlachetniej myślących przemysłowców, zaprowadził w Żyrardowie, na swój koszt, rodzaj emerytury robotniczej. Zbudował przytułek dla starych i niezdolnych do pracy robotników, którzy pewną określoną liczbę lat w jego fabryce pracowali. Godny to do naśladowania przykład dla innych fabrykantów.

Udział w zyskach fabryki.

Udział w zyskach fabryki nie jest stowarzyszeniem, gdyż szef firmy sam jeden tylko jest odpowiedzialnym za wszystko panem i właścicielem swego przedsiębiorstwa, — jest to raczej instytucya o charakterze humanitarnym i ekonomicznym, z której korzysta zarówno pracodawca jak i jego pracownicy.

Tam gdzie udział w zyskach istnieje, robotnik pobiera, oprócz zwykłego i zgóry umówionego wynagrodzenia, jeszcze pewien dochód z zysków, jakie daje fabryka. Udziału w zyskach nie trzeba mieszać z gratyfikacyą lub przewyżką, osiągniętą np. skutkiem nadprodukcyi, zaprowadzonych oszczędności i t. p., przewyżki bowiem udzielają się codziennie a wysokość ich jest czysto indywidualna, zależna od osobistej produkcyi robotników; istnieją one stale, bez względu na to, czy fabrykant zyskuje czy traci. Przeciwnie, do udziału w zyskach robotnicy dopuszczani są o tyle tylko, o ile fabryka lub przedsiębierstwo daje zyski rzeczywiste.

Karol Gide jest wielkim zwolennikiem udziału w zyskach: „przyczynia się on—mówi—do zbliżenia pracodawcy do i robotników trzeba mu wywalczyć jak najszersze i najczęstsze zastosowanie". Jednak nie należy mu nadawać charakteru artykułu prawa ani też wierzyć w jego nieomylność i bezwzględną skuteczność. „Udział w zyskach — mówi Levasseur [1]) jest teoretycznie dobrym pomysłem, powodzenie bowiem leży zarówno w interesie właściciela jak pracowników, których nadzieja większego dochodu pobudza do coraz większych starań i usiłowań, aby interesowi zapewnić powodzenie. Jednak teorya ta, mimo energicznej propagandy wiernych swych wyznawców, a nawet przykładu niektórych przedsiębierstw, naogół małe robi postępy. Wymaga ona bowiem warunków, które trudno bardzo znaleźć połączone, mianowicie: wytrwałego i pełnego poświęcenia szefa, wyborowego personelu, takiej gałęzi przemysłu, na której dobrą produkcyę w znacznej mierze wpływa indywidualność robotników, wreszcie przedsiębiorstwa dającego tak duże i regularne zyski, aby nadzieja nagrody była dla robotników zachętą do wytrwałej pracy".

---

[1]) „Annales des Sciences politiques" 15 marca 1907 r. Paryż.

U nas wprowadzenie tego zwyczaju byłoby nader pożądane, jestto bowiem środek uśmierzający wzburzone umysły i węzeł łączący pracodawcę z pracownikiem. Dotąd istnieje tylko jedno przedsiębierstwo, które wprowadziło u siebie udział w zyskach. Jest, to fabryka kleju i żelatyny w Winnicy, zatrudniająca 236 osób. Po krytycznym roku 1905 dopuściła ona robotników do udziału w zyskach, tytułem próby, w 1906 r.

Począwszy od 1907 r. zwyczaj ten uważany jest za stałą regułę, zaś w 1908 r. podzielono zyski między robotników, względnie do ich zręczności, pożyteczności oraz wykonywanej pracy. Wypłata zysków odbyła się 9 stycznia 1908 r. a suma, przeznaczona do podziału, wyniosła 4,700 rb., czyli średnio po 36 rb. na głowę. [1]) Na 236 robotników dopuszczono do udziału w zysku 130, którzy bez przerwy rok cały pracowali. Był to prawdziwie świąteczny dzień; właściciel fabryki miał przemowę do robotników, poczem odbył się wieczór muzyczny, słowem, zapanowało zbratanie się pracy z kapitałem. W fabryce tej od dwóch lat panuje spokój zupełny.

*
* *

Niezaprzeczonym jest faktem, że inicyatywie fabrykantów zawdzięczamy wiele pożytecznych instytucyi, z których korzysta robotnik polski. Dodatni ten objaw ma jednak swoje ciemne strony. Robotnicy bowiem przeciwstawiają instytucyom fabrycznym swoje własne instytucye robotnicze, skutkiem czego fabrykant uważa, że jego dobre chęci są niedocenione i że ofiary materyalne jakie ponosi na rzecz robotników, wytwarzają jego niższość wobec konkurentów, mniej niż on przejętych swymi obowiązkami moralnymi, którzy nie tak znaczne mając ciężary, mogą wszystkie pieniądze wkładać w przedsiębierstwo i, tem samem taniej produkować. Możliwem jest wobec tego, że usiłowania fabrykantów zaczną się przejawiać w innych formach. Nie będą one już miały tego charakteru ojcowskiego, jak dawniej, lecz będą się głównie odnosiły do kwestyi czysto zawodowych, co anglicy nazywają „industrial betterment", a co dotąd bardzo jest zaniedbane w naszych stosunkach fabrycznych.

II. Instytucye społeczne.

Proletaryat przemysłowy, ciemny i łatwo się buntujący, jest źródłem poważnego niepokoju dla społeczeństwa polskiego. Nędza klasy pracującej większa w miastach, niż na wsi, staje się najwidoczniejszą w środowiskach przemysłowych. Dawniej proletaryat skarżył się na pojedynczych ludzi, dziś występuje z pretensyą do całego społeczeństwa. Wobec nędzy woła, że mu się dzieje krzywda i żąda środków na zapobieżenie jej.

Wobec tego inicyatywa prywatna bierze się do dzieła i stwarza coraz to nowe instytucye, wywołane potrzebą chwili, których celem jest mate-

[1]) Dwutygodnik kooperatystów „Społem", luty 1908 r.

ryalne, umysłowe i moralne podniesienie klasy robotniczej. Rozpatrzmy kolejno wszystkie trzy kierunki tych usiłowań.

Usiłowania podjęte w celu polepszenia materyalnego doli robotników.

Wyrazem ich są 4 instytucye:
a) Warsztaty robotnicze,
b) Biura pośrednictwa pracy,
c) Ogrody robotnicze,
d) Tanie domy.

a) Warsztaty robotnicze.

Skutkiem przesilenia ekonomicznego, datującego się od r. 1900, tysiące robotników opuściło fabryki. Ta liczna rzesza ludzi, pozbawionych pracy, skoncentrowała się przeważnie w Warszawie, w nadziei, że łatwiej w dużem mieście znajdzie zarobek. Położenie materyalne bezroboczych stawało się codzień trudniejsze. Wówczas dwaj ludzie zorganizowali dla nich pomoc natychmiastową: ks. kanonik Chełmicki założył warsztaty robotnicze, a ks. Kirchner biuro pośrednictwa pracy. Obie te instytucye dotąd funkcyonują w Warszawie; czynność ich rozwinęła się szczególnie w latach 1904 i 1905 , gdy przesilenie ekonomiczne doszło do punktu kulminacyjnego. Niestrudzony założyciel warsztatów robotniczych, znalazł skuteczną pomoc w Banku Handlowym, który pożyczył mu kapitał gwarantujący intendenturze, iż w razie jakiegoś wypadku, częściowego zniszczenia lub zepsucia materyałów, dostarczanych warsztatom przez te ostatnie, koszt ich byłby zwrócony zarządowi wojskowemu.

W r. 1907 kanonik Chełmicki otrzymał od intendentury wszystkie obstalunki wojskowe z okręgu warszawskiego, na przeciąg 5 lat. Obecnie warsztaty zatrudniają około 1,000 robotników, z tych połowa mężczyzn, połowa kobiet. [1])

b) Biura pośrednictwa pracy.

Biuro pośrednictwa pracy, założone przez ks. Kirchnera w Warszawie, spełniało jednocześnie dwie funkcye: giełdy pracy oraz instytucyi dobroczynnej, umieszczającej robotników w całym kraju i rozdając strajkującym lub bezroboczym zapomogi w pieniądzach i w naturze. Rok 1907 był dla biura niepomyślny; z powodu przesilenia ekonomicznego, praca mniej była poszukiwana, a społeczeństwo mniej hojne i dobroczynne.

Działalność tej instytucyi wyraża się w następujących cyfrach: [2])

umieściła ona . . . . 3,267 osób
zatrudniała w swych zakładach . . . . . 180 „

---

[1]) „Dziennik Powszechny“ 11 września 1908 r.
[2]) „Kultura Polska“ kwiecień 1908 r.

dała przytułek i naukę . . . . 531 dzieciom
rozdała narzędzi do pracy za . . . . . . 200 rb. 50 kop.
pensye . . . . 500 „ 42 „
wykup zastawionych przedmiotów . . . . 69 „ 37 „
ogólna suma wydatków . . . . 82,213 „ 72 „

Na prowincyi najlepiej funkcyonuje biuro w Ostrowcu. [1]) Obecnie kilkadziesiąt istniejących biur pośrednictwa [2]) pracy usiłuje nawiązać bliższe z sobą stosunki; jest to bardzo dobra myśl, gdyż oprócz robotników stowarzyszonych, korzystających z własnych biur, są jeszcze tysiące robotników niezorganizowanych, którzy niezbędnie potrzebują pomocy.

c) Ogrody robotnicze.

Pożyteczna ta instytucya daje rodzinie robotniczej liczne korzyści, między innemi dostarcza jej jarzyn oraz zdrowej i pożytecznej rozrywki. Hygieniści sądzą, że ogrody robotnicze są jednym z najlepszych środków zwalczenia gruźlicy i pijaństwa, dwóch groźnych wrogów robotnika.

W Królestwie Polskiem, ogrody robotnicze, powstałe z inicyatywy Kat. Zw. Kob. Pol., mają specyalny charakter: oto właściciele placów, leżących odłogiem, pozwalają dobroczynnym paniom spożytkowywać je na korzyść ubogich rodzin robotniczych. Panie rozdzielają ziemię pomiędzy najbiedniejszych, zachęcając ich do jej uprawiania i zasiewania jarzyn. Ubiegłe lata dały bardzo poważne rezultaty. Na wiosnę 1907 r. założono 40 takich ogródków w okolicach Warszawy, — korzystało z nich 40 rodzin robotniczych, składających się z 220 osób.

Utrzymanie ogrodów robotniczych nie jest kosztowne. Ogólna suma wynosi 140 rb., co czyni 3 rb. 50 kop. rocznie na rodzinę albo 64 kop. na jedną osobę. Instytucya ta bardzo się rozwinęła; dziś ogrody robotnicze znajdują się w kilku miastach Królestwa. Na samej Woli jest ich 150. W roku 1908, 480 rodzin korzystało z tej pożytecznej instytucyi. [3])

„Wdzięczność robotników, korzystających z ogrodów — pisze panna Proczkówna, założycielka tej instytucyi [4]) — była wielka, gdyż praca w ogródkach była urozmaiceniem w ich jednostajnem życiu, dała im zadowolenie i trochę nadziei na przyszłość“.

Korzyści moralne, płynące z nich, większe są znacznie niż materyalne. Ogrody robotnicze przyczyniły się do rozwinięcia w robotniku poczucia własności, poprawy obyczajów, przywiązały go do ziemi i zbliżyły do natury, której wpływ zawsze uszlachetnia.

d) Tanie domy robotnicze.

Marzeniem uczciwego robotnika jest posiadać domek otoczony ogródkiem, gdzieby mógł dobrze wychować dzieci i mieć przytułek na starość.

---

[1]) „Życie robotnicze" 4 kwietnia 1908 r.
[2]) „Życie robotnicze" 5 października 1907 r.
[3]) „Dziennik Powszechny“ 31 grudnia 1908 r.
[4]) K. Proczkówna „O środkach zaradzenia nędzy bez dawania jałmużny", Warszawa 1907 r.

W tym kierunku inicyatywa prywatna mało zdziałała. Jest w Warszawie akcyjne Towarzystwo budowlane „Pożytek", założone w roku 1899, które jednak bardzo nieznaczne dało rezultaty. W 1904 r. założono w Warszawie „Towarzystwo tanich domów robotniczych", mające za cel służenie interesom klasy pracującej, ale działalność jego ujawniła się, jak dotąd, jedynie w legalizowaniu statutu [1]). Trzecią próbę zrobiono w Łodzi w r. 1906 i 1907. Zorganizowano stowarzyszenie, mającą się zająć budową tanich domów, ale i ono niewiele co zrobiło. Oprócz tego wymienić należy stowarzyszenie tanich domów robotniczych, założone w Warszawie przez Wawelberga i Rotwanda. Komorne w tych domach jest bardzo nizkie, a robotnicy mają mieszkania widne i zdrowe.

Pożyteczne te instytucye rozwinęłyby się prawdopodobnie daleko lepiej i prędzej, gdyby nie rozliczne trudności natury lokalnej.

Usiłowania podjęte w celu podniesienia umysłowego poziomu robotników.

Wymienić tu należy następujące instytucye, z których korzysta klasa robotnicza:

a) Biblioteki,
b) Uniwersytety ludowe,
c) Kursa wieczorne,
d) Prasę robotniczą.

a) Biblioteki.

Pomówmy najpierw o bibliotekach bezpłatnych. Największa tego rodzaju biblioteka publiczna znajduje się przy Towarzystwie Dobroczynności w Warszawie; w 1907 r. posiadała ona 65,700 tomów, a liczba czytelników dochodziła do 14,629 osób, przeważnie ze sfery robotniczej. W 1906 r. założono w Warszawie „Towarzystwo czytelni", którego zadaniem jest tworzenie bibliotek i czytelni w robotniczych dzielnicach miast; obecnie jest ich cztery. [2]) Jedną z najlepszych bibliotek popularnych jest biblioteka kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, założona 1898 r., posiadająca 18,946 tomów. Ilość rocznie przeczytanych książek wynosi 22,340. Biblioteka ta „podróżuje" wzdłuż linii kolei Wiedeńskiej i daje robotnikom warsztatów oraz urzędnikom miłą i pożyteczną rozrywkę. [3])

Wszystkie instytucye i stowarzyszenia popierały zakładanie bibliotek, aby ułatwić proletaryatowi nabywanie wiedzy elementarnej. Pod względem tych usiłowań pierwsze miejsce należy się nieistniejącej już Macierzy Szkolnej; zakładała ona biblioteki w każdym niemal powiecie. W Radomiu np. i Ostrowcu, czytelnikami biblioteki Macierzy byli — według wykazu statystycznego z 1907 r. sami tylko robotnicy, w liczbie 237. Towarzystwo Kul-

[1]) „Kultura polska", lipiec 1908 r.
[2]) „Kultura polska" № 1 i 2. 1908 r.
[3]) „Kultura polska" № 2 1908 r.

tury Polskiej zakładało też biblioteki w środowiskach przemysłowych jakoto: w Jeziornie, Józefowie, na Pelcowiznie i w innych miejscowościach. Na prowincyi istniały specyalne Towarzystwa, których jedynym celem było tworzenie bibliotek ludowych. We Włocławku, Towarzystwo im. Adama Mickiewicza posiadało bibliotekę złożoną z 391 (?) tomów; miało ono 31 stałych abonentów, a wciągu roku wypożyczyło 21,632 tomów. (?) [1]) Stowarzyszenia religijne i duchowieństwo zakładają biblioteki parafialne, przeznaczone dla szerokich warstw ludności wiejskiej. Dobrze zorganizowane i dość obficie w książki zaopatrzone były na Woli, w Warszawie, Kutnie, Włocławku. Ta ostatnia liczyła w 1907 r., 8,000 tomów i 4,000 czytelników, prawie wyłącznie ze sfery robotniczej. [2])

Wiele fabryk posiada biblioteki robotnicze, powstałe z inicyatywy bądź pracowników, bądź właściciela. Za wzór posłużyć może biblioteka w Żyrardowie, przeznaczona wyłącznie dla robotników i urzędników fabrycznych. Urządzona jest na wzór publicznych bibliotek angielskich, gdzie czytelnicy sami sobie usługują. Książkę można pożyczyć najwyżej na cztery tygodnie. Każdy robotnik otrzymuje drukowany katalog, z którego może w domu wybrać sobie książkę. [3]) Jestto wielkie ułatwienie i oszczędność czasu.

b) Uniwersytety ludowe.

Powstały one niemal bezpośrednio po pamiętnym 30 paźdz. 1905 r. Najliczniej uczęszczanym był Uniwersytet ludowy Macierzy w Warszawie. „Wykłady w Uniw. lud. — mówi regulamin — przeznaczone są dla robotników i rzemieślników, którzy, bez różnicy płci, o ile mają skończonych lat 16 oraz umieją czytać i pisać, mogą być jego słuchaczami“. Cyfry najlepiej wykazują pożytek tej instytucyi: od 19 września 1906 r. do 25 marca 1907 r. miała ona 3,387 słuchaczów, podzielonych na różne kategorye:

ślusarze	192
szewcy	154
szwaczki . . .	124
robotnicy . . .	103
urzędnicy . . .	81 i t. d.

W drugiem półroczu było 4,600 słuchaczów. Liczba robotników zdwoiła się. [4]) Na nieszczęście, 17 grudnia 1907 r. rząd zamknął Macierz Szkolną i wszystkie jej pokrewne instytucye, jakoto: szkoły, uniwersytety ludowe, biblioteki i t. p.

Był jeszcze w Warszawie inny uniwersytet dla robotników, znany pod nazwą „Uniwersytetu dla Wszystkich“, jednak mniej liczny i mniej uczęszczany. Zamknięto go z rozkazu generał gubernatora na jesieni 1908 r. Po za Warszawą, najliczniej odwiedzane uniwersytety ludowe były w Radomiu, Łodzi i Ostrowcu. Obecnie istnieją w Warszawie „Kursa dla doro-

---

[1]) „Kultura polska” kwiecień 1908 r.
[2]) Moja ankieta ze stycznia 1908 r. Obecnie Tow. Bibliotek Parafialnych zawieszone.
[3]) „Dziennik Powszechny“ 2 listop. 1907 r.
[4]) „Dziennik Powszechny” 12 maja 1907 r.

słych", pod kierunkiem prof. Jaczynowskiego. Program ich obejmuje między innemi: a) mechanikę, b) maszyny parowe, c) motory: gazowe, naftowe, benzynowe, d) metale i ich przemiany, e) kotły i ich obsługa i t. p. [1])

c) Kursa wieczorne.

Przerażające odkrycia mec. Suligowskiego, stwierdzające niesłychaną liczbę analfabetów w Królestwie, żywo obeszły całą inteligencyę polską. Wszędzie zakrzątnięto się około utworzenia kursów wieczornych, których celem było udzielanie nauczania początkowego. Zawiązano specyalne towarzystwo p. n. „Tow. kursów wieczornych", urządzające wykłady dla analfabetów dorosłych, a które czynność swą rozpoczęło w końcu 1905 r. Początkowo nauka była bezpłatna; uczniowie płacili tylko za książki i kajety. Zaś od 1097 r. płacili za naukę 50 kop. miesięcznie.

Centralna siedziba Towarzystwa była w Warszawie; na prowincyi miało ono około 20 filii, z których najlepiej zorganizowana była Radomska. W 1907 r., 32 nauczycieli uczyło robotników i ich dzieci w 8 szkołach miejskich i 4 fabrykach; robotników było 501 — dzieci robotniczych 138. [2])

W Łodzi „Towarzystwo szerzenia oświaty" podzielone jest na cztery sekcye: pierwsza zajmuje się analfabetami, druga — zakładaniem czytelni, trzecia — bibliotekami, czwarta — uniwersytetami ludowymi. Ta ostatnia urządziła od 1 maja 1907 r. do 1 stycznia 1908 r. 390 lekcyi, z których przedewszystkiem korzystali robotnicy. [3])

Wykształcenie zawodowe cieszy się również poparciem wielu prywatnych osób. W Warszawie, przy Muzeum Przem. i Rol., zaprowadzono wieczorne nauczanie zawodowe dla robotników i rzemieślników. W 1908 r. 350 młodych ludzi, podzielonych na 3 klasy, odwiedzało te kursa zawodowe. Cena wynosi 10 rb. rocznie, — biedni uczęszczają bezpłatnie; nauka trwa od 7—9 wieczorem. [4]) Powstały też niedawno w Warszawie kursa zawodowe dla ślusarzy.

a) Prasa robotnicza.

Robotnik potrzebuje specyalnego pisma, zastosowanego do jego poziomu umysłowego i potrzeb zawodowych. Stało się ono dziś niezbędnym warunkiem jego życia.

Pierwszem perodycznem wydawnictwem które zajęło się kwestyą robotniczą w Polsce był „Głos", założony w 1886 r., który jakoby miał bronić interesów klasy robotniczej. W r. 1891 zaczął wychodzić „Tygodnik Powszechny"; zajmował się on szczególnie kwestyami ekonomicznemi, będącemi w związku z życiem robotników, ale cenzura zawiesiła go po trzech miesiącach istnienia. [5]) W trzy lata później socyaliści zaczęli wydawać „Ro-

[1]) „Życie robotnicze" 4 kwietnia 1908 r.
[2]) „Kultura polska" 1908 r.
[3]) „Kultura polska", kwiecień 1908 r.
[4]) „Życie robotnicze" 22 sierpnia 1908 r.
[5]) Mieczysław Mazowiecki „Historya ruchu socyalistycznego polskiego w Królestwie Polskiem" 1904 r.

botnika", organ P. P. S. Później partya Proletaryat założyła pismo, noszące tę samą co i ona nazwę. Organem górników jest „Górnik". Narodowi demokraci wydawali dla swych członków „Polaka". Wreszcie Robotnicy Chrześcijańscy mają „Pracownika Polskiego". Prasa ta bardzo jest rozpowszechniona w środowiskach robotniczych.

Oprócz niezliczonych broszur oraz innych wydawnictw, są pisma specyalnie zastosowane do poziomu umysłowego robotników fabrycznych. Związki robotnicze posiadały swoje własne organy. I tak: „Jedność" wydawała tygodnik tego samego nazwiska; Zawodowe Związki Polskie posiadają doskonałe pismo „Życie robotnicze". Wśród innych pism zajmują się poważnie kwestyą robotniczą, np. „Sztandar" hołdujący demokracyi chrześcijańskiej, „Młot", wierny ideałom Marksa, i inne.

Usiłowania, podjęte w celu podniesienia moralnego poziomu robotników.

Gdybyśmy kwestyę robotniczą traktowali tylko z materyalnego punktu widzenia, ubliżylibyśmy klasie robotniczej, traktując ją narówni z trzodą, której jedyną troską jest pożywienie. Ale robotnicy to bardzo ważna część społeczeństwa, mająca i wyższe aspiracye.

Społeczeństwo polskie zrozumiało i — o ile było w jego mocy — starało się wypełnić ten wielki obowiązek. Przedewszystkiem pospieszyło z pomocą dzieciom robotników a potem im samym. Różne stowarzyszenia i osoby prywatne powołały do życia następujące instytucye:

a) Ochronki,
b) Tow. opieki nad dziećmi,
c) Kolonie letnie,
d) Sale zajęć.

Dla samych zaś robotników stworzono instytucye, które z jednej strony ochraniać ich mają od zgubnych nałogów i zepsucia, z drugiej zaś, łącząc przyjemne z pożytecznem, dostarczają im miłej rozrywki, dodatnio wpływającej na ich obyczaje. Oto owe różne przedsiewzięcia:

e) Tow. przeciwalkoholiczne,
f) Wycieczki źbiorowe,
g) Wspólne gry i zabawy,
h) Chóry i orkiestry,
i) Teatry robotnicze.

a) Ochronki.

Na pierwszem miejscu wymienić należy b. Macierz Szkolną, do której ochronek uczęszczało 14,401 dzieci, z tych połowa dzieci robotników. [1]) Towarzystwa dobroczynności również zakładają ochronki w środowiskach przemysłowych. Warszawskie, Łódzkie, Kutnowskie i Dąbrowskie Tow. dobroczynności założyły ochronki, do których dzieci robotników fabrycznych tłu-

[1]) „Kultura polska" № 1, 1908 r.

mnie uczęszczają. Dzieci, aż do 7 roku życia, mają tam poiekę, zabawę, naukę i pożywienie. W Warszawie istnieje od kilku lat ochronka, przeznaczona wyłącznie dla dzieci robotników; utrzymuje się ona z ofiar ludzi dobrej woli ze świata przemysłowego, [1]) pod nazwą „Ochronki robotniczej“ i zajmuje lokal przy ulicy Siennej № 77.

b) Tow. opieki nad dziećmi.

Jest inna jeszcze instytucya, która specyalnie zajmuje się dziećmi proletaryatu, działalność swą rozciągając na kraj cały. Istnieje ona od r. 1905 a założona była skutkiem owego wielkiego bezrobocia powszechnego, które do ostatecznej nędzy doprowadziło setki rodzin robotniczych. Początkowo celem Tow. było niesienie pomocy rodzinom robotniczym pozbawionym pracy, w formie opieki, jaką dawało ich dzieciom w czasie strajków; później Tow. umieszczało dzieci bądź w zakładach wychowawczych, bądź u bogatych rodzin na prowincyi. W październiku 1906 r. Tow. to zamieniło się na instytucyę społeczną i podjęło zadanie opiekowania się dziećmi wogóle. Obecnie posiada ono liczne ochronki, kolonie i przytułki, które się znajdują przeważnie w Warszawie i Łodzi. W Łodzi urządziło Tow. rodzaj małego hotelu dla dzieci robotniczych, których liczba w r. 1907 r. dochodziła do 76. Utrzymanie dziecka kosztuje $14\frac{1}{2}$ kop. dziennie. Założono tamże dwie ochronki na 60 dzieci. [2])

c) Kolonie letnie.

Niezdrowe mieszkania i niedostateczne pożywienie fatalnie odbijają się na zdrowiu i ustroju fizycznym dzieci naszych środowisk przemysłowych. Chcąc przyjść z pomocą rodzinie robotniczej, Tow. kolonii letnich podjęło się opieki nad dziećmi oraz ich wyżywieniem przez czas letnich miesięcy. Tow. istnieje już od 26 lat. W tym czasie dało schronienie kilku tysiącom dzieci robotników. [3]) Posiada ono obszerne i dobrze zbudowane pomieszczenia w kilku najzdrowszych miejscowościach kraju, gdzie biedne dzieci corocznie spędzają kilka tygodni (29 dni). Obecnie Tow. liczy 12 kolonii, z których jedna dla dzieci skrofulicznych w Ciechocinku. W r. 1905 na 4548 dzieci potrzebujących wyjazdu, kolonie mogły wysłać tylko 2,613. Każda kolonia przyjmuje w ciągu lata trzy grupy dzieci i znajduje się pod kierunkiem trzech nauczycieli i nauczycielek; nadto dzieci dostają ubranie. [4]) Lubelskie Tow. kolonii letnich wysyła corocznie około 140 dzieci w wieku od 6—13 lat. Łódzkie Tow., istniejące od r. 1893, posiada w Ciechocinku willę, w której corocznie przebywa 40 dzieci, oprócz tego umieszcza ono po różnych innych koloniach 400 dzieci, przeważnie ze sfery robotniczej. W Częstochowie od r. 1900, jeden z wydziałów tamtejszego Tow. Dobroczynności wysyła dzieci na 4—6 tygodni wakacyj do różnych obywateli ziemskich.

---

[1]) „Życie Robotnicze“ 12 grudnia 1908 r.
[2]) „Dziennik Powszechny" 13 lutego 1908 r.
[3]) Sprawozdanie jubileuszowe Tow. Kol. Let. w Warszawie 1907 r.
[4]) L. Delpérier. Les colonies de vacances, Paryż 1908 r.

W innych miejscowościach, np. w Radomiu, Płocku, istnieją podobne instytucye, których zadaniem jest wysyłanie dzieci na wieś w lecie, szczególnie dzieci robotniczych.

d) Sale zajęć.

Te dzieci robotników, które po skończeniu ochronki nie mogą dostać się do szkoły, uczęszczają do sal zajęć, gdzie otrzymują wiadomości początkowe i uczą się różnych rzemiosł.

Wzorowe są sale zajęć założone przez ks. prałata Siemca w Warszawie w jednej z najuboższych dzielnic robotniczych; uczniowie otrzymują w nich naukę początkową i zawodową i są jaknajlepiej traktowani. Podobne sale istnieją na Pradze, na Woli, w Łodzi i innych miejscowościach. Utrzymują się ze składek, płaconych przez robotników i z jednorazowych lub stałych zapomóg różnych dobroczyńców. Wpływ moralny jaki one wywierają bardzo jest dodatni, zwłaszcza dla dzieci robotników, z konieczności zaniedbanych przez rodziców, pracujących w fabryce.

Pomimo dobrych rezultatów jakie daje praca dzieci w salach zajęć, dotkliwie odczuwamy w Królestwie brak patronatów, któreby czuwały nad prowadzeniem się dzieci proletaryatu nawet poza ochronką, szkołą lub salą zajęć. Dzieci robotników przeważnie uzupełniają swoją edukacyę na ulicy a nauczycielami ich są złodzieje. Rodzice, cały dzień zajęci w fabryce, mimo najlepszych chęci nie mogą ich uchronić od zepsucia i złego przykładu. Oto smutny obraz tych stosunków, skreślony w monografii Łodzi.

„Na ulicach spotkać można małych łobuzów, których jedynem zajęciem jest przywłaszczanie sobie cudzej własności. W Łodzi t. zw. „węglarze" grasują po bocznych ulicach; wyraz ich twarzy jest bezczelny, w ich oczach, chciwie wyglądających zdobyczy, maluje się drapieżność. Odzienie ich jest zniszczone i podarte, chodzą całemi bandami, grupami i mają swoje kryjówki, z których napadają na wozy węglowe, przejeżdżające ulicą, Bolesne razy, jakich woźnice nie oszczędzają małym rabusiom, nie odstręczają ich jednak od łatwego i korzystnego zarobku. Ilość węgla ukradzionego codziennie tym sposobem jest dość znaczna, a znajduje chętnych nabywców w osobach drobnych składników węgla. Niekiedy zyski małych drapichrustów, płynące z tego źródła, wcale są pokaźne."

e) Towarz. przeciwalkoholiczne.

Robotnicy nasi ogólnie mają smutną reputacyę pijaków, bo w porównaniu do innych klas społecznych spożywają nadmierną ilość alkoholu. Robotnicy, osobliwie nieżonaci, spędzają przeważnie czas w szynku; rano idą do niego na „kieliszeczek", który zastępuje kawę lub herbatę, wieczorem, aby spotkać towarzyszów. Skutki takiego trybu życia są opłakane. Oto wyjątek z listu żony robotnika do uwięzionego męża: [1])

„Do czego doszliśmy, mój biedny mężu! Jakże byłam dawniej szczęśliwa i jak cieszyłam się wraz z dziećmi, gdy wieczorem wracałeś po pra-

[1]) Dr. Harvey „Tajemnice powodzenia w życiu". Kraków 1908.

cy do domu! Teraz jesteś w więzieniu, a ja i nasze niewinne dzieci jesteśmy w przytułku. Wszystko to zrobiła przeklęta butelka. O, nasze biedne dzieci"!.

Pewien więzień opowiada co następuje:

„Byłem początkowo pracowitym robotnikiem i nigdy się nie upijałem, udało mi się nawet oszczędzić małą sumkę pieniędzy. Rano dawała mi żona butelkę kawy do fabryki, — byłem wesoły i zadowolony. Ale towarzysze wyśmiewali się ze mnie i mówili, że kawa jest odpowiednia tylko dla kobiet. Nie mogłem dłużej znieść ich szyderstwa i zacząłem pić z nimi. Czyż potrzebuję dokładnie opisywać skutki takiego postępowania? Powoli stałem się pijakiem i zacząłem zaniedbywać pracę, biłem często żonę i dzieci. Jeden mebel za drugim wędrował do lombardu, w końcu nie było na czem spać. Żona umarła ze zmartwienia, a dzieci tułają się po obcych ludziach. Pewnego dnia tak silnie uderzyłem jednego z towarzyszów, że po dwóch miesiącach umarł, i dlatego jestem w więzieniu. A wszystko to zrobiła wódka".

Według statystyki, mieszkańcy Królestwa wypili różnych trunków:

w r. 1905 za 30,000,000 rb.
„ „ 1907 „ 39,000,000 „

Zapotrzebowanie samej tylko Łodzi było: [1])

w r. 1906 za 4,500,000 rb.
„ „ 1907 „ 12,000,000 „

Poseł do Dumy, Żukowski, stwierdził, że w latach 1906 i 7 podatek od alkoholu w Królestwie podniósł się, w porównaniu do poprzedniego roku, o 21,5%. [2]) Przerażającą jest istotnie coraz bardziej zwiększająca się ilość napojów wyskokowych, spożywanych w środowiskach przemysłowych, szczególnie w guberniach Piotrkowskiej i Warszawskiej. Z tą plagą społeczną walczy Tow. abstynenckie „Przyszłość". Zadaniem Tow. jest: [3])

1) uświadamiać ludność o fatalnych skutkach używania alkoholu, za pomocą odczytów urządzanych w stowarzyszeniach, fabrykach, więzieniach i szkołach;

2) pouczać najszersze warstwy ludowe o zgubnych następstwach pijaństwa i zamiłowania do trunków; w tym celu zwoływać powinno kongresy, urządzać odczyty, przemówienia i t. p.

3) organizować kółka abstynenckie, ogólne i zawodowe.

4) zakładać biura pośrednictwa pracy dla ludzi, nie używających wcale trunków.

Towarzystwo liczy 1,000 członków, a jego sekcye znajdują się w Warszawie, Pradze i Łodzi. [4]) Poza tem przy każdej niemal parafii istnieje rodzaj bractwa abstynenckiego. Stowarzyszenia zawodowe walczą też z alkoholizmem; „Jedność" np. wydalała tych członków, którzy byli notorycznymi

---

[1]) „Kuryer Łódzki", styczeń 1908.
[2]) Dochody i wydatki państwowe, Warszawa 1908.
[3]) „Dziennik Powszechny" 29 sierpnia 1907 r.
[4]) „Życie Robotnicze" 22 lutego 1908 r.

pijakami. [1]) Jeszce większą uwagę na te rzeczy zwraca Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich.

f) g) Wycieczki, zabawy i gry zbiorowe.

W chwili obecnej, wobec coraz silniejszych dążeń robotników do zmniejszenia ilości godzin pracy, nader ważną jest rzeczą odwrócić ich od szynku a wzamian dać miłą i pożyteczną rozrywkę. Wszak robotnik, zmęczony całodzienną pracą w fabryce, pragnie się zabawić. To też wycieczki i wspólne zabawy objęte są programem Stow. Robotn. Chrześc. Wogóle związki robotników polskich często urządzają wycieczki, wspólne zabawy i wieczorki, z których uczestnicy bardzo są zadowoleni. Oto opis jednj z wycieczek: [2])

„Po przybyciu na stacyę Wawer, wszyscy udali się, przy dźwiękach muzyki, na przeznaczone miejsce, niebawem rozpoczęły się tańce na murawie. Żywe zainteresowanie wzbudziła „poczta“, a deklamacye i monologi nagradzano hucznymi oklaskami. W końcu odegrano dwie komedyjki: „Na przekór“ i „Pan Bonifacy“, które miały wielkie powodzenie“. Oprócz tego urządza się, zwłaszcza w zimie, wieczorki, których dochód obracany jest na potrzeby stowarzyszeń robotniczych; uczestnicy mają dobrą i tanią zabawę za minimalną cenę.

h) i) Chóry, orkiestry, teatry robotnicze.

Niektóre zakłady przemysłowe i stowarzyszenia robotnicze tworzą orkiestry i chóry. Chwalebny ten zwyczaj budzi w robotnikach zamiłowanie piękna, uszlachetnia ich umysł i łagodzi obyczaje.

Najlepsze chóry robotnicze są w Łodzi i Żyrardowie, zaś orkiestry w Żyrardowie i Kutnie.

Robotnicy uczęszczają zwykle do teatrów, znajdujących się w każdem prawie większem mieście. Mimoto założono w Radomiu trzy lata temu teatr robotniczy, w którym od 1 paźdz. 1906 r. do 1 paźdz. 1907 dano 14 przedstawień publicznych, składających się z komedyjek i sztuk ludowych. Na każdem przedstawieniu było obecnych mniej więcej 300 robotników. W Ostrowcu jest teatr robotniczy, w którym w 1907 r. dano 5 przedstawień i 4 wieczory artystyczne z udziałem miejscowych robotników.[3]) Stowarzyszenia chrześcijańskie wszędzie, gdzie tylko istnieją, urządzają także przedstawienia dla swych członków; w Częstochowie np. Robotnicy Katolicy mają własną, stałą trupę. W Łodzi „Jedność“ wystawiała sztuki, na które wyłącznie prawie uczęszczali robotnicy, niekiedy w liczbie od 3,000—4.000. [4])

*
* *

Wszystkie powyżej wymienione instytucye, — z małymi wyjątkami, — powstały w ostatnich czasach. Są one wymownem świadectwem usiłowań

---

[1]) „Życie Robotnicze” 12 października 1907 r.
[2]) „Życie Robotnicze” 18 lipca 1908 r.
[3]) „Kultura Polska“ № 2 1908.
[4]) „Życie Robotnicze“ 17 września 1907.

społeczeństwa polskiego. Z tego względu rok 1905 bardzo się upamiętnił. Zbawienny ich skutek na ogólny stan społeczny, a tem samem i na przemysł krajowy, prawdopodobnie już wkrótce da się zauważyć, tembardziej, że zmierzają one do moralnego i umysłowego podniesienia klasy robotniczej. Społeczeństwo zatem, we własnym interesie, powinno z całych sił popierać istniejące już instytucye, a w miarę potrzeby i możności zakładać nowe.

Dr. Al. Woycicki.

Oberammergau.

Cicha zazwyczaj, a przepiękna zawsze, nawet podczas tak obrzydliwego—jak tegoroczne—lata, dolina w Alpach bawarskich, stała się w roku bieżącym jednym z głównych centrów europejskiego ruchu turystycznego. Co dziesięć lat bywa tu, jak wiadomo, przez gminę miejscową grywane Misterjum o Męce Pańskiej,—teatr zaś ów bezwątpienia najoryginalniejszy, najbardziej w swym rodzaju odrębny, jaki na terytoryum Europy znaleźć można, w całej pełni usprawiedliwia wielką swą sławę i proporcyonalny do niej napływ widzów. Nietylko tchnienie odległej przeszłości, wszelkiego sztandaru romantykom i uczuciowcom zawsze miłej, przynosi ta dziwna widownia; nietylko ziarno żywego religijnego uczucia rozsiewa śród szerokich mas katolickiej Bawaryi, pielgrzymujących do „Passionsdorfu“, — pociąga także i zajmuje każdego szczerego artystę - literata i artystę - plastyka w stopniu niemniejszym, niżli Prinz Regenten Theater i Bayreuth pociągają muzyków.

Przedstawienia w Oberammergau są zabytkiem szeroko niegdyś w całej Europie, a w Bawaryi w szczególności, rozpowszechnionego religijnego obyczaju, którego początki głęboko tkwią w „mrokach średniowiecza“, który tak samo jak pierwotny grecki, dyjonizyjski dramat religijny jest pierwszym objawem budzącego się instynktu teatralnego u ludów jeszcze barbarzyńskich, lecz zbliżających się już do progu kultury. Jak owe misterya dyjonizyjskie, tak też misterya gotyckie, chrześcijańskie mogły były zapewne dać początek rodzimemu samoistnemu dramatowi nowoeuropejskiemu, gdyby nie dziwna zjawa renesansu, który tak potężnie odwrócił bieg naturalny rozwoju cywilizacyi gotyckiej. Jak we wszystkich życia dziedzinach, tak też w zakresie dramatu renesans stworzył „nową sztukę“ świecką, nic lub mało co wspólnego mającą z onym religijnym embrjonem, poczętym w murach kościołów, a w bezpośredniem ich sąsiedztwie się rozwijającym. Misterya religijne chrześcijańskie, aczkolwiek przez renesans poza nawias niejako życia *artystycznego* Europy wyrzucone, przetrwały jeszcze długo jako ludowy obyczaj ściśle religijny i osiągnęły np. w XVIII wieku w Bawaryi taki stopień rozpowszechnienia, przy jednoczesnej nieudolności artystycznej, że wywołały interwencyę władzy duchownej u rządu kurfirsta i — kilkakrotne zakazy państwowe.

Zapewne w znacznej mierze tym zakazom przypisać należy zupełne w XIX wieku wygaśnięcie ludowego obyczaju — z wyjątkiem Oberammergau. Pasye oberammergauczycy grywać poczęli w r. 1634 na skutek ślubu religijnego, złożonego w roku poprzednim z powodu panującej wówczas zarazy. Wieść, w starych dokumentach zawarta, głosi, że od chwili onego, za zgodą przełożonych. *„Sechs undt zwölff“* oraz całej gminy jednomyślnie powziętego zobowiązania, by *„alle 10 Jahr die Passions Tragedi zu Ehren des bitteren Leyden undt sterbens Jesu Christi zu halten undt zu Exhibieren“*, — że od chwili owego zobowiązania nikt więcej we wsi nie umarł, wszyscy zaś chorzy wyzdrowieli. Ten charakter religijnego ślubu jest głównym motorem moralnym, dzięki któremu Misterya w Oberammergau zdołały przetrwać do XIX w. Skutecznie walcząc z państwowymi zakazami (wyjednywano specyalne zezwolenia), za święty obowiązek poczytywano sobie grać *„Tragedi zu Ehren des bitteren Leydens Jesu“* nawet w czasach najcięższej niedoli gromadzkiej: głodu i zwłaszcza wojny, która pastwiła się nad pograniczną wsią w ciągu jej starych dziejów szczególniej okrutnie.

W pierwszej połowie XIX w. romantyzm literacki przyszedł z pomocą oberammergauczykom. Zwrócono uwagę na „dziwny teatr“, zaczęto przyjeżdżać na przedstawienia i pisać o nim. Podczas gdy w dawnych złych czasach XVIII w. gmina przeważnie zbierała deficyty za wykonywanie swego pobożnego ślubu, — w r. 1840 miała już 50 tysięcy przyjezdnych i 15 tysięcy guldenów zysku. Później z każdem dziesięcioleciem szło coraz lepiej, frekwencya widzów i dochody stały się bardzo poważne, a choć i koszta w miarę rozszerzania skali przedsiewzięcia, budowy teatru i t. p. szybko rosły, mimo to gmina mogła znaczne sumy użyć na pokrycie swych potrzeb gromadzkich, jak urządzenie przeciwpowodziowe, szkoły i t. p. Pensye pobierają uczestnicy przedstawień, których jest obecnie około 700, niewielkie. Przedstawiciel roli tytułowej oczywiście najwięcej; a mianowicie 1,000—2,000 marek za sezon około 60 przedstawień raz na 10 lat. Oprócz tego, są zyski znaczne z hotelarstwa, być bowiem na Pasyach w Oberamergau i nie nocować tam jest prawie niemożliwem. Oberamergau, jako gmina, żyje obecnie wyłącznie z przedstawień, pojedyńczy zaś gminy członkowie też w znacznej części z tego źródła. Oprócz Passionsspielu który się stał obecnie przedsięwzięciem nietylko artystycznie lecz i materyalnie olbrzymiem, zajmuje się znaczna część ludności tradycyjnie, zdawiendawna — snycerką. Istnieją duże zakłady tego rodzaju oraz szkoła specyalna. *„Des Herrgottschnitzen“* jest w Oberammergau starsze i to znacznie niźli Passionsspiel. Obecnie produkują tam i ongi produkowano piękne okazy chrześciańskiej plastyki. Wspominam o tem, gdyż na tle rodowych niejako uzdolnień plastycznych śród gminy, zrozumialszą się staje wzrokowa strona samego Passionsspielu.

II.

Teatr w Oberammergau składa się z dwóch oddzielnych budowli: sceny i hali dla widzów. Pierwsza pochodzi z czasów około roku 1830 i jest dziełem urodzonego oberammergauczyka Unchocka. Sama przez się stanowi kompleks paru sporych budynków rozłożony przed widownią we „front“

szeroki, którego centrum zajmuje, że się tak wyrażę „scena sceny“, czyli otwarty ku widzom rodzaj portyku świątynnego. Pod dachem tego portyku odgrywają się wszystkie sceny komnatowe i niektóre inne; służy on także za ramę żywym obrazom. Po obu stronach budynku centralnego bramami odeń przedzielone na wzniesienie kilkunastu schodów, znajdują się dwie mniejsze loggie, wyobrażające domy Piłata i Annasza. Ogolny charakter tej architektury jest klasyczny, bliżej określić go trudno, scena bowiem jest dziełem epoki (plany z 1819 r.), kiedy wiadomości historyczne o architekturze starożytnej kulały jeszcze mocno, mimo przeto dobrych w kierunku historycznej wierności chęci Unchocka, nosi jego robota raczej znamię czasu, w którym powstała: czuć w niej echa I-go cesarstwa. Przed malowniczym tym frontem budowli rozciąga się przestrzeń wolna, zupełnie odkryta właściwe „deski sceniczne“, na których występuje chór oraz odgrywają się olbrzymie sceny zbiorowe.

Naprzeciw sceny i bezpośrednio przy niej zbudowano w r. 1900 ogromną, ściśle utylitarną i najzupełniej niedekoracyjną hallę, której przeznaczeniem jest od słoty i spiekoty ochronić amfiteatr dla widzów. Galeryi ani wogóle miejsc innych w obrębie silniej niż zazwyczaj pochylonego amfiteatru — niema. Jak w teatrach Wagnerowskich ukrytą jest też, niezbyt zresztą liczna, orkiestra. Miejsc w widowni 4000. Jeszcze w r. 1890 jedyną ochroną od kaprysów aury były dla tych 4000 ludu — parasole. To też błękitna kopuła niebios, ten i ów szczyt górski z poza logii bocznych przeglądający, a niekiedy deszcz, burza i grzmoty są realnymi współaktorami, częstokroć bardzo cennymi — pasyjnego dramatu.

Przedstawienie zaczyna się o g. 8-ej ale... rano, trwa do 12-ej w południe bez przerwy, poczem wznowione zostaje o g. 2-ej po południu i płynie dalej również bez przerwy aż do końca, do g. 6-ej wieczorem. Treścią jego jest ostatni okres życia Chrystusa Pana: od Niedzieli Palmowej począwszy, a na Zmartwychwstaniu kończąc. Materyał ten podzielono i artystycznie ugrupowano w XVII „*Vorstellungen*“, *Vorspiel* i *Schlussvorstellung*, które następują po sobie „jednym ciągiem“. Każde „przedstawienie“ otwierane bywa uroczystem wyjściem chóru z obu bocznych arkad sceny, i śpiewnie mówionym przez jedną osobę prologiem i chóralnie śpiewanym komentarzem do żywych obrazów ze Starego Testamentu, które po jednym lub dwa w ciągu tego czasu ukazują się jako „*Vorbilder*“ właściwej akcyi w głębi środkowej (pod dachem) budowli scenicznej. Poczem chór odchodzi i następuje „*Handlung*“, czyli właściwa scena dramatyczna na tle Ewangelii.

Ogólny charakter *Passionsspielu* w Oberammergau nie jest—jak to mimowoli nazwa Misteryum przypuszczać każe — gotycki, lecz klasyczny. Dziedzictwo to poczęści historyczne. Tekst najdawniejszy pochodził wprawdzie częściowo z XV w., lecz zmieniano go później niejednokrotnie i w ostatecznej redakcyi stanowi on głównie dzieło benedyktyna z sąsiedniego klasztoru Etlal, o. Ottmara Weissa, napisane około roku 1810, a zrewidowane następnie przez proboszcza Oberammergau ks. Deisenbergera, około r. 1850. Muzykę dla chóru i orkiestry napisał w r. 1810 Roch Dedler, miejscowy organista i nauczyciel muzyki. Nic przeto dziwnego, że wiersz prologów i te-

ksty chóralne trzymane są w duchu ściśle klasycznym, oraz że muzyka znajduje się pod b. silnym wpływem Mozarta i Haydna. Wiersz braciszka zakonu św. Benedykta (po części starszy), naogół artystycznie udatny, niekiedy nawet bywa piękny i pełen uczucia, czy to silnego bohaterskiego patosu, czy surowej ascetycznej powagi. Proza tekstu, jako styl literacki jest dość bezbarwna, zaletę stanowi prostota i bezpretensyonalność. Naogół tekst swe główne zadanie ujawnienia siły tragicznej tematu spełnia dobrze: akcyę ugrupowano w „przedstawienia“ udatnie, charaktery zarówno osób jak potęg psychicznych oraz tło obyczajowe namalowano wyraziście, przy sumiennem zużytkowaniu materyału ewangelicznego.

Muzyka Dedlera stanowi może słabszą stronę całości, i tu wszakże zasługuje na uwagę jej niezaprzeczona silna stylowość. Wdzięczny jest zarówno muzycznie jak pod względem literackim solowy śpiew oblubienicy z „Pieśni nad Pieśniami“ (*„Wo ist er hin, wo ist er hin, der schöne aller schönen!“*).

Dedler, komponując lub choćby kompilując przed stu laty, musiał się oczywiście liczyć także z siłami swoich wioskowych śpiewaków. W każdym razie należy się uznanie taktowi i smakowi artystycznemu oberamergauczyków, którzy umieli się oprzeć zbytecznym w danym wypadku pokusom inowacyjnym i pomimo poszczególnych braków zatrzymali swój dawny tekst i dawną muzykę ze względu na dwie ich arcycenne właściwości: patynę czasu i styl.

Analogiczną do powyższego charakteru literacko muzycznego jest gra aktorska: poważny, spokojny klasycyzm. I tutaj zapewne nie same względy harmonii stylowej odgrywały rolę przy wyborze metody aktorskiej: z jednej strony tego rodzaju nierealistyczny i nieco deklamatorski spokój bardziej się nadaje do podtrzymania ogólnoludzkiego charakteru i religijnej powagi dramatu, powtóre — gra naturalistyczna mogłaby przerastać siły aktorskie wielu uczestników Misteryum i wprowadzić na widownię niesmaczny melodramat. Nie trzeba zapominać, że „aktorowie“ ci grywają tylko raz na 10 lat (co 2 lata odbywają się próby) i że „Chrystus“ np. jest z zawodu artystą garncarzem, podobnie jak inni wszyscy „apostołowie“ i „święte“ zajmują się w życiu bynajmniej nietylko grą sceniczną. Mimoto wszakże, dla ścisłości notuję fakt, że mnie—osobiście przynajmniej—tu i owdzie nieco razi pewna sztywność, pewne niedociągnięcia czy w sile tragicznej czy wogóle w charakterystyce danego momentu akcyi. Nie zdarza się to zbyt często, znajduje w metodzie aktorskiej częściowe usprawiedliwienie i wraz z innego rodzaju fragmentarycznemi usterkami, które pominąć sobie pozwolę, nie osłabia w niczem prawie tego potężnego wrażenia, jakie czyni Pasya.

III.

Świat, zaludniający przez godzin ośm olbrzymią scenę w Oberammergau, nie jest formalnie historyczny. Nie jest ani judzki, ani semicki. Kształtował się stopniowo w ciągu wieków istnienia Passionsspielu, wyrósł na podłożu kulturalnem katolickiem niemieckiego południa, w łączności z nowszą ostatnich paru wieków sztuką chrześcijańską, malarstwem specyalnie.

Grają niemcy. Grają dziedziczni snycerze, pod ręką w poblizkiem Monachium lub nieco dalej w Północnych Włoszech rozporządzający wzorami renesansowej plastyki religijnej. Ich twarze są przeważnie rasowo germańskie, choć stroje klasyczne lub wschodnie. Ich gra jest konserwatywna. Więc nie „Salome" Straussa—nawskroś kolorytem lokalnie historycznym przeniknięta—wypełnia scenę Oberammergau, lecz świat zupełnie odrębny, swoisty, z duszy wszechludzkiej zrodzony, z ram wązkiej prawdy materyalnej wyjęty, poza przestrzenią i czasem postawion, z rozmaitych rasowo psychicznych pierwiastków zsyntetyzowany, ot — szmat żywego ludzkiego serca, miłością gorącą porwany ku Największemu z twórców w Duchu.

Gdy o wczesnej godzinie porannej na wielki plac sceniczny wysypuje się pół wsi (kilkaset głów ludu) nieomal, by powitać Pana do Jerozolimy przybywającego, gdy szeregi drobnych dziecięcych postaci z palmami w rękach z *„Heil Dir!, Heil Dir! O Davids Sohn*!" na ustach, cisną się pod błogosławiącą dłoń Zbawiciela, a migotliwy przepych barwnych wschodnich szat kładzie się wdzięcznym kolorystycznym ornamentem na tło klasycyzującej architektury, — wówczas, mimo pozory, nie przenosimy się w gruncie rzeczy pod bezpośrednim wrażenia wpływem do rzeczywistej Ziemi Świętej, w zakątek przestrzeni i czasu stylowo tak wyodrębniony, lecz raczej w atmosferę legendy późnego chrześcijaństwa, w świat ślicznych szopek włoskich i innych z XVIII wieku. Wszak to żywe współczesne nam uczucie bawarskiego ludu tryska tutaj rwącym strumieniem ze sceny, dzieło sztuki tworzy fantazya artystyczna niemiecka, tradycyą sięgająca i wrosła w czasy późnego renesansu. Nie do Jerozolimy przeto, nie do stolicy Ojca swego wkracza wielki Syn ziemi judzkiej, lecz raczej z gotyckich sztychów Dürera zstąpił, w Tycyanowską przyodziany szatę i postawę, jasnowłosy Chrystus-germanin, o wspaniałej, natchnionej, potężnie charakterystycznej, wyrazistej głowie, i błogosławi cicho lud zapadłej wsi alpejskiej, na spotkanie Mistrza swej duszy wyległy. Długowłose blade chłopięta, miłe dziewczątka z zadartymi często noskami, pomimo strojów wschodnich nic z germańskości swej w twarzach i mowie nie tracą i z miejsca w pierwszej wielkiej scenie zbiorowej wprowadzają na widownię ową syntezę pierwiastków rasowo-psychicznych, z której bezpośrednio płynie ogólno-ludzki charakter estetyczny Pasyi.

Jest wielki urok i olbrzymia artystyczna potęga w tej pełnej prostoty szczerości i prawdzie plastycznej, która największą bodaj ozdobę stanowi przedstawień pasyjnych w Oberammergau. Ani źdźbła szminki, ani odrobiny dekoracyjnego fałszu teatrów zwykłych nie dostrzeże tu oko najpodejrzliwszego badacza. Plastyczne tło dramatu, architektura i góry, pełne światło dzienne z błękitnej lub chmurnej, jak los zdarzy, niebios kopuły płynące, estetycznie i praktycznie zmuszają do używania efektów wzrokowych wyłącznie autentycznych. Ani dla strojów perkalikowych, ani dla nosów i brwi sztucznych tutaj miejsca niema, bo deszcz obróciłby je natychmiast w łachmany i brud. Rozwinięty w Pasyi przepych plastyczny jest dziełem wielkiej szczerej sztuki, objawem potężnego rodzimie europejskiego piękna. Ogromny świat religijnego malarstwa renesansu wystąpił cały z ram obrazów, opuścił duszne sale galeryi i ożył tutaj w ruchu i słowie, w blaskach

niczem nie tamowanych Bożego słońca. Akcya dramatu niezależnie lub raczej w łączności i harmonii z potęgą poszczególnych momentów aktorskich literackich i mistycznych układa się prawie co chwila w przepyszne kompozycye malarskie, wyraźnie spokrewnione z tym lub owym starym mistrzem. Przeważa wogóle odrodzenie, ku czemu silnie przyczynia się w tym stylu utrzymany charakter szat, często czuć wpływy wielkich flamandów, (np. Zdjęcie z Krzyża) niekiedy trafia się i prymitywizm gotycki, np. w przepięknej Pietà gdzie sztywna linia wyciągniętego martwego ciała, nieco kanciasty i w ekspresyi uczuciowej naiwny ruch podtrzymującej je Madonny, wraz ze wspaniałym typem jej twarzy, rozstawieniem innych figur i charakterem niektórych ich ruchów, — suggerują wspomnienia prerafaelickie, o ile to oczywiście w obrazie żywym jest możliwe.

Nie sposób i niema zresztą celu zagłębiać się tutaj zbytnio w nieprzebrany skarbiec wzrokowego piękna, płynący ku widzom ze sceny pasyjnej. Niechaj mi wszakże wolno będzie wspomnieć jeszcze o szczególniej prześlicznem rafaelistycznem Pożegnaniu z Matką w Betanii, oraz zanotować fakt, że zwłaszcza Akcyi Mistycznej momenty główne zilustrowane są prawie wszystkie w obrazach, o wypowiedzenie dekoracyjnego piękna których kusić się nie śmiem.

Lecz to nie wszystko. Trudno — doprawdy — zrozumieć, jakim cudem z pośród tej gminy wiejskiej, niewiele ponad 1500 głów liczącej, zdołano wybrać cały szereg typów indywidualnych, pojedyńczych postaci tak niesłychanej wspaniałości plastycznej! Wobec tego przyrodzonego bogactwa, poprostu pogardę się czuje dla ordynarnej maskarady charakteryzacyjnej najlepszych scen kinkietowych. Oprócz postaci Chrystusa, którą powyżej już paroma scharakteryzowałem słowy uderza przedewszystkiem Madonna tem piękniejsza im bardziej, u nas zwłaszcza, niepopularną byłaby jej piękność. I ona jest germanką, poczęści z dzieł snycerskich szkół staro-niemieckich „wziętą", poczęści z Frycem v. Uhde spokrewnioną. Dziecię bawarskiego ludu, Gottesmutter ubogich i wydziedziczonych, w powłóczystą niebieską, o ślicznie płynących fałdach szatę przyodziana, wychyla z pod białego półzakonnego welona twarz starszą już, niezbyt ładną, o rysach dość ostro, nieco z gotycka rysowanych, o wyrazie trochę surowym, ascetycznym, natchnionym — niemiecką twarz, chrześcijańską i dziewiczą. Jeden z ideałów plastycznych Madonny wcielony tak żywo i potężnie, że choć rola mówiona jej w dramacie niezbyt jest wielka, jednak zjawisko należy do najpotężniejszych. Zdobi swą cudną postacią najwspanialsze, pod względem malarskim, sceny zbiorowe (pożegnanie w Betanii), snuje się po przez mistyczne widzenie Pasyi, jak gwiazda mórz rozjuszonych, porywa i niezatartem a cudnem wspomniem wyciska się w oczach, sercu, pamięci widza.

W podobny sposób działa artystycznie Marya z Magdali. I jej rólka mówiona niewielka, a postać jedna z najbardziej uroczych, najbardziej dla całokształtu Pasyi charakterystycznych, szczególniej nierozdzielnie się łączy z obrazami Namaszczenia u stołu, Ukrzyżowania i Zmartwychwstania. A dalej pyszne rubensowskie głowy Piotra i Filipa, Józefa z Arymatei, Jana i Weroniki o twarzach i postaciach odrębnych, urok harmonijnie cudnej młodości wcielających, Gwieździe Betleemskiej Żmurki krewni. I wreszcie Judasz.

Zupełnie niechcący odsunąłem go na sam koniec plastycznych piękności Passionsspielu. Może to zresztą i dobrze, bo zamknie poczet jak wspaniała klamra. Malarską wartością swoją ta charakterystyczna głowa, kto wie, czy nie przewyższa wszystkich swych pasyjnych towarzyszów. Z Wieczerzy da Vinci zdjęta i cudem ożywiona, tę ma nad prototypem swoim przewagę, co estetyczna doskonałość żywa nad doskonałością martwą. Zresztą w Leonardowskiem u stołu towarzystwie nieco niknie, tutaj zaś grając rolę dużą, z konieczności na jedno z pierwszych miejsc się wysuwa. Gra świetnie. Niejeden wybitny zawodowy tragik mógłby się pod tą kreacyą z dumą podpisać.

Podczas przedstawienia, które oglądałem, miał przepotężnego partnera. Już od pojmania w Gethsemani, które kończy pierwszą połowę Pasyi, niebo zawlokło się ciężkiemi chmurami. Deszcz zaczął padać podczas przerwy południowej naprzód drobny, z przerwami, potem, po wznowieniu akcyi coraz częstszy i rzęsistszy. Klasyczny chór w złotych dyademach na głowie ze stoicyzmem intonował swoje prologi i pieśni na zmoczonej scenie; dramatu właściwego odsłona jedna wypadła komnatowa, o ile zaś pojmany Jezus przez widownię przeprowadzany bywał „od Annasza do Kaifasza“ deszcz przypadkowo zwalniał lub ustawał zgoła. Wreszcie jednak ściemniło się na dobre i z ciężko ołowianego ponurego nieba „lunęło“ sumiennie, mocno silnym wiatrem podmiatając, aż na pierwsze rzędy amfiteatru i orkiestrę, gdzie zaraz gęsto zakwitły parasole. Po odejściu chóru i krótkiej fermacie na ogromną, pustą, zadeszczoną i zawichrzoną scenę wysunął się z cicha z bocznej arkady Judasz i niespokojnym, nerwowym, nierównym krokiem, przystając niekiedy dla powiedzenia słów paru monologu, biedz począł ku domowi Annasza. Właśnie zasłyszał był od żołnierzy i zauszników arcykapłana straszną niespodziewaną dlań wieść. „*Der Galiläer wird sterben*!“ Zatargał wicher potężnie przepyszną żółtą i rudą szatą, rozwiały się na burzy czarne wielkie włosy i broda, i pod ciężką kopułę ponurych rozpłakanych niebios bić poczęły jak nóż mordercy, bezlitosne,—jak piekielny ogień palące, słowa bezgranicznego przerażenia, spóźnionego żalu, ciemnej, strasznej, dzikiej jak sama postać i jej przyrodzone chwilowe tło — rozpaczy! Tej „*Verzweiflungsszene*“, przez krajobraz zilustrowanej, brakło jeszcze może parafrazy muzycznej, lecz i tak osiągnęła najwyższe szczyty tragizmu.

Wśród ciemnych postaci dramatu, obok Judasza, na pierwszy plan wysuwa się arcykapłan Annasz, którego gra, zwłaszcza w momencie, gdy Chrystus pojmany po raz pierwszy stawion jest przed jego oblicze (policzkowanie), — bucha żywiołową do Jeńca nienawiścią. Pomimo swego tragicznego napięcia, nie traci ta scena majestatu i pomnikowości, zapewne poczęści na skutek klasycznej równowagi i miary, cechującej wogóle aktorską interpretacyę w Oberammergau. Gra dobrze, jako ciało zbiorowe, oraz indywidualnie cały prawie Sanhedryn, osią wszakże, malarską i dramatyczną zarówno, cyklu scen „sądowych“ pozostaje z natury rzeczy Jezus. Jego postać nabiera w ruchach cech przepięknego, skupionego, a dostojnego liryzmu; staje się cichą, półniemą pieśnią, jakby hymnem mistycznym samotnie intonującym Ofiarę Ciała i Krwi. Nieliczne i niedługie słowa rzadkich od-

powiedzi brzmią jak łagodnie donośny, spokojny, godności i natchnienia pełen, dzwon katedralny, na modlitwę wieczorną wzywający.

Nawałnica zaś tragedyi skupia się, rośnie, potężnieje tymczasem coraz straszliwiej. Sanhedryn w roznamiętnieniu swojem i nerwowym pośpiechu potyka się o twardy i ostry kamień: prawo i sprawiedliwość rzymską. Po krótkiem intermezzo u Heroda (najwspanialszy strój w całej Pasyi) nie pozbawionem nawet lekkiej nuty komicznej, gdyż człowiek ten, zarówno płytki jak bezreligijny, lekko traktuje nietylko Jeńca, lecz także oskarżycieli, i pragnie ujrzeć cudotwórcę „przy robocie“ niezależnie od tego, czy z piekieł lub skądinąd władzę swoją czerpie, — po krótkiem tem intermezzo, skry sypać się poczynają coraz gęstsze od ciosów, które atakujący Sanhedryn wymierza w namiestnikowy opór. Nie pomaga obietnica biczowania, namiestnik zarzuca oskarżycielom raz jeszcze stronność nienawistną i rozkazuje im donieść że vox populi jest po ich stronie. Tymczasem poleca liktorowi biczować, licząc także na zestawienie pomiędzy Mistrzem z Nazaretu a Barabaszem. Kapłani Sanhedrynu, odszedłszy jeszcze raz z kwitkiem, wzniecają gorączkową, gwałtowną agitacyę. Zausznicy ich, między innymi wypędzeni że świątyni kupcy, którzy pozyskali byli poprzedniego dnia Judasza, rozbiegają się po mieście, gromadząc stronników, odstraszając lub gwałtem usuwając przyjaciół Mistrza. Scena biczowania. Zwykła międzyaktowa przerwa wypełniona prologiem, śpiewem chóralnym i Vorbilder ze Starego Testamentu. Na ogromną scenę znowu wylega pół wsi. Lecz inny to już tłum, niż ten, co otwierał Pasyę zrana. Daj Boże takich „statystów“ najpierwszym zespołom wielkich stolic europejskich. Widownię wypełnia wrzask, gwałtownych ruchów setek postaci miotanie; siwobrodych, ogromnych, zwolna na osłabłych nogach kroczących, starców patryarchów w górę wzniesione ręce drżące przeklinają, ustom towarzysząc, Wroga Zakonu. Nienawistny pisk kobiet i dzieci przeszywa powietrze, to wzmagając się, to cichnąc chwilami; gdy ktoś z Sanhedrynu płomiennemi słowy „zagrzewa“ rozjuszonego Izraela, znów wrzask. Buntem grożą! „*Der Nasarener muss sterben*!“

Wołają Piłata, by wyszedł i sądził. Obok namiestnika na balkonie loggii staje święta postać cała we krwi, w purpurze na ramionach, w cierniach na spokojnej, w skupieniu cichem opuszczonej, głowie. „Ecce homo!“ — Ryk tłuszczy: „Na krzyż!!“ Parę zdań kontrowersyi między namiestnikiem a kapłanem. Rzymianin rozkazuje liktorowi przywieść Barabasza. Z czoła tłumu intonuje Annasz samotnie: „*Barabbas lebe! Tod dem Nasarener*!“ Wtóruje wycie gromadne: „Śmierć mu! Fałszywy prorok! Oszust!!“—„O najpiękniejszy dniu Izraela!“ z rozczuleniem nad jednomyślnością ludową woła Kaifasz na stronie. W zwięzłej przemowie, starając się podkreślić przepaść moralną, dzielącą Mędrca od zbrodniarza, wzywa rzymianin lud żydowski, by z okazyi święta Paschy oswobodził jednego więźnia i podaje znany wybór. Gdy tenże z mocy psychologicznej natury sytuacyi nie po jego wypada myśli, próbuje jednak opierać się dalej.

„Uczyniliśmy naszą powinność jako poddani cesarza, wydaliśmy w ręce Twoje, namiestniku, przestępcę-buntownika, który się królem judzkim ogłosił. Ale ty, namiestniku, któryś woli ludowej usłuchać obiecał, a prawa zakonu naszego z mocy cesarskiego poręczenia, szanować winieneś, ty

jeden odpowiesz przed panem twoim za rozruchy, które w kraju wybuchnąć mogą, gdy wróg zakonu pozostanie bezkarny. „Ty jeden odpowiedzialność przed cesarzem poniesiesz!“ woła namiętnie Annasz. A zaiste dziwnie uporczywie bronisz głowy tego złoczyńcy, ty, któryś niedawno setki ludu naszego za jeden buntowniczy okrzyk bez sądu i wyroku kohortom twoim pomordować kazał!“ — dodaje Kaifasz. „Ukrzyżuj, jeśliś wiernym cesarskim sługą!!“ wyje Izrael. Moment ostatniego wahania, w centralnym punkcie orkanu drobna przerwa, chwila ciszy wypełniona duszną, gęstą, skupioną, dech zapierającą atmosferą rozszalałej nienawiści, blizkiej lecz jeszcze niezupełnie pewnej zadośćuczynienia. Piłat zamienia kilka słów z otoczeniem, rozkazuje przynieść wodę, uwolnić Barabasza, spisać wyrok, przyprowadzić z więzienia dwu złoczyńców, którym równocześnie śmierć krzyżową ponieść pora i t. p. Wreszcie Izraelowi rzuca: „Oto umywam ręce moje. Nie winien jestem krwi tego sprawiedliwego! Niechaj spadnie na głowy wasze i na głowy dzieci waszych!“ Zaś z wielkiej widowni grzmot bucha: „Przyjmujem! Krew jego na głowy nasze i na głowy dzieci naszych!“ Śród ciszy ponownej odczytano wyrok, poczem z namiestnikowej loggii rozlega się głuchy trzask łamanego przez Piłata berła i słowo: „*Kreuziget!*“. Namiestnik uchodzi. Izraela ogarnia szał. „Tryumf! Tryumf! Tryumf! Wróg synagogi śmierci zasądzon!“ — krzyczy Kaifasz. Radosny ryk tłumu potężnemi falami bucha w przestrzeń. „Niech żyje namiestnik! Niech żyje Pontius Pilatus! Sprawiedliwie rozstrzygnął! Ha, ha, na głowy nasze i na dzieci naszych głowy krew ta spaść ma! Niech się tak stanie! Hej, w pochód radosny, tryumfalny po przez odświętne miasta ulice ku Wzgórzu Czaszek! Czemprędzej naprzód, czemprędzej twarz jego na krzyżu zbladłą ujrzeć, rozkoszą oczy napoić!!“ — „Chwała niechaj będzie na wysokościach Panu! Obalon jest wróg Mojżeszów! O dniu radosny, dniu wielki, najpiękniejszy dniu Izraela!!“—bije ku niebu okrzyk z ust patryarszych, siwobrodych, z pomiędzy ramion drżących i dostojnych dwojga, w górę wzniesionych!..

Zaprawdę — tragedya!

IV.

Cudowny kwiat Misteryum zakwitnął u podnóża Alp Bawarskich z gruntu, nawskroś przesiąkniętego nieszczęściem i krwią. W ciągu dwu stuleci trzy wielkie wojny: Trzydziestoletnia, Sukcesyjna Hiszpańska i Napoleońskie, nie licząc już klęsk pomniejszych, przez lat blisko 70 szalały bez miłosierdzia nad pograniczną gminą, ponad wielkim traktem militarnym, z Bawaryi do Tyrolu położoną. Nie mam możności zcharakteryzowania wszystkich czynników dziejowych, które formowały psychę zbiorową Oberammergau w ciągu starodawnych jej dziejów, dlatego podkreślam jedynie bezpośrednie źródło uczuciowe instynktu grywania Pasyi. Temu pobożnemu ludowi, pławionemu rok w rok w posoce własnej krwi, osłuchanemu z jękiem gwałconych żon i zarzynanych dzieci, uwędzonemu w dymie pożogi chat własnych, karmionemu jarzyną z pokrzyw i chlebem z popiołem w braku zboża ze stratowanych pól, trzebionemu przez mory, wojen nieodstępne towarzyszki, — temu nieszczęśliwemu ludowi musiało się zdawać szczegól-

niejszem spotęgowaniem zwykłych pociech religijnych, gdy mógł uczestniczyć osobiście w materyalnem unaocznieniu Męki, którą sam Pan dla niego poniósł... *Passionsspiele* poczęto grywać prawie w każdej większej wsi. Jedni oberammergauczycy wszakże nietylko grali, lecz grać po wieczne czasy ślubowali.

To źródło psychiczne—egzaltacya pod wpływem uczucia rozpaczy wogóle, religijnego zaś w szczególności, nie mogło do dziś dnia wyschnąć całkowicie pomimo kilkudziesięciu lat dobrobytu. Zbyt wielkie jest przyrodzone bogactwo tej duszy zbiorowej, w ciągu wieków rozwijane przez różne czynniki, w historyi lokalnej znamiennymi zapisane rysy. Jeszcze więc w czasach ostatnich, gdy już do kasy gromadzkiej napływać poczęły krocie tysięcy marek zdarzały się w Oberammergau postąpienia o tyle szanowne, o ile z duchem współczesnego nam zmateryalizowanego życia nie licujące. Zmarły obecnie poprzednik Antoniego Langa w roli Chrystusa, Józef Mayr typem twarzy od niego różny, bodaj świetniejszy jeszcze, który po trzykroć w latach 1870, 1880 i 1900 wcielał postać Pańską na scenie pasynej, — otrzymał był pewnego razu ofertę jakiegoś nowojorskiego impresarya, proponującą „*tournée*“ artystyczne po Stanach Zjednoczonych, z deklamacyą głównych fragmentów roli. Jako honoraryum ofiarowywano 500 tysięcy marek... Józef Mayr, wieśniak z Oberammergau „*der seine Heimat liebte*“ — ofertę odrzucił. Faktowi temu książka, z której szczegóły czerpię, wydana w Oberammergau i przez oberammergauczyka pisana, poświęca niecałe 9 wierszy, poczem w swobodnym feljetonowym tonie przechodzi do znacznie dłuższej opowieści o zabawnych przygodach jakie Józef Mayr przechodził podczas wojny z Francyą w r. 1870 z powodu swoich długich „Chrystusowych“ włosów...

Przed rozpoczęciem obecnego sezonu pasyjnego wielkie, bardzo znane, biuro podróży i pośrednictwa w sprzedaży biletów pod firmą Thomas Cook and Son, posiadające filie we wszystkich większych miastach kuli ziemskiej zaproponowało gminie Oberammergau zakup hurtowy wszystkich przedstawień tegorocznych. „Położono na stół“ milion marek. Gmina odrzuciła natychmiast i bez dyskusyi. Można sobie wyobrazić, cobyśmy płacili za bilety na Pasyę, gdyby była przyjęła. To też nawet monachijska *Jugend*, pismo pod względem poziomu artystycznego mogące, jak sądzę, nie bez widoków powodzenia ubiegać się o palmę pierwszeństwa w Europie, pismo zarazem w najwyższym stopniu antireligijne, zamieściło, z okazyi powyższej, satyryczną „balladę“ której każda strofa kończy się refrenem „*Spielt Passion, ouly for Cook and Son*“ Numer ów, poświęcony przeważnie Oberammergau, wyraża się o przedstawieniach pasyjnych z wielkiem uznaniem wogóle, oddając im pełne „honory artystyczne“ jak wrogowi, który na głęboki szacunek zasługuje. Socyalistyczny zaś i brutalny *Simplicissimus* również w swoim rodzaju równego nie mający sobie w Europie, b. oszczędza Oberammergau, ograniczając się do względnie niewinnych kpin z anglików, przyjeżdżających na Pasye: czyni to niewątpliwie nie ze względu na prokuratora, który go się bodaj bardziej boi, niźli odwrotnie.

Mimowoli przychodzi też na myśl małe zestawienie: prof. Max Rheinhardt, bawiący w Monachium od 6 tygodni ze swoją trupą berlińską na

„Festspiel'ach” dramatycznych, od miesiąca już prawie wypełnia swój „repertuar“ pantominą *„Sumurnic”* artystycznie jak wszystko w tym teatrze inscenizowaną, ale pozatem wybitnie pornograficzną (temat—harem wschodni) i o wiele mniejszy zaszczyt Rheinhardtowskiej scenie przynoszącą niżli *„Hamlet“* *„Minna von Barnhelm“* lub *„Lyzistrata“*. Sztuka jest b. kasowa, ceny miejsc najtańsze — 4 marki. Rzecz to zrozumiała, zwłaszcza w dzisiejszych czasach: komu pieniądze są potrzebne i tylko mu o mamonę chodzi, ten po nią ręce wyciąga i woli przytem sposób łatwiejszy, a bardziej pewny od trudniejszego i mniej pewnego. Ale... moralna fizyognomia takiego „kapłaństwa sztuki“ jest bądź co bądź zabarwiona o tyle swoiście, że pochwalnej „ballady“ napisaćby o niej niemożna... Na uwagę tą pozwalam sobie ze względu na to, że wszystkim wiadomo, kim jest Rheinhardt i jak wybitną rolę w świecie teatralnym europejskim odgrywa.

Charakterystycznym dla fizyognomii moralnej Oberammergau jest też pewien szczegół drobny lecz choćby dlatego interesujący, że zupełnie „niefinansowy“. Rola Madonny w Misteryum powierzana bywa z mocy starodawnej tradycyi zawsze — pannie. Panna ta nie może być zbyt młodziutką (Madonna w chwili śmierci Syna — bez charakteryzacyi). Kandydatek do roli bywa zawsze kilka. Kto zostanie przebalotowany na dany sezon pasyjny, a pragnie ubiegać się powtórnie, musi czekać na ryzyko wprawdzie, ale w każdym razie 10 lat... w dziewictwie. To się zdarza często. Między innemi obecna *„Gottesmutter“*, panna Ottilie Zwink stawała do apelu już w r. 1900 i ustąpić wówczas musiała na rzecz szczęśliwszej Anny Flunger. Drobiazg to, chociaż... nie wiem czy większośc aktorek zawodowych, niezależnie od stopnia posiadanego talentu i temperatury zapału dla sztuki, nie uznałaby tych warunków za nazbyt ciężkie. Honoraryum wynosi wszystkiego około 1000 marek za cały sezon, więc względy materyalne nie mogły tu mieć znaczenia!

Oberammergauczycy pozostali więc, mojem zdaniem, do dzisiaj dnia kapłanami — nietylko wielkiej sztuki plastycznej i dramatycznej, lecz także, poczęści, religijnymi. Msza, której o g. 6-ej zrana przed rozpoczęciem każdego przedstawienia słuchają gremialnie w wioskowym kościołku wszyscy „aktorowie“, modlitwa zbiorowa za kulisami—wspólnie odmawiana przed pierwszem wyjściem na scenę — nie są obłudą. Sposób, w który zużytkowują potok złoty, od lat kilkudziesięciu obmywający ich chaty — fundacye szkół zawodowych, szpitale, schroniska dla sierot i starców, obrona przed częstą w dolinie Ammer powodzią — jest prawy. Zarobki, które ciągną pośrednio z napływu wielkich mas widzów i słuchaczy, są uczciwem wynagrodzeniem za ogromną pracę, z tak wspaniałym wynikiem dokonaną na polu sztuki dramatycznej i plastycznej. Dopóki zarobków tych nie było, gmina była ubogą wobec niewielkiej wydajności górskiej gleby. Lata obecnego dobrobytu są sprawiedliwem i należnem, częściowem odszkodowaniem potomstwa za wieki nędzy i męczarń, z których narodziło się Misteryum. Że zawodowi pośrednicy, w ręce których złożyła gmina finansową i reklamą stronę przedstawień, czynią to z fachową umiejętnością wyzyskania sytuacyi wobec zamożnych rzesz cudzoziemskich, czyli że od bogatych pobierają względnie wysokie ceny — uważam za rzecz usprawiedliwioną i na-

turalną w warunkach współczesnych. Że Pasya stała się dzisiaj poczęści także dobrym finansowym interesem, temu przeczyć ani chcę, ani mogę, zwracam tylko uwagę, że wogóle w świecie współczesnym nieda się pomyśleć żadne wielkie i kwitnące przedsięwzięcie — bez wielkich dochodów materyalnych. Bez kroci zysku nie można czynić krociowych nakładów, bez dobrobytu i spokojnego nad głową dachu nie tworzy się wielkich dzieł sztuki. Wiedzą coś o tym ostatnim pewniku „cyganie" artystyczni wszech narodowości, wśród których tyle się niszczy i przepada wspaniałego materyału na twórców. Ludzie zaś, którzy próbowali się dostać na przepyszne *Festspiele* Wagnerowskie w Monachium czy Bayreuth wiedzą, iż nie ujrzy „Nibelungów Pierścienia" młody polski kompozytor, 100 marek na teatr wydać nie mogący, lecz ujrzy go wraz z małżonką dostojną i czworgiem szlachetnej progenitury gentleman z Chicago, który ojczyznie i światu wielkie oddał usługi na polu handlu nierogacizną. Taki jest duch współczesnej „cywilizacyi", taka jej logika i żelazne prawa. W zastosowaniu do przedstawień pasyjnych w Oberammergau prawa te są znacznie łagodniejsze, niźli po różnych operach dworskich. Bowiem miejscowa ludność monachijska i rzeczy świadomi odwiedzać umieją przedstawienia pasyjne w cenie 8—15 marek (ostatnie z przyzwoitym noclegiem) od osoby, licząc w to już bilet kolejowy.

Lecz godzę się też najzupełniej na to, że atmosfera moralna, czasom naszym właściwa, jest dla Oberammergau wysoce niebezpieczna. Pomijam już stylowy kontrast pomiędzy światem automobilów, aeroplanów, cylindrów i tużurków geometrycznie wykrojonych, czarnych i szpetnych, a cudowną wizyą renesansowej plastyki religijnej, snującą się przez długie godziny po wielkiej scenie jasnem dziennem światłem zalanej. Kontrast ten jest wzrokowym symbolem antagonizmu pomiędzy pierwiastkami kupczymi praktycznymi i materyalnymi, które kręgosłup epoki naszej stanowią, a wszelką działalnością idealną, artystyczną i religijną w szczególności.

Handlarzy ze świątyni nie dlatego wypędzono, iżby oszukiwali, lecz dlatego że handlowali w miejscu nazbyt potemu dostojnem. Siła deprewacyjna złota jest b. wielka zawsze, nawet wtedy, gdy napływa do rąk nie przez grzech. Raz, drugi, trzeci dusza szlachetna i hartowna jednostki czy gromady odepchnąć je może, gdy za niedość czyste uważa. Ale gdy się ono tłoczy formalnie w ręce, gdy wciska się i wlewa wszelkiemi szczelinami do chat wieśniaczych, naprzód w drobnomieszczańskie przeistaczając je obecnie domki, później w wille i pałacyki coraz okazalsze — to koniec końców może z czasem popsuć prostotę i szczerość serc ludowych, może je podbić potężną a nazbyt długotrwałą, systematyczną pokusą obfitości dóbr ziemskich, wysuszyć serdeczną głębię uczuć i zwyrodnić wreszcie zarówno religijny jak i artystyczny poziom Pasyi. Niedobrą jest dla sztuki nędza, niedobry jest i nadmiar, zwłaszcza dla sztuki, pomimo jej wspaniałego rozwinięcia, bądźcobądź ludowej.

Nadmiaru złota nie było dotychczas w Oberammergau. Drobnomieszczański dostatek i zamożność zbiorowa, jakie tam od lat kilkudziesięciu nastały, są ze wszechmiar w interesie artystycznym Pasyi korzystne i pożądane. Olbrzymie sumy włożone w przedsięwzięcie przez świadomą, umie-

jętną i szczodrą dłoń wioskowych artystów, dały rezultat estetycznie tak wspaniały, o jakim nie śniło się niewątpliwie praojcom-męczennikom, ze łzami w oczach lecz w prześcieradłach na grzbietach, serdecznie a nieudolnie grywającymi *„tragedie zu Ehren des bitteren Leydens und Sterben Jesu“*. Bezkształtny embryon pierwotnej ubogiej Pasyi, pławionego we krwi, głodem i zarazą morzonego chłopstwa, przeistoczył się w cudne dzieło sztuki, jedynie dzięki zamożności czasów ostatnich umożliwiającej nietylko nakłady lecz i rozwój intelektualny gminy. Dzisiejsi kierownicy i wybitniejsi aktorowie dramatu, pomimo swych skromnych zajęć codziennych, pomimo stopy życiowej drobno-mieszczańskiej (ciekawe są fotografie, np. panien Ottilie, Zwink i Marie Mayr, „Madonny“ i „Magdaleny“ w kostyumach służących z zamożnego domu, z robótką w ręku), pomimo tedy w b. znacznej części zachowanej jeszcze dawnej tradycyi życia wieśniaczego, stali się przodujący oberammergauczycy już dawno i niewątpliwie artystami - inteligentami w pełnem znaczeniu wyrazu. Możność odpowiednich studyów teoretycznych i praktycznych zawdzięczają „złotemu interesowi“ zrobionemu na Pasyi. Lecz powtarzam, wszelkie dobro stać się może złem, gdy go jest zawiele. Dochody z przedstawień zwiększają się z każdym sezonem i czasem niewątpliwie przekroczą ów milion Cooka, który narazie jeszcze był dla Oberammergau dobrym interesem. Nazbyt intensywnie przez Amerykę ozłocony cudowny kwiat Misteryum zmartwieć może w końcu, o ile nie zainterweniuje tutaj kulturalny rząd bawarski, tak umiejętnie pielęgnujący sztukę wagnerowską w Monachium i Bayreuth. Z materyalnych potęg współczesnego świata państwo jest jeszcze względnie najbardziej świadomą i najobjektyczniejszą, ono też tylko, przejąwszy w swoje ręce finansową organizacyę *Passionsspielu* mogłoby spodziewany w przyszłości istotny nadmiar złota odwrócić stamtąd, gdzie szkodę przynieść może, a skierować tak, by przyniósł pożytek. Miejmy nadzieję, że się to kiedyś, gdy potrzeba zajdzie, stanie.

Monachium, we wrześniu 1910. *S. T. Szczutowski.*

WOLNA TRYBUNA.

W sprawie art. kol. Fedorowicza: „Ruch religijno-etyczny wśród młodzieży“.

Zanim przystąpię do wykazania twierdzeń, na jakie nie mogę się z kol. Fedorowiczem zgodzić, muszę mu szczerze podziękować za poruszenie na łamach „Prądu“ tak ważnej kwestyi, jaką bezwątpienia jest ruch religijno-etyczny wśród młodzieży naszej.

Zbyt mało znam trzy pierwsze organizacye młodzieży katolickiej, o których mówi kol. Fed., nie mogę przeto o nich głosu zabierać, ale co do „Eleusis", to nie we wszystkiem zgadzam się z poglądami autora.

Przedewszystkiem więc, twierdzenie kol. F., że elsowie dopatrują się w dziełach wieszczów *nowego objawienia*, zdaje mi się nie być zgodnem z prawdą. Z dzieł wieszczów nie robią elsowie nowego objawienia, ale wiedząc, „że naród do wielkości musi być wychowany w obywatelach, członkach swoich“, świadomych dążeń narodowych, podejmują oni pracę, opierając się na tych, którzy byli „wyrazicielami ducha narodowego w najczystszej, najwyższej formie“. [1])

Jeżeli prof. W. Lutosławski i elsowie mówią czasami o objawieniu Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego lub innych wieszczów ducha polskiego, to mojem zdaniem mają tu na względzie objawienie *osobiste, wewnętrzne*, które wszak każdy człowiek mieć może.

Elsowie przypisują wieszczom pewne religijne znaczenie, i mają zupełną racyę, bo dzieła wieszczów są dla nas wielkiem *swojskiem* źródłem, z którego możemy czerpać uczucie i natchnienie religijne. Wiem dobrze, że najczystszą i najwspanialszą krynicą tego uczucia jest Ewangelia św. Chrystusa Pana, ale czyż dlatego że Ją posiadamy, mamy odrzucać dzieła religijne, napisane przez ludzi bądź duchownych, bądź świeckich?

Przecież „Duch Święty najróżnobarwniej układa nauki do pobożności wiodące, które nam przez usta i pióra sług swoich tak urozmaica, że chociaż nauka zawsze jest ta sama, postać jej wszakże jest bardzo odmienną, podług rozliczności barw i układu“. [2])

Zsyłał przeto i zsyła Duch Święty wielkich proroków, którzy głosząc wiekowe prawdy boskie nauczają nas, jak najlepiej można przystosować je do danych czasów i warunków życia narodu. I myśmy mieli takich wielkich mężów-proroków, łączących miłość Boga z wielką, płomienną miłością narodu i ojczyzny; ostatnimi w szeregu tych mężów są nasi wieszczowie, słuszna im przeto chwała się należy!

Prócz zarzutu głoszenia „nowego objawienia“, robi kol. Fedorowicz elsom jeszcze jeden zarzut, a mianowicie mówi, że „obserwując życie elsów, otrzymuje się wrażenie, jakoby dla nich wyrobienie wewnętrzne nie było środkiem, lecz celem działalności“.

Nie przeczę, że istnieją wśród elsów osoby ciasne, nie rozumiejące idei abstynenckiej, ale ten zarzut nie może być ogólnym. Elsowie niejednokrotnie podkreślali i podkreślają, że abstynencya jest dla nich tylko *środkiem*. Oto np. wyjątek z referatu komisyi, odczytanego na Ogólnym Zjeździe tow. „Eleusis“ d. 2 i 3 lutego 1907 roku: „Ostatecznym celem, dla którego towarzystwo powstało, było i jest dążenie do doskonalenia ludzkości drogą Odrodzenia Narodowego. Środkami, za pomocą których pragnie „Eleusis“ cel swój osiągnąć, są: wstrzemięźliwość (abstynencya) i wychowanie narodowe w duchu katolickim“ [3])

To samo, tylko w nieco zmienionej formie, głosi i regulamin „Eleusis“.

By się jeszcze lepiej upewnić, że abstynencya, chociażby jaknajszerzej pojęta, jest dla nich tylko środkiem do zdobywania coraz większych sił

---

[1]) Odezwa „akademickiego koła „Eleusis”.
[2]) Św Franciszek Salezy. „Filotea, czyli droga do życia pobożnego”.
[3]) „Eleusis“, czasopismo elsów. Tom II.

dla służenia Ojczyźnie i Ludzkości, przeczytajmy artykuły pisane przez elsów w tej materyi, np. art. „Eliasza“ w III — IV tomie „Eleusis“, lub w „Świcie“ art. St. Pigonia, prezesa akadem. koła „Eleusis“, p. t. „Abstynencya, a wychowanie narodowe“ i tenże art. „Ideał polaka-abstynenta“.

Opierając się na tych danych, a także na osobistej znajomości kilku elsów, nie mogę się zgodzić z twierdzeniem kol. Fed., jakoby wyrobienie wewnętrzne było dla elsów czemś w rodzaju sztuki dla sztuki. Artykuł swój kończy kol. F. zobrazowaniem nowego prądu odrodzeniowego, ujawniającego się w ostatnich czasach w Królestwie i na Litwie. O ruchu tym w Królestwie zbyt mało wiem, ale co do Litwy, to zdaje mi się, że autor przedstawił go zbyt blado. Kol. Fedorowicz nie wyłożył prawie zupełnie postulatów tego ruchu, a bez poznania ich nie możemy powziąć nawet nieznacznego chociażby wyobrażenia o tym silnym i rzeczywiście nowym prądzie.

Ruch ten powstał u nas na Litwie samorzutnie, niesłusznie też niektórzy twierdzą, że jest on wynikiem pracy prof. W. Lutosławskiego.

Gdybym się kusił o sformułowanie w kilku słowach głównych też tego prądu, to zdaje mi się niewielebym się omylił, dodając jako zasadnicze jego podstawy: żywy duch Chrystusowy, ukochanie i przejęcie się ideą polską, szczery demokratyzm, wynikający z prawdziwego ukochania wszystkich upośledzonych i maluczkich tego świata i dążność do wyrobienia moralnego, a zarazem do zdobycia jaknajgruntowniejszej wiedzy.

Nie mam zresztą zamiaru szczegółowiej omawiać tu tej kwestyi, chcę tylko podkreślić, że jestto prąd rzeczywiście nowy i *nowoczesny*, o doniosłem znaczeniu, i w zupełności zasługujący na bliższe poznanie, a zarazem na omówienie na łamach „Prądu“.

Jerzy Czeszejko-Sochacki.

* * *

W tej samej sprawie otrzymaliśmy jeszcze następującą uwagę od kol. St. Cywińskiego z Wilna:

Informacye autora artykułu „Ruch religijno-etyczny wśród młodzieży“ są niedokładne, gdyż „Eleusis“ uważa pisma wieszczów za rodzaj objawienia, ale tylko „objawienia narodowego“, mającego dla obcych narodów znaczenie nie powszechne, lecz tylko szczególne, wyjaśniając im potęgę narodowości, jako takiej.

* * *

ODPOWIEDŹ.

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem dwa odgłosy mego artykułu i chętnie zaznaczam, że zarzuty moje przeciwko „Eleusis“ były za mocno postawione. Stykając się bardzo niewiele z elsami, opierałem moje rozumowanie przeważnie na tych słowach, jakie słyszałem z ust prof. W. Lutosławskiego, wnioskując, chyba nie bez słuszności, że założyciel organizacyi posiada dobre informacye o poglądach jej członków. Błąd mój powstał pra-

wdopodobnie z tego powodu, że *wszystkie* poglądy prof. Lutosławskiego uważałem za pogląd elsów. „Nowe objawienie“ czy „dopełnienie Ewangelii“ zawarte według prof. Lut. w pismach wieszczów, jest wobec powyżej przytoczonych twierdzeń kol. Sochackiego i Cywińskiego częścią światopoglądu prof. Lutosławskiego wyłącznie, oraz tych nielicznych jego zwolenników, z jakimi los pozwolił mi się zetknąć. Nie robię obecnie z tych przekonań zarzutu *wszystkim elsom* tem chętniej, że podczas mej podróży zagranicę (już po napisaniu artykułu) miałem sposobność usłyszenia z ust samego prof. Lutosławskiego, że na ostatnim zjeździe elsów w Kosowie ujawniła się dążność do pewnej autonomii „Eleusis“; dążność tę witam bardzo mile, gdyż widzę w niej dowód, że w gronie elsów są jednostki, nie godzące się z wszystkiemi zasadami prof. Lutosławskiego.

Zarzut mój, tyczący się wyrabiania wewnętrznego jednostki przez elsów, opiera się na tem, że przejawy *pracy zewnętrznej* „Eleusis“ były bardzo słabe i jednostronne: uświadamianie w kwestyach abstynencyi i propagowanie znajomiści wieszczów; przyczem pracą tą zajmował się nie ogół elsów, lecz tylko jednostki. W ostatnich czasach widać jednak poprawę. Zajęto się energiczniej i praktyczniej kwestyą społeczną, poczęto wydawać „Iskrę“ i t. d. Jeśli te pierwsze kroki na polu działalności praktyczno-społecznej są zapowiedzią jeszcze szerszego rozwoju działalności elsów, zarzuty moje w niedalekiej przyszłości mogą być bezpodstawne.

Z. Fedorowicz.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

KS. DR. ANTONI SZYMAŃSKI. Poglądy Demokracyi chrześcijańskiej we Francyi (r. 1892—1907) Poznań. Nakładem księgarni św. Wojciecha, str. 149.

Jestto, jak tytuł wskazuje, wykład poglądów demokratów chrześcijańskich francuskich. Niektóre jednak z teoretycznych zasad, ze względu na swój charakter abstrakcyjny obejmują demokracyę chrześcijańską wogóle. Które to są mianowicie, autor nie podaje. Mamy więc przed sobą rzecz fragmentaryczną, domagającą się dopełnień i komentarzy.

Dziełko rozpoczyna się krytyczną bibliografią przedmiotu. W krótkim zarysie historycznym autor stwierdza, że demokracya chrześcijańska powstała w r. 1891 po wydaniu encykliki *Rerum Novarum*. Liczy więc lat 20 niespełna. Zorganizowana przez arystokratów (hr. de Mun i margrab. de la Tour du Pin) rozwija się słabo, dopiero po przypuszczeniu robotników do szerszego zarządu znacznie postąpiła.

Podstawami demokracyi tej są: 1) równość obywateli wobec prawa, 2) poszanowanie praw jednostki i rodziny, 3) organizacya zawodowa robotników.

Równość w pojęciu demokratów chrześcijańskich nie jest ani równością absolutną, ani prawem przyrodzonem, danem przez Boga, ani nawet równością ekonomiczną. Demokraci nie chcą klas rządzących, ale uznają hierarchię stanowisk, a więc nierówność faktyczną. Równość w ich rozumieniu wypływa z zasady braterstwa. Nie urzeczywistniono jej dotąd. Stanowi ideał, a mianowicie, na wewnątrz,—by każdy miał świadomość swej działalności idywidualnej i społecznej, na zewnątrz, — aby każdy był dopuszczony do sprawowania praw i pełnienia obowiązków. Według demokratów, równość ta należy do praw chrześcijańskiej cywilizacyi. Praw tych widzą jeszcze dwa: prawo do życia przez pracę i podnoszenie ludu.

Pierwsze oznacza nietylko, że każdy powinien pracować, ale także, że każdy powinien mieć możność utrzymania się ze swej pracy.

Podnoszenie ludu—to udostępnienie mu dobrodziejstw kultury chrześcijańskiej, i zapewnienie pewnego *minimum* materyalnego.

Działalność demokratów obraca się w dziedzinie ekonomii a przez nią— w sferze polityki.

Badając dzisiejszy ustrój gospodarczy, demokraci znajdują w nim braki i nadużycia. Chcąc je usunąć, kreślą plan nowej organizacyi ekonomicznej. Krytykują kapitalizm nowoczesny, którego charakterystyczną cechą jest rozdział kapitału i pracy. Domagają się, jak cała wogóle szkoła chrześcijańska, pogodzenia jednego i drugiej. Celem ich jest, przy zachowaniu życia rodzinnego i własności prywatnej — organizacya zawodowa robotników. Co do ostatecznego ukształtowania się stosunku kapitału i pracy, różnią się.

Jedni żądają, aby robotnicy mieli udział w zyskach. Zyski te szłyby na utworzenie wspólnej własności korporacyjnej, która byłaby w ręku samych robotników. Z tej własności stworzonoby w przyszłości kooperatywę wytwórczą, składającą się z dyrektorów i robotników ze wspólnym surowcem i narzędziami do pracy. Inni demokraci chcą, aby robotnika dopuszczono do uczestnictwa w zyskach i kapitale prywatnych przedsiębiorstw. W przyszłości sami tylko robotnicy zdolni i oszczędni byliby panami tych przedsiębiorstw.

W polityce demokracya chrześcijańska francuska jest stronnictwem społecznem. Kwestya formy, organizacyi i funkcyonowanie władz jej nie obchodzi. Być może, ale sympatyzuje z rzeczpospolitą, domaga się praw wyjątkowych przeciwko masoneryi i żydom. Jest więc poczęści stronnictwem o pewnej barwie politycznej. Demokracya ta nie uważa się za stronnictwo wyznaniowe. Tak jest, główne jej zadanie polega na naprawie stosunków gospodarczych, pośrednio jednak, składając się przeważnie z katolików, ich praw broni. Pilniejszej uwadze czytelników polecamy bardzo ciekawy rozdział o stosunku demokracyi do katolicyzmu, jak również roztrząsanie pojęcia wolności, czego tutaj nie streszczamy. Książka ks. dr. Szymańskiego odznacza się niezwykłym objektywizmem i ścisłością oraz jasnym wykładem (wyjątek pod tym względem stanowi opis przyszłych kooperacyi na str. 102 — 3). Rzecz jest krótka, ale wiele w sobie mieści materyału do szczegółowszych badań. Część historyczna przedstawia się słabo, ale zresztą o historyę autorowi nie chodziło.

Styl nieco zaniedbany: „dodawają“ zam. „dodają“ — to prowincyonalizm; opuszczanie dość częste czasownika „jest“ i t. p. Dziełko ks. dr. Szymańskiego polecamy interesującym się kwestyą społeczną w szerokiem słowa tego znaczeniu.

Marjan Pachucki.

HENRYK ROMANOWSKI. Wstęp do ekonomii społecznej chrześcijańskiej.

Kraków 1910 r. Warszawa. Skład główny u Gebethnera i Wolffa, str. VIII i 312, ze skorowidzem i wykazem błędów drukarskich. (Cena 3 rb.)

Rzecz obszerna, oryginalna w układzie, nie w opracowaniu (z małym wyjątkiem), ze względu na ubóstwo literatury ekonomicznej naszej, a także na założenie swe, domaga się dłuższego omówienia: sprawozdania i krytyki.

Czytamy przedmowę. Nie przypisujemy zbytniego znaczenia słowom autora, że do zwalczania ateistyczno-materyalistycznego poglądu na świat ma służyć i niniejsza książka (str. 4). Daje ona więcej: prócz podstaw ekonomii chrześcijańskiej, jeszcze jej historyę; i mniej — nie zagłębia się w poszczególne kwestye ekonomiczne, bardzo nawet ważne a rozpatrywane w duchu przeciwnym przez obóz obcy. Notujemy natomiast, iż książka ta ma być pewnym „przewodnikiem“.

Dzieło p. R. składa się z dwóch części. Pierwsza to jakby statyka. Mamy tu klasyfikacyę i syntezę filozoficzną kierunków społeczno-ekonomicznych (rozdz. I), prawa imetodę ekonomii społecznej (rozdz. II), charakterystykę i ocenę krytyczną kierunku ateistyczno-materyalistycznego (liberalizm, socyalizm, szkoła protestancka, solidaryzm), dalej zaś rozdział najważniejszy, traktujący o ekonomii społecznej—chrześcijańskiej, a więc o jej religijno filozoficznych podstawach, o zasadniczych postulatach stosunku do kwestyi społecznej, o poglądach na interwencyę państwa. Część 2-a, przeważnie historyczna, omawia: protagonistów nowoczesnej szkoły, następnie ekonomistów, stojących na gruncie umiarkowanej i szerszej interwencyi — geograficznie — Niemcy, Austrya, Szwajcarya, Anglia, St. Zjednoczone, Francya, Belgia, Włochy i Hiszpania. Dalsze rozdziały to „Demokraci chrześciańscy“, „polscy i litewscy przedstawiciele ek. społ.-chrz., wreszcie „Kościół nauczający, a rozwój nowoczesny ekon. społ.-chrz”. Na zakończenie przytoczono zdanie wielkiego pozytywisty i głośnego historyka rewolucyi francuskiej H. Taine’a, „o społecznem znaczeniu chrześcijaństwa“.

W rozdz. I autor stwierdza łączność pomiędzy ekonomią społeczną a religią i filozofią. Ekonomia podaje lub ocenia prawa, według których społeczeństwo postępuje czy też winno postępować, wkracza więc w dziedzinę etyki, a przez nią styka się z religią i filozofią. Kierunki ekonomiczne p. R. dzieli na materyalistyczny i chrześcijański. Przez to nie chce powiedzieć, by wszyscy należący do pierwszego byli materyalistami i ateistami świadomymi, lecz że wszyscy podlegali wpływom materyalizmu (str. 12). Po lekkim naszkicowaniu doktryn ekonomicznych, omawia pojęcia prawa

i metody. Czyni to, aby czytelnicy uświadomili się co do zależności tych pojęć od religijno-filozoficznych przekonań ekonomistów.

Praw znajduje trzy kategorye 1) prawa moralne (np. prawo sprawiedliwości i miłości bliźniego, 2) naturalne—takiemi są np. prawa klimatyczne, 3) ekonomiczne w ścisłem znaczeniu — a więc realne i idealne, pożądane dla polepszenia bytu materyalnego ludzkości. Metod widzi 2 rodzaje — indukcyjną i dedukcyjną. Słusznie zwracając uwagę na jednostronne posługiwanie się to tą, to inną, przyczyn dopatruje się w filozoficznych i religijnych poglądach ekonomistów.

Przy rozpatrywaniu teoryi ekonomicznych akatolickich główny nacisk kładzie na mniejszą lub większą niedostateczność pierwiastków chrześciańskich, na stronę moralną, na logiczną budowę wreszcie. Usiłuje też nawiązać je do teoryi filozoficznych i moralnych, pod których wpływami powstały. Dość ogólnie to czyni i niezbyt starannie. Najlepiej wypadł podrozdział o solidaryzmie. Jest on i najobszerniejszy i najbardziej oryginalny. Kierunek protestancki potraktowano szydersko, nie szczędząc mu gorszących zwrotów polemicznych. Rozwodząc się nad doktryną społeczną chrześcijańską, autor akcentuje pewne dogmaty religijne katolickie, z którymi zespala się etyka a pośrednio i ekonomia katolicka. Uzasadnia więc postulat, że najwyższą normą postępowania ludzkiego winna być mądrość Boska albo wola Boga, nie zaś wola człowieka i jego interes doczesny. Wola Boga, jestto innemi słowy, prawo moralne objawione i przyrodzone. Ta wola rozciąga się na wszystkie sfery dzialalności ludzkiej, a więc i na dziedzinę ekonomiczną. Solidarność i miłość, oto dwa potężne składniki ekonomii chrześcijańskiej.

Uznając, iż koniecznym warunkiem dobrobytu jest wysoki poziom moralny i religijny społeczeństw, ekonomia katolicka nie przecenia wartości materyi. Działalność materyalną uzależnia od postępowania moralnego. Postęp materyalny ma być środkiem do moralnego udoskonalenia się, lecz nie celem działalności ludzkiej (str. 97). Zastanawiając się nad właściwościami natury ludzkiej (zepsutej przez grzech pierworodny), ekonomia chrześciańska uważa za najlepszą taką organizacyę gospodarstwa, któraby ani zbytnio nie folgowała namiętnościom ludzkim, aniby próżno nie krępowała człowieka. Nie wyprzysięga się także interesu osobistego, ten bowiem jest silnym bodźcem do pracy, jak również i prawo własności, w którego obronie staje gorąco. Autor porusza następnie kwestyę rodziny i płacy, dłużej się zatrzymując nad stosunkiem państwa do działalności ekonomicznej, a wywody swe przeplata cytatami z „*Rerum novarum*". W podrozdziale: „kwestya społeczna" powtarza i uzupełnia to, com już streścił. Na uwagę zasługuje idea pogodzenia kapitału i pracy, ogólniej zaś biorąc, „zrównoważenia sił ekonomicznych".

Przerzucam się do części 2-ej. Autor dość sumiennie streszcza poglądy różnych uczonych katolickich, pracujących nad ekonomią. Dużo też podaje bibliografii. Nie uwydatnia jednak różnic w poglądach, a literaturze nie nadaje cech przewodnika.

A teraz rzut oka krytyczny. Książka p. Romanowskiego, jakkolwiek jest treściwa, razi pewną niekompletnością i niedostatecznością w stosunku do

swych rozmiarów. Niektóre zagadnienia, jak interwencyi państwa, poruszono parokrotnie, a opuszczono zato takie, jak kwestya organizmu społecznego, z którejto ekonomiści chrześcijańscy liczne a daleko idące wyciągają wnioski i na niej poczęści swój systemat budują. Dalej sprawa stosunku przedstawicieli kapitału i pracy, wobec bardzo rozbieżnych poglądów, tem ciekawsza do krótszego choćby przedstawienia. Obie nadają się właśnie do „Wstępu" czyli przewodnika. Z innych braków, vulgo niedomówień, wymienimy sumarycznie: nierozpatrzenie jako nauki ek. chrz. pod względem oryginalności poglądów, teologiczny kierunek w jej łonie, znaczenie encyklik Leona XIII (to, co mamy w książce, małowartościowe), synteza rozwoju ek. chrześc., wreszcie pogłębienie rozdz. o demokracyi chrześcijańskiej. Są to raczej życzenia, niż zarzuty.

Jako przewodnik, rzecz p. R. grzeszy zbytnim oraz zbytecznym subjektywizmem. Wyrazem podmiotowości autora niechaj posłuży jego klasyfikacya kierunków ekonomicznych.

Jest uproszczona i nienaukowa, zato daje nieraz sposobność do insynuacyi. Zgadzamy się z p. R., że nie wszyscy uczeni o ateistyczno materyalistycznym poglądzie na świat byli materyalistami i ateistami (ale uogólnienie na str. 25, 26 zacierają charakter ograniczający powyższą opinię). Idziemy jednak dalej i odrzucamy twierdzenie, jakoby wszyscy byli pod wpływom materyalizmu. Tu odsłonimy mały rąbek tajemnicy. Autor praktykę i teoryę ekonomii łaczy razem, tak samo religię oraz filozofię z ekonomią. Za mało zaś zwraca uwagi na swoisty charakter ekonomii, tak jak się on odbija w dziełach ekonomistów różnych obozów. W teoryi uczeni bardzo często obchodzą się ze zjawiskami życia gospodarczego jak z abstrakcyami, Starają się mniej lub więcej błędnie, resp. prawdziwie, uchwycić mechanizm działalności ekonomicznej narodów. Lecz w metafizykę się nie wdają, przesłanek metafizycznych nie snują (patrz odmienne zdanie autora na str. 25). Zapewne z innych prac, z praktycznych wniosków tych autorów można poznać osobiste ich przekonania religijne i filozoficzne. Zresztą wielu z nich nie było wcale filozofami, odznaczało się natomiast zmysłem obserwacyjnym i znało historyę narodów, statystykę, brało udział w życiu handlowem, a to są już kwalifikacye na ekonomistę. Wiemy prócz tego, że zpośród najwybitniejszych ekonomistów, taki Adam Smith nie był z przekonania ani materyalistą, ani ateistą, a i dzisiejszy koryfeusz liberalizmu Paweł Leroy-Beaulieu uważa się, o ile wiemy, za chrześcijanina.

Klasyfikacya autora ma cechę pseudo-wyznaniową. Nie wypływa z istotnego stanowiska ekonomistów, nie jest przemyślaną, lecz stanowi dość wygodną przegródkę, choć przekorną (por. ustępy, gdzie p. R. dowodzi nielogiczności tych, którzy odbiegli od ateistyczno-materyalistycznego poglądu na świat (patrz. str. 59. — Może go nigdy nie mieli? *przypisek nasz*), od doktryny chrześcijańskiej. Nie czynilibyśmy z tego powodu autorowi zarzutu, gdyby chodziło o książkę, przeznaczoną dla warstw szerszych, ale rzecz niniejsza odznacza się niekiedy naukową ścisłością, wymaga wyrobienia logicznego, nie przemawia do nie posiadających znajomości ekonomii. Więcej gromów ściągną (daruje mi to autor) poglądy jego na historyę ekonomiki narodów. Zbytecznemi, ryzykownemi wydają mi się twierdzenia o bez-

pośrednim, bardzo znacznym, niemal wyłącznym, wpływie doktryn na życie ekonomiczne, teoryi na praktykę. Dość przytoczyć trzy ustępy: „Jesteśmy świadkami tak zwanej kwestyi społecznej..., której ostatecznych przyczyn należy szukać w demoralizacyi społeczeństwa, spowodowanej przez ateizm i materyalizm; (a egoizm?) względnie przez... liberalizm” (str. 125). „W epoce teoretycznego liberalizmu, kiedy państwa chrześcijańskie były jeszcze zorganizowane pod względem społeczno-ekonomicznym mniej więcej zgodnie z wymaganiami etyki chrześcijańskiej” (str. 125). „(Liberalizm...) sprowadził kapitalizm“ (str. 40).

To wszystko trzeba zrektyfikować.

Kapitalizm nowoczesny powstał po odkryciu nowych światów, po obaleniu gospodarstwa naturalnego, przeszedłszy przez fazę manufaktury. Do zajęcia przeważnego stanowiska dzisiaj dopomogły mu przedewszystkiem warunki ogólne polityczne, bardzo niekorzystne dla rzesz ludowych i robotniczych, z absolutyzmem, fiskalizmem i arystokratyzmem, następnie wynalazki, chciwość i egoizm przedsiębiorców; do pewnego zaś stopnia, ale to już później od początków XIX stulecia, doktrynerzy, działający na rząd, na fabrykantów. Kiedy Adam Smith pisał swe dzieło „O bogactwie narodów“ (w 8-ym dziesiątku XVIII w.) życie gospodarcze nabierało wyraźnie cech kapitalistycznych. Dzieło Smitha to dzieło obserwatora, wydane bynajmniej nie dla agitacyi i propagandy. Późniejsze teoretyczne prace Saya, Malthusa, Ricardo, Jana Stuarta *Milla* pisane były w dobie rozwoju kapitalizmu, nie w przededniu, jakby to można wyrozumować z ustępów przytoczonych. Czasy, kiedy układ gospodarki prywatnej odpowiadał etycznym wymaganiom naszej wiary, bodaj że istniały w wiekach średnich. Dodajmy wreszcie, że niektóre prawa, niekorzystne dla robotników z XVIII w. w Anglii wydano ze względów politycznych (obawa rewolucyi francuskiej); we Francyi po części z nienawiści *Ancien Regime'u*, po części z przejęcia się liberalizmem filozoficznym.

Nie da się także uzasadnić zależność metody od filozofii i religii. Autor np. ekonomista chrześcijański — indukcyjną i dedukcyjną uznaje za potrzebne. Sądzę jednak, że możnaby na podstawie jednej z nich — dedukcyjnej np., z powodzeniem teoryę chrześcijańską zbudować. A metody są tak odmienne u liberałów choćby — u Smitha empiryzm, u Milla logika i abstrakcya i t. d. Tak samo o determinizmie należałoby się ostrożniej wyrażać. Nie każdy, kto widzi prawa w życiu ekonomicznem, jest deterministą (por. str. 22). Ze zgodnego postępowania ludzi w pewnych przypadkach tworzą się prawa. Ale postępowanie nasze śmiało wypływać może z wolnej woli, danej nam przez Boga.

W książce poważnej rażą ustępy pisane jakby w rozdrażnieniu. Za przykład wezmę to, co mówi p. R. o ekonomii protestanckiej. „Przez oparcie się na etyce protestanckiej, otwiera (ona) szerokie wrota bezwzględnemu egoizmowi i złym popędom ludzkim“ (str. 84). A Ewangelia którą tak liczni protestanci czytają,—a Dekalog? Autor czuje, że zadaleko się posunął i osłabia zarzut swój zastrzeżeniem nieco niżej (str. 85).

Forma wykładu dość ciężka, język gdzieniegdzie zeszpecony zwrotami i słowami obcemi. Trzeba zaprzestać wreszcie używania takich błędnych

zwrotów jak; „rozumieć podczym“ zam. *przez co*. Również należy mówić, pisać: „*chrystyanizm, chrześcijaństwo* zam. „chrześcijanizm“; „zawsze, wtedy‘ zam., każdy raz“ *ten* zam, „ten sam“ por. kartę początkową“ „tego samego” autora, zam. „*tegoż*“ autora i inne.

Marjan Pachucki.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki nadesłane do redakcyi.

☐ Koledarczek slovenskega katol. narodnega dijasztva za szolsko leto 1910/11. Tretji letnik. Uredil phil. France Fr. Stelè! V. Ljubljani 1910 Kalendarzyk ten, wydawany przez studentów słowieńskich, to nietylko notatnik informacyjny ale prawdziwy przewodnik w bieżących sprawach naukowych i społeczno-politycznych. W kalendarzyku dość szczegółowo są przedstawione stosunki polskie i czeskie, przyczem rozpatrzeniu spraw polskich we wszystkich trzech zaborach poświęcono 25 stronic ścisłego pisma. Wogóle cały kalendarzyk zredagowany jeśt doskonale i może służyć za wzór tego rodzaju wydawnictwom.

☐ Dr. Ignacy Szmidt: *Współczesna kwestya religijna i modernizm.* — Warszawa 1910. W drukarni Synów St. Niemiry. Pl. Warecki 4. Cena 60 k. Str. 65. O ciekawej tej broszurze zamieścimy recenzyę w jednym z najbliższych N-rów. naszego pisma.

☐ Aleksander Sawicki. — *Dzieje lotnictwa.* Warszawa 1910. Nakład „Ziarna“. Str. 154.

☐ F. Auerbach.— *Władczyni świata i jej cień*... Wykład zasad nauki o energii i entropii. Spolszcz. Konst. Chmielewski. str. 80. Warszawa 1911. Druk St. Niemiry. Pl. Warecki 4.

☐ Ks. M. N. *Palenie zwłok ludzkich.* Odbitka z „Przewodnika Społecznego”. Włocławek 1909. Cena 10 k. Str. 31.

☐ Franciszek Gwoździcki.—*Kilka uwag o wychowaniu.* Warszawa 1910. Skład główny w księg. „Kroniki Rodzinnej“. Cena kop 15. str. 42.

☐ X. Mieczysław Kuznowicz T. J. *Palenie tytoniu a młodzież rękodzielnicza i robotnicza.* Kraków 1910. Nakład „Polsk. Zw. Kat. uczn. rękodzieln.“ str. 16.

☐ *Program szczegółowy szkoły normalnej* z kursem 6-cioletnim Zofii Wołowskiej. W Warszawie. Przy kursach Pedagogicznych tejże. Piękna 28. str. 31.

☐ Grono pedagogów. — *Program prywatnego nauczania historyi i geografii* rozłożony na lat 6. Lublin 1910. Druk B. Drue. Cena 15 k. str. 32.

☐ X. W. D. Bryndza. — *Księga cudów i łask Najświętszej Maryi Panny w kościele Lewiczyńskim zostającej.* Warszawa. Kronika Rodzinna. Cena 60 kop.. str. 119.

☐ *Pamiętnik Fizyograficzny* Tom XX. Dział I. Meteorologia. Dział II Miscellanea. Warszawa 1910. str. 46.

☐ Julian Baczyński. *Dzieje Polski Ilustrowane.* Wydanie trzecie poprawione. Tomów II. str. 882. Warszawa 1911. M. Szczepkowski, Poznań. Kozłowski i Rzepecki. Cena rb. 8 75 kop. Dziełu temu poświęci „Prąd“

obszerną recenzyę w najbliższym numerze.

C. O. Bernard. *Żywot błogosł. Gabryela* przełoż. z franc. Ks. Dr. W. Kott. Warszawa 1911. M. Szczepkowski. Nowogr. 21. str. 256.

M. Bölsche. *Zwycięzki pochód życia.* Biblioteka dzieł wyborowych. str. 126. Cena 40 kop.

Adam Paul. *Czarny Wąż.* Części 3. Przekład J. P. Biblioteka dzieł wyborowych. str. 132+135+122. Cena 1 rb. 20 kop.

Szczepan Jeleński: „*Zarys nowego programu*". Warszawa 1910 Str. 26. Cena 10 kop.

Zarys niniejszy zawiera najbardziej ogólne postulaty nowożytnego ruchu katolickiego, które jednocześnie stawia sobie za program w swej działalności publicystycznej obecny redaktor „*Roli*". Oczywiście program sam w sobie zasługuje na uznanie, wszystko jednak zależy od dalszego jego rozwinięcia i wprowadzenia w życie.

Z MIESIĄCA.

W sprawie „Sillonu".

Przed siedemnastu laty grono młodych francuzów z Markiem Sangnier na czele założyło pismo „Sillon", które stało się wyrazem dążeń ideowych grupy, zapoczątkowanej jeszcze w r. 1885. Fanatyczni katolicy, żarliwie pobożni, szczerzy patryoci, gorąco odczuli niedolę klas upośledzonych i uzbrojeni z jednej strony w potęgę moralną katolicyzmu, z drugiej uwzględniając najnowsze zdobycze cywilizacyjne, chcieli wspólnemi siłami popchnąć Francyę ku nowej jaśniejszej przyszłości. Tak powstał „Sillon", organizacya i pismo. Minęło lat kilkanaście, lat zmudnych, ciężkich, pełnych walk i goryczy, nielicznych chwil powodzenia i szczęścia. I oto list Ojca św. adresowany do kardynałów, arcybiskupów i biskupów Francyi stawia nas wobec faktu, że zasady i akcya Sillonu pod niektórymi względami były błędne.

„Sillon" można rozpatrywać z trzech punktów widzenia: religijnego, społecznego i politycznego. Encyklika Piusa X stosuje się do dwóch pierwszych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, jak to zresztą w Encyklice jest wspomniane, że błędy społeczne „Sillonu" mają źródło w błędach dogmatycznych. W rzeczywistości, podając fałszywe nauki w kwestyi autorytetu, wolności, posłuszeństwa, sprawiedliwości i równości, „Sillon" tem samem wkroczył w dziedzinę moralności i dogmatu. Wprawdzie kierownicy organizacyi zawsze bardzo gorąco wypierali się wszelkiej działalności religijnej, ale niewątpliwie ją prowadzili.

Stanowisko religijne „Sillonu" nie było dość ściśle określone. „Sillon" nie nadawał sobie nigdy miana katolickiego i tam gdzie jego członkowie, jako katolicy, przyjmowali w pracy żywy udział, organizacya nigdy nie pracowała. W licznych broszurach i rozprawach, tyczących się stowarzysze-

nia, sillończycy zawsze podkreślali swe niemieszanie się do pracy religijnej, uważając, że jedyny, dostępny dla nich rodzaj apologetyki, jest wykazać przykładem swego życia wartość Ewangelii. [1])

Tymczasem zetknąwszy się z przedstawicielami innych grup społecznych i politycznych, nierzadko bardzo programem zbliżonych, „Sillon" musiał wysunąć na pierwsze miejsce swój światopogląd religijny, musiał go uzasadnić, wyjaśniać, bronić. Sillończycy godni byli nazwy rycerzy chrześcijaństwa, dzielnie bronili Wiecznej Prawdy, ale czyniąc to, wkraczali w dziedzinę pracy należącej do duchowieństwa, a mimo to władzy biskupiej poddać się nie chcieli.

Z tych i wielu innych powodów od dawna już podnosiły się głosy, iż „Sillon" jest na błędnej drodze. Stowarzyszenie nie zmieniało jednak kierunku, z czego nie można mu robić zarzutu, gdyż obok zażartych i nieubłaganych przeciwników miało ono równie gorących stronników, dowodem listy biskupie pisane prawie w przeddzień potępienia „Sillonu" przez Stolicę św. Obecnie jednak *Roma locuta est*. Wątpliwości znikły. Kierownicy „Sillonu" uchylili czoła przed wyrokiem Namiestnika Chrystusa, usunęli się zupełnie od działalności religijnej, a zwrócili swe wysiłki ku pracy politycznej.

Szczęść Wam, Boże, na nowej drodze.

*
* *

W naszem społeczeństwie wiedziano bardzo niewiele o „Sillonie". Wiele osób z listu papieskiego dowiedziało się dopiero o niektórych punktach jego programu. Nam wystarczał sam fakt istnienia „Sillonu". Fakt, że w XX-ym wieku w bezwyznaniowej Francyi znalazła się bardzo liczna grupa, młodych, zdolnych ludzi, owianych zapałem, gorących katolików, rwących się do pracy społecznej, którzy ośmielili się w zabagnionych stosunkach francuskich rozpocząć pracę odrodzenia. O programie ich mało wiedziano i nie starano się wiedzieć. Wystarczał sam fakt, który dodawał otuchy, budził do życia i czynu. Dlatego też zrozumiałem jest zupełnie, że Encyklika papieska była dla wielu osób niespodzianką kłopotliwą. Uważne przeczytanie listu Papieża wszelkie trudności bezwarunkowo usunie. Ścisłe rozpatrzenie podstawowych, dotychczas mało znanych naszemu społeczeństwu, zasad „Sillonu" w liście Papieża, rzuca nowe światło na działalność tego stowarzyszenia, które oby w nowej postaci rozwinęło się ku prawdziwemu pożytkowi Kościoła i Francyi.

Z. Fedorowicz.

Zajścia na Wszechnicy Jagiellońskiej.

Wypadki, których widownią przed tygodniem był uniwersytet krakowski, są wielce pouczającym dokumentem dziejowym, a doniosłością swą wychodzą poza ramy zwykłej awantury studenckiej.

---

*) Vie et doctrine du Sillon par L. Cousin p. 40.

Świadczą one wymownie, jak zaciekłość partyjna, unosząc swych wyznawców, zabija w nich logikę, zdrowy rozsądek, poczucie słuszności, czyniąc z jednostek o wyższem wykształceniu i pewnej kulturze, ślepy bezkrytyczny tłum. Młodzież demonstrująca na wykładzie prof. Zimmermana sprzeniewierzyła się istotnym postępowym hasłom i przekonaniom. Przecie jednym z zasadniczych postulatów ruchu *„postępowego"* jest *wolność nauczania i słowa.* Tymczasem żądanie wolności tylko dla swych zwolenników, a zachowywanie się jak gromada dzikich, gdy wchodzi na katedrę człowiek innych przekonań, wygłaszający przytem wykład, nie mający nic wspólnego z przekonaniami tej lub owej partyi — jest zaprzeczeniem wyznawanych w teoryi zasad.

Opowiadanie, że młodzież „postępowa" musiała tak uczynić, gdyż przewidywała „klerykalne zakusy" na uniwersytet, zachowania się tej młodzieży nie usprawiedliwia; każda jednostka czy partya ma prawo walczyć o swe ideały, idzie tylko o to, aby w walce używano środków zgodnych z zasadami ideowemi. W danym wypadku tak nie było.

Całe społeczeństwo polskie bez różnicy barw i odcieni wypowiedziało się nieprzychylnie o warcholskim czynie grupy studentów krakowskich, wykazując, że pomimo różnic poglądów reaguje na czyny nieetyczne, chociażby popełniano je w imię ideałów postępu.

Stanowisko studentów katolickich uniwersytetu krakowskiego jest stanowiskiem o wiele kulturalniejszem od „postępowego". Przecież na Wszechnicy Jagiellońskiej znajdzie się niejeden profesor, którego poglądy odbiegają od katolicyzmu, a jednak młodzież katolicka nie łamie „świętej wolności nauczania" za pomocą karczemnych burd.

Prowodyrzy wzmiankowanych grup młodzieży, ochłonąwszy z podniecenia chwilowego zapewne uznają swój błąd i dalszem postępowaniem wykażą, że przekonania postępowe łączą z kulturą wewnętrzną i zewnętrzną.

Z. F.

„Pomoc bratnia" w Zakopanem.

W bieżącym roku obchodzi jubileusz dziesięcioletniego istnienia stow. p. n. „Pomoc bratnia" w Zakopanem. Sprawozdanie wydane przy tej sposobności, stwierdza wymownie, że gorący zapał i wytrwała praca są tak przemożnymi czynnikami, iż przeszkód nie znają. Stowarzyszenie, o którem mowa, postawiło sobie za zadanie walkę, ze zmorą dzisiejszego, społeczeństwa, z gruźlicą, która szerzy straszliwe spustoszenia międzу uczącą się młodzieżą. Przy odpowiednich zabiegach, troskliwości i opiece niejednego udałoby się wyrwać ze szponów śmierci, wrócić rodzinie, ojczyźnie społeczeństwu; niestety w większości wypadków środków na leczenie brak. „Pomoc bratnia" postanowiła choć częściowo zapobiedz złemu, zakładając „Dom zdrowia" w Zakopanem.

Bez funduszów, bez pomocy, przy współudziale niewielkiego grona ludzi zapoczątkowano doniosłą w skutkach pracę; dziesięć lat wysiłków,

zmudnych zabiegów nie poszły na marne. Dzisiaj stowarzyszenie może jak np. w r. ub. utrzymać 129 pensyonarzy, którzy przebyli w „Domu Zdrowia“ razem 11,824 dni, przyczem u 99 osób zaobserwowano wyraźne polepszenie. „Pomoc bratnia“ posiada dzisiaj liczne koło sympatyków, kilka organizacyi młodzieży popiera materyalnie to stowarzyszenie, całe grono wybitnych lekarzy obiecało jej swą fachową pomoc. Niestety dobre chęci tej pożytecznej instytucyi nie mogą zastąpić braku funduszów, w skutek czego wiele osób, rzeczywiście potrzebujących pomocy, odchodzi od wrót zakładu z powodu przepełnienia. Niestałe dochody w postaci sum otrzymanych z zabaw, balów, koncertów wystarczyć nie mogą; trzeba tu interwencyi całego społeczeństwa, które swą ofiarnością może uchronić wiele jednostek zdolnych, od niechybnej śmierci i w ten sposób wzmocnić siły kulturalne narodu.

Sądzimy, że apel „Pomocy bratniej“ do społeczeństwa nie pozostanie bez skutku.

Z. F.

Kapłan-obywatel.

W połowie listopada cały nasz naród, a bezpośrednio społeczeństwo polskie w Poznańskiem poniosło stratę dotkliwą: zmarł ś. p. ks. Piotr Wawrzyniak. Paraliż serca przerwał pasmo tego pracowitego żywota, poświęconego w całości służbie Bogu i ojczyźnie. Nie zaniedbując pracy kapłańskiej, ks. Wawrzyniak był jednocześnie niestrudzonym działaczem społecznym. Patron Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych, współzałożyciel Banku Związku Spółek Zarobkowych, redaktor „Poradnika dla spółek“, twórca Związku kapłanów archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej „Unitas", inicyator Domu zdrowia w Zakopanem dla duchownych polskich wszystkich trzech zaborów, kierownik zakładów, grupujących się koło Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, współorganizotar Tow. Wydawców polskich i Związku Fabrykantów, członek Dyrekcyi Tow. Pomocy naukowej im. R. Marcinkowskiego, prezes Centralnego Komitetu wyborczego na Rzeszę Niemiecką, wreszcie odnowiciel i prezes Wydziału prawno ekonomicznego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk — oto wyliczenie ważniejszych stanowisk, na których pracował i prac, które wykonał ś. p. ks. Wawrzyniak. Człowiek rzadkiej energii umiał sam dzielnie pracować i umiał sobie dobierać pomocników pracy. Bez wątpienia najtęższy ze współczesnych finansista polski i najgorliwszy krzewiciel idei spółkowej położył w tym zakresie zasługi olbrzymie,

Zapytany przez pewnego działacza na polu kooperacyi pieniężnej z Królestwa:

Do którego typu zbliżają się bardziej spółki poznańskie (do Schultzego czy do Raiffeisena)? — takiej ks. Wawrzyniak udzielił odpowiedzi:

— „Nie znam typu, nie znam zasad cudzych, bo mam zasadę swoją, a jest nią dostosowywanie spółek do potrzeb i warunków miejscowych — słowem, typ moich spółek, to typ *spółek życia!*“.

Ta wymowna odpowiedź objaśnia tajemnicę dodatnich wyników pracy

ks. Wawrzyniaka: nie był ciasnym doktrynerem, nie naginał życia do powziętych z góry formułek, lecz formę stosował do potrzeb życia.

A iluż działaczy u nas o tem zapomina, ile szlachetnych wysiłków idzie na marne, ponieważ formy zrzeszeń czy instytucyi, wypracowane gdzieindziej, chce się niewolniczo przeszczepiać na nasz grunt, tak różny pod względem warunków i stosunków niż w innych krajach.

Wielką więc zasługą ks. Wawrzyniaka jest nie tylko ten ogrom pracy, jakiej dokonał, ale stworzenie racyonalnej metody pracy — danie żywego przykładu potomnym, iż owocnie pracować dla swojego społeczeństwa i narodu można tylko wtedy, gdy się zna gruntownie jego potrzeby i teoretycznym zasadom umie się nadać praktyczną postać, najbardziej odpowiadającą tym potrzebom.

Słusznie w mowie pogrzebowej nazwano ks. Wawrzyniaka królem czynu, bo nietylko przez całe życie pracował niezwykle, ale pracował *twórczo.*

als.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Polemika.

W ostatnich tygodniach w prasie katolickiej nastąpiło znaczne ożywienie, sprawione dwoma artykułami pełnego temperamentu pisarza p. Antoniego Miecznika, obecnego redaktora „*Dziennika Powszechnego*“ W pierwszym artykule (№ 304) p. t. „Częstochowscy wyławiacze herezyi“ krytykuje autor działalność tygodnika „*Myśl katolicka*“ oraz prezesa komitetu organizacyjnego Związku Katolickiego Juliusza hr. Ostrowskiego, która się wyraża w przesadnem upatrywaniu nieprawomyślności katolickiej tam, gdzie jej nie było, niema i nie będzie,

Między innemi p. Miecznik wypowiada następujące uwagi:

„*Myśl Katolicka*“ nie walczy z realnymi wrogami Kościoła, a z przeciwnikami jej własnych „nadkatolickich“ przewidzeń. Węszy wszędzie wśród księży świeckich i katolików modernizm, czyli chce wykorzeniać to, czego nasza gleba jeszcze nie wydaje. Posuwa się do insynuacyi, do wmawiań „naiwnych“.

Tak to częstochowskie sekciarskie pisemko latem wytropiło modernistyczne tendecye w wykładach uniwersyteckich akademii katolickiej we Fryburgu szwajcarskim.

Niedawno w tejże „*Myśli Kat.*“ hr. Juliusz Ostrowski zabrał się do zdyskredytowania profesora seminaryum włocławskiego, ks. d-ra Szymańskiego, dopatrzywszy się w jego broszurze „Poglądy Demokracyi Chrześciańskiej we Francyi“ tendencyi modernistycznych. Odpowiedział mu ks. Szymański uczciwie, szczerze i uczenie. Naprózno. Ultrakatolicki hrabia z uporem maniaka jął wołać: „To wszystko na nic, mój księże doktorze,

możesz sobie być profesorem seminaryum, możesz się cieszyć zaufaniem swojego Biskupa, możesz być świątobliwości wzorem — ja widzę w tobie przytajonego modernistę, więc heretyka... Wołam, nie dla „sfabrykowania“ jakiegoś oskarżenia, ale z głębokiego przekonania, że spełniam obowiązek“. „P. Ostrowski zdaje się razem z panią Łopacińską rościć sobie pretensye do roli jakowegoś „suprakatolickiego“ cenzora prawomyślności katolików duchownych i świeckich. Toć pono jeździł nieraz do Rzymu z oskarżeniami... Wykluwającego się maryawityzmu nie dojrzał, dojrzał natomiast... modernizm u nas, w Polsce... dojrzał w szlachetnej, pełnej poświęcenia działalności społecznej księdza prał. Godlewskiego herezyę niemal... Ideałem jego i całej tej „pseudo-świątobliwej partyi katolicko-częstochowskiej“ jest do tej pory nieboszczyk ks. Szaniawski, który doprowadził do anemii Związki katolickie a do upadku „Przegląd Katolicki“.

„Może wydawcy, współpracownicy, redaktorki i redaktorzy „*Myśli Katolickiej*“ nie wiedzą, że na działalność ich sfery szczerze katolickie z podejrzeniem oddawna, a teraz tembardziej, patrzą. Mówią o nich, że produkują ferment osobliwego sekciarstwa, które już nazwano mianem dziwacznem *ostrowityzmu i piizmu*“.

W zakończeniu wreszcie p. Miecznik z powodu *motta*, jakie widnieje na każdym numerze „*Myśli Katolickiej*“ że „katolicyzm ma własność pionu — odchylenia nie znosi“ powiada:

„Tak jest: katolicyzm istotnie ma własność pionu — odchylenia nie znosi, i dlatego, że wy to, panowie i panie z „*Myśli Katolickiej*“, pracujecie nad odchyleniem jego, ja przeciwko wam powstaję i rzucam na was otwarcie podejrzenie *o zgubne dla sprawy katolickiej w Polsce praktyki sekciarskie*. Tego katolickiego pionu, o czem radzi ciągle mówicie, trzeba również przed wolnomyślicielami, jak przed wami, bronić“.

Drugi artykuł „*Dziennika Powszechnego*“ (№ 320) p. t. „Obskuranci“ zwrócony był głównie przeciw „*Polakowi Katolikowi*“ pismu codziennemu wychodzącemu w Warszawie, a wydawanemu przez ks. Kłopotowskiego:

„Tamtych, szeregujących się koło „Myśli Katolickiej“, nazwałem — mówi p. Miecznik — „nadkatolikami“, a tych, by łacniej plastyka myśli moich się odbiła, nazwę „podkatolikami“.

Nad i pod-katolicy!

U jednych i u drugich zrozumienia katolicyzmu autentycznego, rzetelnego, potężnego urokiem i potężnego słowem niemasz zgoła.

Pierwsi, ci „nadkatolicy“ typu urobionego w częstochowskiej kuźnicy „Myśli Katolickiej“, bujają ponad realnem życiem i jego stosunkami—drudzy, owi „podkatolicy“, podkopują się wzorem kretów pod toż realne życie.

A tymczasem właśnie to realne, rzeczywiste życie bierze pod uwagę Kościół, wykreśla dla niego linie rozwoju, normuje i prostuje jego bieg“.

Po tych wstępnych uwagach następuje przejście do kwestyi zasadniczej:

„O modernistach można np. mówić we Włoszech, we Francyi, w Niemczech, ale nie u nas. U nas niech się tylko ukaże książka lub artykuł śmielszy jakiego uczonego i wykształconego księdza: gromady „nad katolików“ i „pod-katolików“, inaczej sekciarzy i obskurantów, natychmiast się na nie rzucają. Osy i ćmy...

Pomyśleć sobie: czyżby śmiała jaka redakcya pisma katolickiego w bardziej oświeconym, aniżeli nasz, kraj wystąpić w odezwie do swych przyjaciół i czytelników z takiem oświadczeniem: „Polak-Katolik" jest *jedynem* pismem *wyraźnie* katolickiem i szczerze narodowem"... w całej Polsce.

Co to jest?

Więc w Polsce, w kraju odwiecznie katolickim, tak straszliwie obniżył się poziom kultury katolickiej, że jedynym *wyraźnie katolickim* jej reprezentantem jest groszowe pisemko, wychodzące w Warszawie pod tytułem „Polak-Katolik"?

Więc do garści „Polaków-katolików" dają się u nas redukować miliony katolików?!

Co to takiego?

Oto jest sąd obskurantów, wyrosłych na naszej glebie...

„Prawdziwi Polacy" i „prawdziwi katolicy" — to tylko fabrykanci „*Polaka-Katolika*", wszyscy inni to są: „żydzi, pedecy, zaraniarze, kozłowici, liberali, socyaliści, „*pół i ćwierć katolicy*" masoni i t. d.

„Wszystko to „Polaka-Katolika" nienawidzi i zwalcza".

Pół—i ćwierć katolicy to niby my, co chcemy tryumfu na wszelkich polach i myśli i czynu Kościoła katolickiego czyli powszechnego".

W dalszym ciągu p. A. M. wypowiada taki pogląd:

„Każdy, kto wyznaje otwarcie, że jest katolikiem — jest katolikiem. Dusze przegląda Bóg, Bóg też widzi i sądzi: o ile to wyznanie odpowiada rzeczywistości, o ile jest zgodne z prawdą. Tylko Bóg. Można być pobożnym lub niepobożnym katolikiem, moralnym lub niemoralnym katolikiem, — ale by być katolikiem, trzeba się do katolicyzmu otwarcie przyznawać.

Sekciarstwa to jest właściwością używanie, że się tak wyrażę, środków policyjnych dla oceny zgodności czynów jednostki z obowiązującemi zasadami wiary.

Kościół sądzi!

A to jest zgoła co innego".

W końcu redaktor „*Dziennika Powszechnego*" stawia następujące pytanie:

„Czyż — można dopuścić do tego, by z jednej strony częstochowska „Myśl Katolicka" a z drugiej — warszawski „Polak-Katolik" z naszej świętej, wielkiej i potężnej wiary czynili sobie w Polsce narzędzie do obniżania powagi Kościoła, do ubożenia jego Boskiej treści?

Pamiętajmy o tem, mamy razem z ludami katolickimi Zachodu iść naprzód, nie zaś cofać się, czego wyrazem jest choćby możliwość na naszym gruncie takiego „obskuranckiego" „Polaka-Katolika".

Artykuły p. Miecznika poruszyły ważne sprawy z naszych stosunków, domagające się oddawna należytego rozpatrzenia. Może to i owo mogłoby w nich być inaczej powiedziane ale naprawdę była potrzeba, aby zostało powiedziane i dlatego bardzo wiele osób, które nie zgadzają się z tonem czy formą artykułów redaktora „*Dziennika Powszechnego*", przyznają mu słuszność co do istoty wystąpień jego.

Otwarcie jednak nikt prawie nie poparł wywodów p. Miecznika, gdy

tymczasem ze strony „*Myśli Katolickiej*“ i J. hr. Ostrowskiego posypały się nań ataki namiętne jeden po drugim.

„*Polak-Katolik*“ dołączył kolejno trzy „Listy otwarte“ ks. Z. Cwilonga z Piotrkowa, dr-a Ciszewskiego z Dobrzynia nad Drwęcą i samego J. hr. Ostrowskiego.

Ks. Z. Cwilong w swym liście, składając uznanie werwie pisarskiej p. Miecznika, monituje go jednocześnie za artykuł „Częstochowscy wyławiacze herezyi“, przyczem stara się przekonać, że redakcya „*Myśli Katolickiej*“ niesłusznie została zaczepiona. Oczywiście najzupełniej każdy zgodzi się z ks. Z. Cwilongiem, że „każde pismo katolickie *ma prawo* zwracać uwagę i poddawać krytyce literackiej w dziedzinie działalności publicznej pisarskiej wszelkie objawy życia“ — ale wszystko zależy od tego, w jaki sposób, i w jakim tonie owe uwagi są robione. Ks. Z. Cwilong zdaje się nie wiedzieć, że właśnie o sposób wystąpień, o ton uwag, o nieuzasadnione uzurpowanie sobie przez „*Myśl Katolicką*“ nieomylności w jej wycieczkach chodzi jej przeciwnikom. Pewna nieznajomość stosunków ze strony ks. Z. Cwilonga widoczna jest również i z następującego zdania:

„Tymczasem, gdybyśmy posiadali więcej takich uczonych, śmiałych, ofiarnych jak p. hr. J. Ostrowski, w szeregach naszej arystokracyi, — p. A. Miecznik nie miałby przyczyny do pisania (w Nr. 4 „Kroniki Powszechnej“ jeremiad i nie bolałby z całym narodem: „Doszliśmy do granic — jeszcze krok i będzie narodowi temu, niegdyś sławnemu, napisany nekrolog, świadczący wszem i każdemu z osobna: jako zakończył niesławnie swój żywot“.

Ku końcowi swego listu powiada ks. Z. Cwilong:

„... p. A. Miecznik ma za złe p. hr. Ostrowskiemu, posądzając go: „Toć pono jeździł nieraz do Rzymu z oskarżeniami“. Ja sądzę, że jak dawniej, tak i obecnie każdy dobry katolik w chwilach burzliwych, a w sprawach groźnych i wątpliwych udawał się do Rzymu, jako do ostatniej instancyi. I to ma być delatorstwo! *Biskupi byli, do nich to należała sprawa maryawityzmu, a nie do hrabiego J. Ostrowskiego*“. (podkreślenie Redakcyi „Prądu“.)

Nie będziemy rozmazywali tutaj sprawy owych oskarżeń w Rzymie, bo o tem swój pogląd wyraziliśmy w № 5 i 6-ym „*Prądu*“ z roku bieżącego. Trudno jednak nie zaznaczyć, że gdyby kto chciał iść za tokiem myśli ks. Z. Cwilonga, toby logicznie doszedł do takiego twierdzenia: „Biskupi są, do nich to należy sprawa modernizmu i wszelkich możliwych herezyi, a nie do hrabiego J. Ostrowskiego“.

Jeszcze słabsza znajomość stosunków uwidocznia się w liście dr. Ciszewskiego, który przypisując p. Miecznikowi motyw „bezsilnej złości“ w wystąpieniu przeciw „*Myśli Katolickiej*“ i hr. Ostrowskiemu, tak pisze w zakończeniu swego pisma:

„Nie wątpię, że do mego głosu nikłego przyłączy się zgodny chór katolików c z y n n y c h, katolików nie z imienia tylko, wiernych synów Kościoła, gotowych przyjąć zaszczytną nazwę „*piusowców*“, czyli zwolenników „*piizmu*“, według drwiącego wyrażenia pana z „Dziennika Powszech-

nego", czującego widocznie wstręt do akcyi katolickiej, w duchu Piusa X podjętej".

Z powodu tego ostatniego ustępu słusznie wypowiedział się *„Przegląd Katolicki"* w № 48-ym.

... „w swym artykule p. Miecznik... wspomniał o „piuskach". W ten sposób nazywają w Częstochowie grono pań, ulegających wpływowi jednego z Ojców Paulinów, którego imię zakonne jest Pius. W Częstochowie wie o tem każde dziecko; od czasu pojawienia się *„Myśli Katolickiej"* wiedzą o tem i w Warszawie i wszędzie, gdzie wiedzą o istnieniu tego pisma. Jeżeli wiadomość o tem nie doszła do Dobrzynia nad Drwęcą, tem gorzej, ale w takim razie p. Ciszewski popełnił błąd, pisząc o rzeczach, o których nie miał jasnego pojęcia. Jeżeli doszła, w takim razie popełnił rzecz gorszą o wiele, bo nieuczciwość, podsuwając złośliwie p. Miecznikowi myśl, której żaden katolik, a tembardziej katolicki publicysta mieć nie mógł, i czyniąc mu tą imputacyą ciężką a niezasłużoną krzywdę".

Hr. J. Ostrowski swój list do „pana Redaktora Dziennika Powszechnego" powołując się na „przywilej, jaki mu prawo zapewnia" posłał do redakcyi tego pisma „prosząc, a ewentualnie żądając umieszczenia *in extenso* w najbliższym czasie i we właściwem miejscu". Nie wiemy czy „pan redaktor Dziennika Powszechnego" zadość uczynił żądaniu, faktem jest tylko, iż list hr. Ostrowskiego ukazał się w druku również jak i dwa poprzednie powyżej omówione listy — jako załącznik do „Polaka-Katolika". List swój do p. A. Miecznika hr. Ostrowski utrzymał w takim tonie:

„W ogólności wiele Pan o sobie piszesz, ale swej racyi bytu na czele „Dziennika" nie wyjaśniłeś". (sic!)

lub też:

„Tego się Pan nie mogłeś nauczyć w szkole *„Myśli Niepodległej"* ani *„Prawdy"*, a jednak ze względu na dzisiejsze Pana stanowisko, takie nieuctwo nie licuje z charakterem katolickiego publicysty".

i t. d, w tym rodzaju.

Wszystkie te zwroty ukoronowane są następującą insynacyą:

„Potrzeba *„Dziennikowi"* abonentów, — dalejże dojeżdżać najpewniejszego konika napaści na osoby „niepopularne", nie idące z prądem, z większością; to zawsze popłaca, tak jak popłacają zawsze chóry pochwalne na cześć osób, którym prywata i pochlebianie pewnym rządom zyskały popularność. Masz Pan przynajmniej to przeświadczenie, to uspokojenie, że masz liczbę za sobą".

Czyż trzeba dowodzić, że gdyby p. Miecznikowi chodziło jedynie o prenumeratorów, toby właśnie cicho siedział i nie narażał się swojemi wystąpieniami!

W bojowym rynsztunku wystąpiła przeciw p. Miecznikowi i *„Myśl Katolicka"* w № 47-ym.

Na czele odezwa *„Od Redakcyi"* w której wystąpienie *„Dziennika Powszechnego"* zakwalifikowano jako „napaść". Dalej idzie artykuł *„Znamienna psychika"* p. M. P. z Infl., zakończony takim zwrotem:

„W czujności niełatwo przebrać miarę; skierowana na właściwe pole

i tory, godna ona wszelkiej pochwały, — zawadzać ani gorszyć nikogo nie powinna".

Pozwolimy sobie być nieco innego zdania: uważamy, że i w czujności łatwo przebrać miarę, a wówczas dochodzi się do manii prześladowczej.

Dwa inne artykuły: X *** „*O co właściwie chodzi p. Miecznikowi?*" i ks. Charszewskiego „*Osobliwy wynalazca osobliwych herezyi na Jasnej Górze*" nie dodają nic nowego, prócz nowego szeregu insynuacyi i strofowań pod adresem redaktora „Dziennika".

als.

„Zatruwacze studzien".

Pod powyższym tytułem zamieszczono w № 542 „Gońca Wieczornego" artykuł *niepodpisanego* autora, „jednego z bardziej znanych profesorów naszych", w którym poddano rozpatrzeniu zajścia, jakie zdarzyły się na wykładzie ks. Zimmermana w Krakowie.

„Znany profesor" wygłasza apologię wstrętnego czynu grupy akademików, składając całą winę na Senat Akademicki (!), *prowokujący* studentów przez „fundowanie katedry „Katolickich nauk społecznych" *Katolicka nauka społeczna!* Ależ to się prosi o dalszy ciąg — o — „Katolickie nauki przyrodnicze", „Katolickie nauki matematyczne"! Trzeba umieć brnąć dalej i w głupstwie nawet być konsekwentnym".

Zaiste logika tych wywodów jest zdumiewająca. Ponieważ jednak *nul n'est prophet dans son pays,* więc „uczony profesor" musi się pogodzić z myślą, iż nie usłyszy nigdy w Krakowie wykładu z dziedziny „katolickich nauk matematycznych". Nie wszystko jednak stracone. Oto Sorbona, tak szeroko uwzględniająca potrzeby myślącego ogółu, zapowiedziała między innymi wykłady prof. M. M. Ajam p. t. „Socyologia pozytywistyczna" (cytow. według „Livret de l'etudiant de l'Université de Paris" 1909—1910 str. 108). Uniwersytet Paryski zechce prawdopodobnie być „konsekwentnym w głupstwie" i na żądanie niepodpisanego autora wprowadzi „pozytywistyczne nauki przyrodnicze i matematyczne". Nie będzie to zupełnie tem, czego życie sobie autor „Zatruwaczy studzien", w każdym jednak razie będzie miał sposobność wypowiedzenia kilku pięknych frazesów w obronie „prawdziwej wolności nauczania". Podobno

„ustanawianie katedry „katolickich nauk społecznych" i powierzanie jej księdzu — człowiekowi, któremu *nie wolno zejść* ze stanowiska katolickich dogmatów — jest niedorzecznością, kompromitującą uniwersytet! Jest najbardziej bezczelnym zamachem na tę naukę! Jest podstępnem nadużyciem wolności nauczania — bo tu nikomu nie chodzi o naukę, ale — powiedzmy to otwarcie — *o propagandę katolicką,* na którą nie powinno być miejsca we wszechnicach, zajmujących się istotnie nauką. To jest słowo właściwe, ale którego wstydzicie się użyć, bo brzydko brzmi, bo mogłoby zrobić złe wrażenie"...

Panie profesorze! księdzu o tyle nie wolno zejść ze stanowiska dogmatów katolickich, o ile materyaliście nie wolno zejść ze stanowiska dogma-

tów materyalistycznych. I tu i tam światopogląd profesora wybitną odgrywa rolę. Jeśli wykład katolika nazwiemy propagandą religijną, to wykład materyalisty nazwać musimy również propagandą, ale materyalistyczną.

Z. F.

Dwie uwagi.

Redaktor „Dziennika Powszechnego” p. A. Miecznik w organie swym poświęcił artykuł stowarzyszeniu dla badań filozoficznych, istniejącemu w Warszawie z inicyatywy i pod kierunkiem dr. Weryhy, redaktora „Przeglądu Filozoficznego.“

W artykule tym p. Miecznik napisał między innemi:

Tolerancya panuje w instytucyi również krańcowa i należą do niej ludzie wszelkich poglądów na świat, wszelkich przekonań społecznych. Ateusze i księża, radykaliści i konserwatyści, socyaliści i indywidualiści

Należą i mogą należyć. Że mogą, praktycznie to zawdzięczają p. Weryże, który umie naprawdę łączyć to, co da się na najwyższych tłach łączyć.

W odpowiedzi na powyższą notatkę „Przegląd katolicki” № 45) zapytuje: czy duchowe współpracownictwo nietylko księży, ale i świeckich: katolików z ludźmi, przyznającymi do ateizmu i socyalizmu, jest ze stanowiska kościelnego dopuszczalne? Zdaje się nam, że nie”.

Pozostawiamy na uboczu kwestyę łączenia na najwyższych tłach tego, co da się połączyć, gdyż idzie nam w danej chwili o co innego. Jak księża, tak i świeccy katolicy, ci ostatni w miarę swego uzdolnienia i umiejętności, są obowiązani do apostolstwa, do szerzenia zasad katolickich wśród „kulturalnych pogan.“

Na to, aby przekonania swe szerzyć, potrzeba jednak wynaleźć jakiś wspólny grunt, na którym można się spotykać z przeciwnikami. Tym wspólnym gruntem nie może być kościół, gdyż popierwsze kazania i nauki z natury swej nie obejmują wszystkich punktów spornych między katolicyzmem i niewiarą, podrugie kulturalni poganie do kościołów nie przychodzą. Ponieważ przeciwnicy nasi do nas przyjść nie chcą, należałoby wzorem apostołów iść do nich. Lecz w jaki sposób to urzeczywistnić? Na bezwyznaniowych wiecach kapłanowi przemawiać nie wypada (taka jest przynajmniej opinia) brać katolikowi udział w pracach politycznych i społecznych przeciwników — nie można. Na zebraniach towarzyskich trudno jest oddawać się apostolstwu. Nareszcie, z komentarza **„Przeglądu“** — wynika, że i stowarzyszenia naukowe nie mogą być również terenem do porozumiewania się wierzących z niewierzącymi. Czyż więc wobec takiego stanu rzeczy, nie należałoby wprost postawić zasady: katolicy mogą dążyć jedynie do nawrania „pogan dzikich“, co zaś do „pogan kulturalnych“, to należy ich pozostawić swemu losowi, troszcząc się jedynie o to, aby niewiarą swą nie zarażali katolików.

Czy jednak podobna zasada byłabyby zgodną z istotą i tradycyami katolicyzmu?

* * *

W № 46 „Roli“ znajduje się następująca notatka:

„Charakterystyczna „wymiana“ sympatyi”. Wychodzące w Lublinie pisemko skrajnie antykatolickie, „Kuryer“ zamieściło w tych dniach artykuł pod tytułem: „Jeden bije — drugi kokietuje.” Nawymyślawszy co nie miara ks. Kłopotowskiemu za to, że w swym „Polaku” „bije“ Kuryer za jego antychrześciańskie i antynarodowe wycieczki, pisemko „postępowe” pisze: „Ale co zrobiło na nas imponujące wprost wrażenie, to to, że równocześnie w №-rze 42 „Nowej Jutrzenki“, sam ks. Kwiatkowski, redaktor tego „ludowego“ pisma raczył w spokojnym artykule wstępnym dać odpowiedź na chłopski artykuł, drukowany w Kuryerze.

Ale tego nie dosyć. W tym samym numerze Nowej Jutrzenki jest przedruk jednego artykułu z „Kuryera„ dokonany odważnie i uczciwie, bo z zacytowaniem źródła.

Taki brak solidarności i to ze strony tak wybitnego konfratra, jakim jest ks. Kwiatkowski“ i t. d.

Wreszcie po długich kołowaniach, że woli (?) „zamaszystą taktykę redaktora Polaka Katolika”, niż „tolerancję ks. Kwiatkowskiego z Bychawy”. Kuryer roi sobie: „Ale oczywiście, może się mylę, może to właśnie przez takich, jak ks. Kwiatkowski kapłanów zstąpi na znękaną polską ziemię jutrzenka swobody, za którą błyska zbawienia słonko?” Wielce zaiste charakterystyczna próbka „wymiany sympatyi pomiędzy księdzem i organem wyraźnie antykatolickim, który Papiestwo nazywa: „lupanarem ciemnoty człowieczej“, księży „wstecznikami“, pielęgnującemi przesądy średniowiecza”, etykę chrześciańską obłudnym sofizmatem, pełnym wykrętów i t. p.

Z postępków ks. Kwiatkowskiego i „Kuryera“ lubelskiego, widać że popierwsze ks. Kwiatkowski, dając w spokojnym artykule odpowiedź „Kuryerowi“ lubelskiemu i przedrukowując artykuł z tego pisma z zacytowaniem źródła, postąpił bardzo po chrześcijańsku, bo sprawiedliwie i bezstronnie; po drugie bezstronność ta była oceniona nawet w piśmie, należącem do przeciwnego obozu. Nie możemy więc zrozumieć o co właściwie idzie „Roli“, co złego i niegodnego upatrzyła ona w postępowaniu ks. Kwiatkowskiego, że aż uznała za stosowne zajściu temu poświęcić ogólną wzmiankę i opatrzeć ją ironicznym komentarzem? Przecież nie może ona wymagać od ks. Kwiatkowskiege, aby nie odpowiadał spokojnie i bezstronnie na artykuł w „Kuryerze“ lubelskim dla tego tylko, że jest on pismem bezwyznaniowem. Postąpić tak możnaby chyba tylko w imię zasady: „oko za oko, ząb za ząb,“ która od dwudziestu wieków przestała obowiązywać. Niesłusznym też jest pogląd, że prasa katolicka dopóty jest dobra, póki jej nie chwalą lub uznają przeciwnicy. Przyjęcie takiej zasady uczyniłoby niemożliwem oddziaływanie nazewnątrz. Jaki więc właściewie był cel notatki?

Porady, wskazówki i wyjaśnienia.

PYTANIE I.

Chciałbym dokładniej uświadomić się w kwestyach religijnych, filozoficznych,

i społecznych w myśl zasad, które są przeprowadzane w „Prądzie“ i proszę o wskazanie wybitniejszych dzieł w tych sprawach. *St. Rz.*

ODPOWIEDŹ I.

Wskazując poniżej żądany szereg dzieł zaznaczyć musimy co następuje:

1-o, wyliczone książki nie wyczerpują bynajmniej w całości podanych w zapytaniu dziedzin wiedzy, są one tylko tem *minimum* dzieł, jakie powinien znać każdy inteligentny człowiek, posiadający średnie wykształcenie ogólne i chcący mieć wyrobiony pogląd na świat w duchu zasad chrześcijańskich;

2-o, dzieła, oznaczone gwiazdką, są dostępne dla młodzieży poczynając mniej więcej od klasy V-ej wzwyż;

3-o, tytuły dzieł najwybitniejszych, czy to ze względu na swą treść, czy też sposób opracowania, lub znaczenie dla młodzieży, drukowane są tłustym drukiem z tego jednak nie wynika, aby inne dzieła poniższego spisu miały być przy czytaniu pomijane,—kierując się bowiem zasadą, iż tylko wartościowe książki polecać należy, wybraliśmy tataj rzeczy bezwarunkowo na czytanie i rozpowszechnienie zasługujące;

4 o, pożądane byłoby, aby wymienione dzieła studyowane były w podanym porządku.

* *Bez autora.* **Na przełomie.** O młodzieży i do młodzieży. 2 tomy. Warszawa 1908 rb. 1 kop 50.

* *Bilczewski Arcybiskup.* **O kościele Chrystusowym.** Lwów. 1907. kop 60.

* *Kantak. K. J.* Państwo, naród, jednostka. Poznań 1908. kop. 40

* *Kantak. K. J.* Obowiązki społeczne i narodowe. Poznań 1909 k. 30

* *Bez autora.* Ideał a młodzież. Warszawa 1908 cena 50 kop.

* *Bez autora.* **Siedm wykładów o Kwestyi społecznej.** Lwów 1906. str. 78 kop 60.

* *Trzeciak. dr. Ks.* **Chrystus Pan a kwestya socyalna.** Poznań 1907 str. 55. kop 40.

* *Kochowski Władysław* Dr. Ks. O rozwodach. Przemyśl 1907. str. 139 kop 50.

* *Wołowska Zofia.* **Katolicyzm a praca społeczna.** Warszawa 1908. k. 30

* *Naudet X.* Główne zasady socyologii katolickiej. Warszawa 1900. k. 50.

* *Lutosławski Kazimierz.* Teorya ewolucyi w oświetleniu chrześcijańskiem Warszawa 1909 str, 19. Kop 30.

* *Bougaud. Bp.* **Jezus Chrystus.** Warszawa 1905. str. 423. Cena rb. 2.

A. Ehrhardt. **Katolicyzm a kultura nowoczesna.** Poznań 1909 str, 75. Cena 30 kop,

* *Ruczyński B.* Kościół i kultura. Poznań 1907. Kop 40.

Radziszewski I. ks. dr. Teologia a nauki przyrodnicze. Włocławek r. 1910, cena 30 kop.

Foerster Fr. W. dr. **Drogowskaz życia.** Warszawa 1910, cena 1 rb. 20 k.

Foerster Fr. W. dr. Studenci wobec katolicyzmu. Warszawa. Biblioteka „Prądu“. 1910. Cena 30 kop.

Kneller K. A. Chrześcijaństwo a przedstawiciele nowoczesnej wiedzy

przyrodniczej. Warszawa 1909, str. 277. Cena rub. 1.

Wasmann E. **Trzy odczyty o ewolucyi.** Biblioteka „Prądu". Warszawa 1909. Cena 40 kop.

Marawski M. ks. **Wieczory nad Lemanem.** Kraków 1902, str. 261. Rb. 1.

Foerster Fr. W. **Seksualna etyka i pedagogika.** Warszawa 1911. „Biblioteka „Prądu" Nr. 3. Cena rub. 1.

— **Kursa społeczne odbyte w Warszawie** w sierpniu 1907 roku. „Bibl. dzieł chrześć." str. 246 rb. 1.60. k. Najważniejsze referaty są: ks. Zimermana, ks. Matulewicza, ks. Godlewskiego, ks. Adamskiego, ks. Wawrzyniaka i Dr. Czerkawskiego. Referaty Jaroszyńskiego można opuścić, o ile się przeczyta „Katolicyzm socyalny" tegoż autora.

Naudet. **Nasz obowiązek społeczny** Warszawa 1907. Cena 1 rb.

Cathrein W. Socyalizm, badanie jego podstaw i możliwości. Warszawa 1908. Cena rb. 2.

Foerster Fr. W. **Chrześcijaństwo a walka klas.** Warszawa, 1910 cena 1 rub.

Morawski M. Ks. **Podstawy etyki i prawa** Kraków, 1908 str. 485 Rb. 1. Część I szą należy przeczytać całą, W części II-ej najważniejsze rozdziały są: III, IV, VI, VIII.

Pawlicki St. dr. Etyka socyalna. Wykłady z r. 1907/8. Kraków, wydawnictwo, Koła filozoficznego *U. U. J.*

Struwe H. Ruch etyczny. Warszawa. Wydanie „Wieku" (wyczerp.).

Naudet. **Dlaczego katolicy przegrywali.** Warszawa 1907, str, 102. Cena 30 kop.

Teodorowicz Arc. Katolicyzm i cywilizacya. Warszawa 1907, str. 60.

— **O zadaniach katolicyzmu w Polsce.** Ankieta „Przegl. Powszecznego." Najważniejsze odpowiedzi są pod następującymi numerami 4, 5, 11, 12, 13, 15, 18. 19. 21. 22. 23. 25. 26. 32. 35. 36. 38. 39. 40. 41. 43. 46. 51. 52. 53. 54. 57. 58. 64. 68. 78. 79. 81.

Ardent. Papieże i lud, Warszawa 1906, str. 98. Kop. 50.

Jaroszyński. Katolicyzm socyalny. Kraków 1900. Str. 229+166+226. Rb. 7.

Pawlicki. Socyologia. Kraków 1909. Wydan. Koła filozoficz. U. U. J.

Morawski M. Ks. Filozofia i jej zadania. Kraków 1900, str. 433. Rb. 3. Najważniejsze rozdziały: VII, VIII, IX i XI.

Morawski M. Ks. Celowość w naturze. Studyum przyrodniczo-filozoficzne. Kraków, str. 310. Rb. 1. Zwrócić uwagę na polemikę, znajdującą się przy końcu książki.

Charszewski J. Ks. Wtóra podróż do Ciemnogrodu. Warszawa 1909, str. 316 rub. 2. Książkę tę polecamy jedynie ze względu na szerokie rozwinięcie i pogłębienie twierdzeń katechizmowych.

Foerster Fr. W. **Szkoła i charakter.** Warszawa 1909. Cena 1 rb.

Gabryl dr. ks. Nieśmiertelność duszy ludzkiej. Kraków 1895, str. 356, rb. 1,80.

PYTANIE II.

Często daje się słyszeć zarzuty że u nas, w Kościele katolickim, źle komu-

nikują się, używając tylko chleb bez wina t. j. tylko Ciało. Rozumiem, że gdzie jest żywe ciało, tam znajduje się i krew, ale takiem wytłomaczeniem nie każdy zadawalnia się, przypominając słowa Chrystusa: „Pijcie z tego (kielicha) *wszyscy*, albowiem tu jest krew moja Nowego Testamentu“.

Więc dla uniknięcia chociaż poczęści nieporozumień czy nie można byłoby przy pieczeniu opłatków dolewać do ciasta wina?

(*A. T. z Dźwińska*).

ODPOWIEDŹ II.

Zarzut czyniony Kościołowi Katolickiemu, iż udziela Komunii św. pod jedną postacią, jest niesłuszny. Historyczny przebieg komunikowania jest następujący. W pierwszych wiekach wszystkim wiernym powszechnie udzielano Komunii św. pod dwiema postaciami, chociaż było wolno przyjmować i pod jedną postacią. Przekonanie i wiara była, że Chrystus pod każdą postacią, czy chleba czy wina znajduje się cały i żywy. Przypomnijmy sobie postępowanie Chrystusa, który chociaż na Ostatniej Wieczerzy udzielał Apostołom Komunię pod dwiema postaciami (w czasie ofiary), to jednak uczniom idącym do Emmaus dawał swoje Ciało pod jedną postacią chleba. W czasach Apostolskich są również wzmianki, o jednej postaci: D. Ap. II, 42 czytamy, że wierni trwali w nauce apostolskiej i uczestnictwie łamania chleba. Chorym, pozostającym w więzieniach noszono Komunię św. pod postacią chleba; dzieciom zaś dawano tylko pod postacią wina. Zwyczaj więc był rozmaity—nie było przepisów żadnych. W V wieku natomiast są już nakazy papieży Leona Wielk. i Salezego I, aby Komunię św. udzielano pod dwiema postaciami. Powodem do tych nakazów byli Manichejczycy, którzy twierdzili, że wino było stworzeniem złego pierwiastku i dlatego nie przyjmowali Komunii pod postacią wina. Taki stan przetrwał do XIII. wieku. Od tego czasu, bez żadnego wyroku kościelnego, poczyna wchodzić w zwyczaj udzielania Komunii św. pod jedną postacią chleba, a przyczyną tego było: obawa rozlania krwi, jakie się zdarzały przy rozdawaniu Komunii pod postacią wina, powstrzymywanie się lub całkowite usuwania od przyjmowania Komunii przez wielu, którzy dla względów hygienicznych nie chcieli przyjmować Komunii św. pod postacią wina z tego samego kielicha, rurki lub łyżeczki, którą już pierwej ktoś pił. Tak było do XV w. kiedy Husyci zaczęli domagać się znów Komunii św. pod dwiema postaciami. Wówczas Sobór Konstancyeński wyraźnie już postanowił powszechne rozdawanie Komunii św. pod jedną postacią chleba, Trydencki to prawo potwierdził.

Jeżeli zasadniczo postawimy pytanie, czy konieczna jest rzecz przyjmować Komunię św. pod dwiema postaciami—to należy odpowiedzieć, że nie. W komunii sw. chodzi nam o przyjęcie Chrystusa całego i żywego—takim zaś jest pod każdą postacią czy chleba czy wina. Przyjmując więc pod jedną postacią — przyjmujemy Chrystusa całego i żywego. Projekt podany przy końcu, aby do chleba, przy pieczeniu opłatków, dolewać wina, niema w zasadzie nic sprzecznego z nauką Kościoła, ale, uważam iż jest zupełnie zbyteczny.

X. J. A.

PYTANIE III.

Chciałbym się poinformować jaki jest zakres natchnienia ksiąg Pisma Św.

Wątpliwości dostarczają mi liczby spotykane w wielu miejscach historyi biblijnej starego testamentu.

Czy nie krytyczniej byłoby w takich razach wyrażać się ogólnie. (*J. B.*)

ODPOWIEDŹ III.

Chcę najpierw uspokoić Sz. Kolegę co do wątpliwości, jakie nasuwają każdemu, kto czyta Pismo Św. Star. Testamentu, podawane tam liczby. Twierdzę kategorycznie, że do liczb, jakie dzisiaj mamy zachowane w tekście hebrajskim czy łacińskim, nie należy przywiązywać żadnej wagi, gdyż w większości są one błędne. Błędy zaś te łatwo jest wytłomaczyć. Wiadomo, że w Biblii, jak również i gdzieindziej, cyfry oznaczono za pomocą liter. Litery zaś w alfabecie hebrajskim niektóre są tak podobne, że przepisywacz tekstu hebrajskiego łatwo mógł przez niedbalstwo lub zapomnienie postawić jedną literę zamiast drugiej lub zupełnie opuścić. Np. ו (waw)=6 i ן (końcowe nun)=700; albo ב (beth) =2 כ (kafh)=20 i פ (pe)=80. itd. Następnie przypisywacze przepisywali już błędne cyfry, a może jeszcze słowa do nich dodawali. Stąd opierać się na chronologii biblijnej, jako bardzo wątpliwej, niema racyi. Możemy jednak niektóre cyfry uznać za rzeczywiste, zwłaszcza te, które znajdują potwierdzenie w odkryciach dokonywanyah dzisiaj na Wschodzie. Jak zaś pogodzić te błędne cyfry z natchnieniem pisma św.? Odpowiedź jest taka. Kościół Katolicki kilkakrotnie orzekł, że pismo Św. jest natchnione całe we wszystkich swych częściach, „Nie godzi się ścieśniać natchnienia do pewnych tylko części Pisma Św.“ (Leon XIII. Enykl. Prowidentissimus Deus“). Natchnienie Boże Pisma Św. pociąga za sobą nieomylność, prawdziwość. Ale zwrócić należy uwagę na to, że natchnienie pociąga za sobą nieomylność tekstu oryginalnego, a nie tłómaczeń, chociażby zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską. W oryginale mogły być cyfry prawdziwe, w odpisach czy tłomaczeniach — nie. *X. J. A.*

PYTANIE IV.

Która z istniejących w polskim języku historyi biblijnych Starego Testamentu najlepiej uwydatnia ideę mesyaniczną? Zdaje mi się, że wiele podręczników za drobiazgowo traktuje historyę polityczną narodu żydowskiego, pobieżnie zaś tłomaczy proroctwa mesyaniczne. Czy nie byłoby bardziej na czasie wprowadzić pewne zmiany metodyczne w podręcznikach historyi biblijnej Starego Testamentu

(*J. B.*)

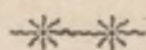
ODPOWIEDŹ IV.

Z polskich historyi biblijnych Starego Testamentu nie znam ani jednej, któraby dokładnie zaznaczała i uwydatniała ideę mesyaniczną. Rzeczywiście wszystkie one zajmują się więcej historyą polityczną narodu żydowskiego, — a o proroctwach traktują albo pobieżnie, albo oddzielnie, albo zupełnie milczą. Nie tylko na czasie, ale konieczną jest rzeczą zmianę taką wprowadzić. Jest też nadzieja, że zmiana taka w niedługim czasie nastąpi.

X. J, A.

KRONIKA.

Marya Konopnicka.



„Ktoś woła. Ale nie widzę, kto.
Pyły kamieni zasypują mi oczy.
Zdaje się, jakbym słyszał bicie wielkich skrzydeł...“

Słowa te, ten szczątek pełnej prostoty, a twardej mowy Syzyfa, przypomina mi się zawsze, ilekroć wspomnę o zgasłej poetce. „Zdaje się, jakbym słyszała bicie wielkich skrzydeł”, które, jak orzeł, królewskim lotem szybują nad wirchy, dostępne masom, i unoszą ducha w krainy wielkich uczuć i głębokiej myśli. Poezya Konopnickiej — to wspaniała moc słowa, potęga silna — a serce gorące. To nie miraże, nie uludne fantazyowanie, nie wiry egotyzmu... ale życie — groza i ból tego życia wkute w oprawę gromowych strof lub wetkane w pajęczą, misterną sieć zwrotek... ale jęk, pochwycony w letnie noce... ale miłość ludzkości całej i miłość ziemi rodzinnej.

Stojąc na szczycie poczucia piękna, kochając całą duszą dobro, o którem marzyła dla braci swoich, nie odsunęła się nigdy Konopnicka od gwarów miejskich, nie uciekała przed turkotem maszyn fabrycznych, ani zlękła się nędzy wiejskiej. Owszem, szła między lud ciemny i głodny, jako lekarka, której nie wolno okazać wstrętu wobec rany bolącej... szła, jako kobieta czynu i pieśnią pracowała na polu społecznem...

Hasło „sztuka dla sztuki” nie wpłynęło na zmianę tonu Jej pieśni. Głosicielka idei — pozostała ideałom swoim wierna do końca. Tym, którzy zarzucali Jej zbyt wielką przedmiotowość w utworach, którzy w poezyi, cisnącej się szeroką falą na usta z głębi czującego serca, dopatrzyli się odstępstwa z pod sztandaru piękna, gwoli utylitaryzmowi — tym odpowiedziała proroctwem strasznem, rzuciwszy im spokojnie, z pełnią wiary w prawdę przekonań swoich, jedną z piosenek:

— „Nie wzniesiecie w górę czoła,
Gdy wiosna zawoła,
Nie wydacie duchem kwiatu
Ni sobie, ni światu — —
Bez miłości, bez zapału,
Bez czci ideału“.

Wogóle wymagała Konopnicka od poezyi wiele. Wytworna forma, plastyka wyobrażeń, nawet siła i potęga wypowiadanych myśli nie zadawalały Jej. Chodziła ona wśród ludzi, patrzała na nich, wnikała w ich serca, pragnęła dla nich światła i dobra — zresztą pojęła dar pieśni, jako oręż w ręku rycerza - poety, jako moc, daną pracownikowi lepszego jutra. To też znała Ona tajniki serc ludzkich, rozumiała siłę wieszczów i wiedziała, że

„Pieśni potęga, tłum wrzący porywa
Do tych poziomów, gdzie pieśniarz [przebywa,
I wieść go może od światła do cienia,
Od bohaterstwa, aż do upodlenia“.

O! jakże lękała się tego ostatniego słowa Konopnicka... jakimże jękiem dzwoni Jej serce, gdy woła w płomiennej „Modlitwie“:

„Niechaj zowią nas tłumem rozbitków [posępnych,
Dziedzicami marzenia, co duchy uciska,
Niech nam nawet wszelkiego odmówią [nazwiska...
Ale ochroń nas, Boże, od miana [występnych!“

Nie dziw więc, że określając przemoc pieśni, którą poeta może zawładnąć milionem dusz, że cisnęła bratulutniście słowo przestrogi stanowczej, ostrej i silnej:

„Pieśń twa być może wielką, a przeklętą!“

W słowach tych wypowiada się jasno, nader wyraźnie przeciw hasłu „sztuka dla sztuki“; w słowach tych odkrywa całą swą duszę i rozumienie swoje o świętości ideałów dobra, które obok piękna i prawdy winno stanowić trójśpiew poety. Dopiero na tych trzech strunach wolno hartiarzom pieśni swe tworzyć i cieniować, wolno im uderzać w nią bohaterską sonetą, posępnym nokturnem, skocznym mazurkiem lub inną melodyą, wypływającą z duszy twórcy. Wolno im nawet rozwodzić swe egotyczne żale, chociaż w zasadzie wielka i wzniosła dusza Konopnickiej niechętnie patrzyła na takie roztkliwianie się. „Niema dla ducha większego omdlenia, jak kiedy rozpływa się sam nad sobą. Łzy nad sobą wylane nie poruszą ziemi ku planom przyszłości“ — pisała w liście prywatnym do p. Ludwiki Życkiej, młodziutkiej jeszcze podówczas dziewczki. Zresztą twierdziła, że „kto kocha człowieka — ułomność kocha. Niechże nie narzeka, kiedy mu się ta cała miłość w sercu pokruszy”. Temi słowami potępiła egotyczny erotyzm, który nawet we własnych utworach miała sobie za grzech, wydając sąd ogólny, bezstronny. Coprawda, grzeszyła tu rzadko. Przytem olbrzymia skala Jej talentu zmieniała zupełnie charakter tych Jej osobistych piosenek tak, że stawały się one wyrazem tysięcy serc, cierpiących swoje egotyczno-erotyczne bóle. Prostota wypowiedzenia się zniewalała smutnych i przygnębionych, szczerość w treści wyrażała doskonale to, co i inni czuli w zbliżonych warunkach.

Zpośród melodyi, które według Konopnickiej godne były ręki prawdziwego poety, wybrała sobie Ona najsmutniejszą, bo śpiewała ból, mocny, potężny. Wszystko, co cierpiało, było Jej bratnie, swoje i ukochane, odczute i zrozumiane.

Nowele — opowiadania dziwnie proste, a przecie kunsztowne w doborze słów, w melodyjności stylu, wspaniałe arcydzieła, w drobnej postaci, nowele osnute na takich zwykłych, takich bardzo zwyczajnych rzeczach, na scenach, których tysiące rozgrywa się codzień wśród nas i nieledwo przed naszemi oczami — nowele te dają pełny wyraz wrażliwości Jej serca oraz drobiazgowej spostrzegawczości, przed którą nie ukrył się ani żal chłopaków, żegnających „starą szkapę“, ani przywiązanie malca do zegarka, który mu podarowali, by wkrótce oddać do lombardu i nie wykupić już nigdy... ani miłość muzyki wirtuozów małych, Szlendaków...

Konopnicka kochała dzieci i umiała je zrozumieć, czego chyba najsilniejszym dowodem radość, z jaką milusińscy witali każdą książeczkę, wychodzącą dla nich z pod Jej pióra, a czytaną dopóty, dopóki każdy wierszyk nie wkuł się w pamięć — częstokroć na zawsze... Obok tych krótkich obrazków, malujących zabawy — prace dziatwy polskiej, przewijały się klejnociki drobne o wysokiej wartości nietylko artystycznej, ale i duchowej, snuły się gęsto nicie myśli społecznej, wyrażonej w słowach dostępnych dla płowych główek dzieciarni.

„Módl się za kwiaty rodzinnych pól,
Za tych co płaczą i cierpią ból...
— — — — — — — — — —

Módl się, byś wyrósł i nabrał sił,
I braciom-ludziom byś miły był...
— — — — — — — — —
Módl się by dom ten wziął Bóg pod straż,
A za Mateńkę zmów „Ojcze nasz...“

To tylko urywki, urywki zapamiętane, jak powiedziałam, na życie całe, a nie cytuję tu słów pociechy, szepniętych przez złoty miesiączek stojącym w oknie sierotom, ani tylu, tylu innych serdecznych słów...

Od tych pierwszych, króciutkich wierszyków, któremi zaskarbiła sobie Konopnicka serduszka dziecięce, przeszła poetka do piosnek *Jana Sawy*, t. j. do utworów, wydanych przez Nią pod tym pseudonimem. Piosenki to proste, szczere, a pełne buty, rzeźkości krakowiaków i mazurków, pełne czaru i życia, pełne nadewszystko umiłowania przeszłości, oraz *idei wychowywania*. Od maleństwa wiodła duszyczki młode Konopnicka i dopiero, nauczywszy je modlić się „za kwiaty rodzinnych pól”, za cierpiących, za rodzinę; nauczywszy miłosierdzia, wszczepiwszy miłość ku bohaterom przeszłości w głąb dusz, które winny być wspaniałą duchowo przyszłością, wskazuje im ich cel, wołając:

„Czuwaj strażnico! w ludzkości pochodzie
Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie,
Niech tory biją przed braćmi ciemnemi,
Niech będą świtem i jutrznią tej ziemi
I wyciągniętą po światło prawicą...
Czuwaj strażnico!”

Szeroką działalność zakreśla Konopnicka swej młodej braci... Jej obowiązkiem rozgrzewać tchnieniem zapału „słońce nad małodusznych głowami stygnące...“ ona winna myśl przekuć w słowo, a ze słowa czyn wykrzesać... ona musi pierwsza „wedrzeć się na szczyty”, „wznieść sztandar pracy, wytrwania wśród znoju“ jej prawem „być hejnałem świtu i pokoju!...“ i czuwać, zawsze czuwać. Zna Konopnicka tę młodzież, do której przemawia, zna jej błędy, jej wady i jej nałogi, widzi jej słabostki i słaboście — ale wierzy, że dojdzie, że zwycięży... Tylko — tylko, strażnico

„Czystą ci trzeba w przyszłości wejść progi
I strząsnąć pyły żądz ziemskich wśród drogi
I z ramion zrzucić nędz ziemskich kajdany...
Żaden duch wielki nie był pokonany,
Kochanek prawdy musi być dziewicą!...
Czuwaj strażnico”!

Czuwaj, bo w tobie przyszłość, bo jeśli ty upadniesz — świat „długie cienie nocy pochwycą...“

Młodzieży tej przeznacza Konopnicka zaszczytną rolę zapełnienia przepaści, „która ludzi dzieli na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli,“ gdy mówi, że każdy może ją zmniejszyć, że zmniejszy ją każdy, kto własne dziecię popchnie w objęcia siermiężnego brata. Konopnicka mówi tym, których serca biją gnuśnie, lękają się przerwać „wyrazów ciszę“, mówi im, by zaparli się tego serca i „słowy gorzkiemi“ klęli tych, co je im dali „małe i robacze“ — i słowy temi grozi rodzicom klątwą własnych dzieci... bo Konopnicka — to wielka wychowawczyni i nietylko dziatwy...

Mistrzyni słowa... zgasła przedwcześnie, pomimo że liczyła lat 64, t. j. była w wieku, gdy inni pieśniarze milkną, lub zasklepiają się w przeszłości. Zgasła przedwcześnie, bo młodą była sercem i duszą, bo miała siły ku twórczości, i nawet zaczęła nowy poemat p. t. „Unici“. Wspaniały „Pan Balcer w Brazylii”, ten, jak chcą niektórzy, epos polskiego chłopa, czy też powieść poetycka, jak twierdzą inni, nie miał być ostatnim akordem Jej harfy. Poetka, która w prostocie ducha wypowiadała pojęcia normandzkiego wieśniaka, która pojęła i przecier-

piała wszystkie bóle polskich Jaśków i Kubów, chciała zostawić narodowi jeszcze jeden krwawy rubin poezyi — lecz zgasła przedwcześnie. Pozostały nam tedy nędze Banasiowych i jej współbraci, zaklęte w formę nowel, i „Pan Balcer w Brazylii".

Czyliż więc nie zgasła przedwcześnie?

Umiłowanie prawdy towarzyszyło Jej przez wszystkie dnie twórczości, swojskość biła od tych piosenek, niepozbawionych nigdy głębokiej myśli, szczerość i prostota były wprost przynależnością Jej ducha.

Idąc po ziemi nędz pełnej, wsłuchując się w jęk i płacz, czerpała siłę w te noce majowe, gdy

„Duch się zrywa i ulata
Ponad nędzę i łzy świata",

gdy tam—„Archanielską trzyma straż,.." czerpała siły z wiary i z miłości ku ideałom...

Wprawdzie na początku swego zawodu poetyckiego odezwał się nieraz zgrzyt goryczy i zwątpienia religijnego w jej utworach, ale potem doszła do zrównoważenia i pisała nawet: „duch mój — ptak Boży", któremu Stwórca zakreśla drogę lotów.

Zapatrzona w ideały miłości, w jasną gwiazdę przyszłości ludu i dziatwy, pełna wiary w świty, budzące się poblaskiem, pełna radości głębokiej, że wstali do pracy ludzie, którzy pojęli i „Przed sądem" i „Sobotni wieczór" i tyle innych klejnotów Jej słowa — cierpiała przecie razem z „Chłopskiem sercem" i z „Wolnym najmitą".

Miłująca i miłowana, wyższa duchem nad małostki życiowe, a, zaznaczam to raz jeszcze, poetka czynu w duchu piastowanych przez życie całe ideałów, mogła i miała prawo powiedzieć w cyklu „Życie".

„Wiem, gdzie, poco idę — co, dlaczego robię".

Ala Rosé.

Kara prasowa. Redakcya „Prądu" za umieszczenie w Nr. 7 i 8 korespondencyi z Krakowa o uroczystościach grunwaldzkich pióra p. Aurelii Wyleżyńskiej - Rybakiewicz skazana została administracyjnie na 50 rubli kary.

„Kronika powszechna". Pod takim nagłówkiem zaczął we Lwowie wychodzić tygodnik społeczny, literacki i naukowy pod redakcyą znanego publicysty i powieściopisarza p. Teodora Jeske-Choińskiego.

Jak widać z pierwszych numerów „Kronika", korzystając ze współpracownictwa wielu wybitnych sił literackich stać będzie na wysokim poziomie.

Odczyt. Dnia 13-go grudnia w lokalu Katolickiego Związku Kobiet Polskich (ul. Bracka Nr. 13) odbędzie się odczyt p. Zofii Wołowskiej p. t. „Konopnicka jako wychowawczyni".

„Filareta", miesięcznik kulturalny młodzieży zaczął wychodzić w Poznaniu. O zamiarach i programie pisma mówi jego tytuł, — jak ten program będzie urzeczywistniany to jeszcze dotychczas wydany numer okazowy nie daje dostatecznego pojęcia. W każdym razie cieszyć się należy, iż wielkopolska młodzież inteligentna pozyskała swój własny organ.

Ś. p. Felicyan Faleński, utalentowany poeta, zapomniany przez współczesne pokolenie zmarł dnia 11-go października: urodził się w Warszawie w r. 1826, jako syn Józefa, pisarza historycznego. Bardzo wiele utworów swoich rozrzucał po czasopismach. Osobno wyszły między innemi: „Kwiaty i kolce". „Z po nad mogił", „Odgłosy z gór", dramat „Syn gwiazdy", powieść „Z daleka i blizka", „Świstki Sylena", „Meandry", „Pieśni spóźnione", tragedye „Alka" i „Florynda", dramaty: „Franceszka z Rawenny" i „Królowa", komedya „Tam i z powrotem", powieść „Sama jedna".

Pisał wyborne studya, między innemi o trenach Jana Kochanowskiego, tłómaczył wspaniale obcych poetów, jak Hezyoda, Horacyusza, Wirgiliusza, Juvenalisa, Dantego, Petrarkę, Szekspira, Walter Scotta, Szyllera, Wiktora Hugo, Heinego, Musseta, Berangera i w. in.

Był istotnym mistrzem słowa polskiego, zacnym i prawym mężem, wysoko trzymającym sztandar artyzmu i najpodnioślejszych ideałów.

▼ **Ś. p. Franciszek Żmurko,** wybitny artysta malarz o europejskim rozgłosie zmarł w Warszawie w pierwszej połowie października. Urodzony we Lwowie w r. 1859 należał do ulubionych uczniów Matejki i nie zawiódł nadziei podkładanych w nim przez mistrza Do najsławniejszych jego prac należą następujące płótna: „Kleopatra“, „Neron nad zwłokami Agrypiny“ „Sfinks“, „Messalina“ „Kazimierz i Esterka“ a z lat ostatnich „Laudamus Feminam i Gwiazda betleemska“. Żmurko celował zwłaszcza w odtwarzaniu typow kobiecych i jego główki i studya z tego zakresu rozchodziły się w tysięcznych reprodukcyach po całym świecie.

▼ **Ś. p. Robert Wolff,** współzałożyciel znanej firmy księgarskiej, zmarł w Warszawie w 78-ym roku życia. Zdobyte mienie i zajęto w społeczeństwie stanowisko zawdzięczał prawie wyłącznie swej energii i pracowitości niestrudzonej.

▼ **Wolnomyślni a żydzi.** Po pierwszej awanturze na wykładzie ks. dr. Zimmermana krakowska młodzież „wolnomyślna“ zwołała komers dla naradzenia się, co dalej czynić z wykładami ks. Zimmermana, W toku narad zaszedł następujący epizod: żydowskie stowarzyszenie akademickie „Przedświt”, które, jako żydowskie, jest właściwie wyznaniowem, oświadczyło także, że pragnie przystąpić do akcyi przeciw ks. Zimmermanowi. Wówczas przeciw udziałowi „Przedświtu” wystąpił dość ostro szereg mówców, a jeden z nich oświadczył wprost, że dla „wolnomyślicieli” przedstawia „Przedświt” taką samą właśnie wartość, jak katolicka „Polonia” lub „Sodalicya marjańska” i zauważył, że jeśli akademicy żydowscy chcą występować przeciw klerykalizmowi, to powinni zwrócić się przedewszystkiem ku najbliższym sobie „klerykałom”-rabinom, którym, jak dotąd, nie mieli nigdy nic cierpkiego do powiedzenia. Oświadczenie to spotkało się z protestem akademików żydowskich, którzy dostrzegli w niem chęć ubliżenia sobie. Ostatecznie sprawę poddano pod głosowanie i — większość oświadczyła się przeciw dopuszczeniu „Przedświtu” do akcyi przeciw ks. Zimmermanowi.

▼ **Załączniki** dwa dla wszystkich prenumeratorów dodane są do niniejszego numeru „*Prądu*” a mianowicie: 1) prospekt tygodnika „Rola” i 2) prospekt wydawnictwa „W pogoni za prawdą“.

▼ **Zaburzenia studenckie** w Moskie, Petersburga i Kijowie wynikły w ostatnich dniach listopada. Powodem ich była śmierć Tołstoja a następnie sprawa kary śmierci omawiana w Dumie i przegłosowana przez prawicę. W Moskwie a zwłaszcza w Petersburgu doszło do manifestacyi ulicznych. Aresztowanych przez policyę uczestników tych manifestacyi administracyjnie obłożono karami od 25 — 300 rubli,

Numer listopadowy wyjdzie łącznie z grudniowym w jednym zeszycie podwójnej objętości.

Redatr i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70.

Warszawa. Wrzesień i Październik 1910. Nr. 9 i 10.

PRĄD

DZIAŁ MŁODZIEŻY.

Wspomnienie o Janie Śniadeckim w 80-tą rocznicę zgonu.

W szeregu wybitnych działaczy na polu wychowania narodowego widnieje, jak z marmuru wykuta, postać Jana Śniadeckiego, znakomitego matematyka, astronoma, pedagoga, a w końcu sprężystego rektora uniwersytetu wileńskiego i wizytatora szkół.

Jan Śniadecki był bratem Jędrzeja Śniadeckiego, genialnego umysłu przyrodnika i lekarza, uczonego, który położył podwalinę współczesnej fizyologii, a w niektórych poglądach uprzedził takich myślicieli, jak Darwin.

Historya życia tych dwóch, stanowiących chlubę narodu mężów, to jeden nieprzerwany łańcuch pracy wysiłków, podjętych w imię nauki i oświaty.

Jakkolwiek Jędrzej Śniadecki zjednał sobie większą sławę jako uczony, niż Jan—atoli ten ostatni, oprócz działalności czysto naukowej i profesorskiej, został sławny przez swoją energiczną działalność oraz inicyatywę w sprawach oświecenia publicznego. Obaj Śniadeccy pochodzili z rodziny ziemiańskiej, zamieszkałej w Poznańskiem, gdzie też ujrzeli światło dzienne. Starszy Jan urodził się w r. 1756, w 8-ym roku życia został oddany do znanej szkoły Lubrańskiego w Poznaniu, gdzie kształcił się do lat 16-u. Szkoła Lubrańskiego, jako szkoła średnia, dużo dała Śniadeckiemu: tu się bowiem zapoznał z doniosłemi odkryciami, jakie uczynił Kopernik, Newton, Galileusz i t. p; tutaj prof. ksiądz Rogaliński wyświetlił mu teoryę Newtona i wiele innych praw, istniejących w naturze, wszechświecie; tutaj przekonano go o niezbędności doświadczeń i obserwacyi w wiedzy przyrodniczej. Lecz nietylko dobre poglądy na wszechświat wyniósł stąd Śniadecki; nauczył się także doskonale języka łacińskiego, jako wówczas niezbędnego dla wykształconego człowieka. Dobrze przygotowany i zachęcony do wyższych studyów, udaje się do Krakowa gdzie, po kilkoletnich studyach, otrzymuje stopień doktora filozofii, a zatem i prawo do wykładów publicznych.

Pierwszy przedmiot, jaki Śniadecki rozpoczął wykładać, była algebra. Doskonałe, jasne i treściwe w języku polskim prowadzone wykłady zwróciły uwagę Komisyi Edukacyjnej na młodego doktora, który wkrótce, dzięki przyjacielskim stosunkom z Kołłątajem, zostaje powołany do prac przedsięwziętych przez wspomnianą Komisyę.

Odtąd zaczyna się służba publiczna Śniadeckiego. Komisya ocenia jego zdolności i za wstawiennictwem Kołłątaja powierza mu miejsce profesora w szkole Nowodworskiej, po uprzedniem jej zorganizowaniu. Śniadecki bynajmniej nie zadowala się tem miejscem i wykształceniem, jakie dotąd osiągnął, lecz wsparty materyalnie przez Komisyę Edukacyjną, wyjeżdża do najgłówniejszych zagrani-

cznych uniwersytetów. Zwiedza obserwatorya astronomiczne w Paryżu, Padwie, Wiedniu, Edynburgu, czyni obserwacye, uczy się u najwybitniejszych mężów nauki i wchodzi z nimi w stosunki przyjacielskie. Gdy mu w Komisyi odmówiono zapomóg pieniężnych, otrzymuje pomoc materyalną od Hugona Kołłątaja, który tym sposobem daje możność Śniadeckiemu wykształcić się gruntownie. To wykształcenie zdolności i zamiłowanie do nauk ścisłych oceniają w nim cudzoziemcy, ofiarowując mu katedry w uniwersytetach; Śniadecki nie przyjmuje ich jednak, gdyż chce służyć tylko własnej ojczyźnie. Powróciwszy do kraju, wraz z Kołłątajem pracuje nad zreorganizowaniem szkolnictwa, szczególnie Akademii Krakowskiej, po powtórnym zaś wyjeździe i przybyciu z zagranicy zostaje mianowany profesorem astronomii w uniwersytecie wileńskim, dokąd go Poczobut zaprosił. W rok po zaproszeniu obrano Śniadeckiego rektorem uniwersytetu tudzież wizytatorem szkół, podległych temuż uniwersytetowi.

Była to zaiste jedna z poważniejszych placówek i godna tylko Śniadeckiego. Jego zasługi osobiste, zacność i nieskazitelność charakteru i wybitne wykształcenie były danemi na kierownika już dobrze zorganizowanej uczelni; jego postawa, fizyognomia i ruchy, zdawało się, że stworzone do togi i biretu. Czasy były burzliwe, lecz przychylne dla polskości. Kuratorem okręgu naukowego wileńskiego był znany ze swej działalności Jerzy Ks. Czartoryski, ten prawdziwie szczery opiekun nauki. Uniwersytet wileński w tym okresie jest zwierzchniczą instytucyą edukacyjną, jest, można rzec, ministeryum oświaty. Rektorowi podwładne są wszystkie szkoły niższe i średnie na Białorusi i Litwie; on niemi zarządza, zatwierdza ich nauczycieli, programy nauk i wizytuje je. Śniadecki, jako człowiek wielkiej energii i pracy, całą swą duszę wkłada w oświecenie publiczne. Zaprowadza ład i porządek w uczelniach, wymaga bezwarunkowego wykonywania przepisów, pochodzących czy to od niego jako rektora, czy też od kuratora, ks. Czartoryskiego. Język polski otrzymuje pierwszorzędne miejsce i staje się naprawdę językiem wykładowym we wszystkich uczelniach. Na katedry uniwersyteckie Śniadecki powołuje najzdolniejszych profesorów i zmusza ich do wydoskonalenia się w swych specyalnościach. Za jego czasów wykłada chemię w Wilnie znakomity jego brat Jędrzej, historyę Lelewel, języki starożytne — Grodek, Borowski i E. Słowacki — literaturę polską. Uporządkowano ostatecznie obserwatoryum astronomiczne, założono ogród botaniczny, gabinety anatomii i zoologii. Przez czas pełnienia obowiązków rektora Śniadecki wszystko robił, co tylko mogło przynieść usługę oświeceniu. Broni z całem poświęceniem powierzonych sobie uczelni polskich, oraz ich praw. Po ustąpieniu z rektorstwa pełni jeszcze aż do r. 1824, obowiązki prof. astronomii odkąd to przenosi się w zacisze wiejskie i usuwa od wszelkich obowiązków. Umarł w listopadzie r. 1830 w Jaszunach, domu córki Jędrzeja Śniadeckiego.

Taki jest „żywot publiczny“ tego wybitnego Polaka. „Żywot uczony“, jakby go sam Śniadecki nazwał zawiera się w pozostałych po nim dziełach.

Widzimy z nich, że ten człowiek wszystkiem się żywo interesował, jak przystoi dobremu obywatelowi, wszystkie wysiłki, czyny i dzieła, jakich ten mąż w życiu dokonał, to dowód jego

jego głębokiej i niezachwianej miłości ku Ojczyźnie. On pierwszy prowadzi wykłady w języku polskim, stwarza piękną i doskonałą terminologię matematyczno-astronomiczną (prostokątna, przeciwprostokątna, średnica promień, południk i t. p.); jest jednym z najzdolniejszych autorów podręczników szkolnych i pisarzem pedagogicznym o zdrowych i trzeźwych poglądach. Oprócz dzieł treści matematycznej, jak Algiebra, Trygonometrya i Gieografia fizyczno matematyczna, Śniadecki pozostawił nam życiorysy Kopernika, Kołłątaja i Poczobuta, ludzi epokowych zasług na polu wiedzy i wychowania publicznego. Rozprawy o literaturze, pismach klasycznych i romantycznych oraz rozprawa o filozofii są najlepszemi wzorami wytwornej polszczyzny. Terminologia matematyczna Jana Śniadeckiego była tak trafnie i logicznie obmyślana, że odrazu uzyskała prawo istnienia w nauce. Popełniał błędy, a popełniał nawet w kwestyach przyrodniczych i filozoficznych. Mylił się grubo w gieografii w poglądach na wulkany i zjawiska, zachodzące w skorupie ziemskiej, ale któryż z uczonych nie mylił się w poszczególnych kwestyach? Nie cierpiał romantyków i nazwał ich wstecznikami, albowiem wprowadzali do poezyi czarownice i topielców, co według niego, wpycha naród w otchłań zabobonów i ciemnoty.

Mickiewicz, przywódca romantycznego kierunku, ochrzcił go imieniem „Starca ze szkiełkiem w oku“, „Starzec“ ten wszystko wiedział i wszystko wytłomaczył, ale „nie znał praw żywych“.

Istotnie, Śniadecki był to człowiek, w którym rozum, (umysł) i miłość do nauk wygórowały nad uczuciem. *Michał Daniszewski.*

Wiara służy wiedzy,
a wiedza prowadzi do Boga.
O. G. Palau.

Na jesieni.

...Idzie ponura w powłóczystej chlamidzie jesień w złocistym wianie brzozowych liści na skroniach...

...Idzie cicho, jak królewna wizyjna, po żółtych kiściach traw poschłych, wiodąc z sobą smętek i tęsknotę; wiatr uściela jej drogę wielobarwnym kobiercem z złoto-purpurowych liści...

...A las ustroił się na jej powitanie w czerwień jaskrawą i, resztkami swych liści łopocąc, nuci hymn powitalny...

...Dygoce na wietrze otulona w mgłę jej wiotka postać, skarży się żałośnie suchym szelestem zrudziałych naci kartoflanych, płacze perłami ros dyamentowych...

* * *

Zasłuchany w jej żale wychodziłem na płowe rżysko i, wdychając żywiczną woń poblizkiego boru, przykładałem do ziemi zbolałe swoje skronie i żaliłem się wraz nią...

...A z dali mglistej, w srebrzystych ostrzach lemieszów przeglądając się, wlókł się smęt powoli, ociężale... Poryki wołów, ciągnących w ciężkim jarzmie pługi, mąciły tę poważną, uroczystą niemal ciszę...

...Ukochałem tę posępną jesień za jej żal dziwny, bezkreśny; za jej skargi żałośne, co dźwięczą w przestrzeni, jak łabędzi śpiew poety...

...Ukochałem ją za te srebrzyste nici, które rozpuszcza po ugorach, a one

zbolałą skroń uściskiem oplatając, pieszczą miłośnie i szepcą o dniach wiosny, zapału i burz, co nadejść mają... i szepcą łudząc...

* * *

...I nie oddałbym tych złotych jesiennych dni za powaby wiosny i wdzięki lata...

...Bo one mi są bratnie tym bezgranicznym smutkiem, tym poszumem nagich drzew, tą pustką smętną pól zoranych i tym poświstem wichru, gnającego tumany liści powiędłych i obejmującego ramionami gibkie brzozy płaczące...

St. Kociemski.

Z naszych spraw.

Po szkołach od dwóch miesięcy zaczęły się już lekcye i często obecnie widać na ulicach wychylające się z pod uczniowskich czapek młodzieńcze twarze. A ten fakt, że widzi się je tak często na ulicach właśnie, wywołuje pytanie, dlaczego to tak jest? czy my poza szkołą nie mamy nic do roboty, że na wydeptywanie chodników posiadamy tyle czasu wolnego? Jestto sprawa bardzo ważna, bo zjawisko takie dowodzi, że uczniowie klas wyższych (zastrzegam, iż cały czas mówić będę o nich tylko) nie umieją zużywać czasu, jaki im pozostaje po skończeniu lekcyi. Młodzież widuje się tylko w szkole i na ulicy, a podczas karnawału, to i na wieczorkach tańcujących, zaś przy jakiejkolwiek dostępnej dla nas pracy społecznej prawie że jej nie widzimy. A przecież tak być nie powinno. My, którzy w przyszłości pracować mamy w społeczeństwie i dla społeczeństwa, teraz już powinniśmy więcej nieco myśleć o tej pracy. Powiedzą mi może, że wszelkie działanie społeczne jest w obecnych warunkach bardzo utrudnione, zwłaszcza dla młodzieży. Jest w tem dużo prawdy, ale znowu z drugiej strony, ileż potrzeba rąk ochoczych chociażby naprzykład w czytelniach lub bibliotekach ludowych, a młodzieży prawie wcale tam nie widać, choć taka praca zupełnie jest dla nas dostępna. Wobec tych i innych faktów, chciałbym zwrócić uwagę, że my młodzi, jako przyszli obywatele kraju naszego, teraz winniśmy *przygotowywać* się do tej czynnej służby społecznej w przyszłości. Wykształcenie ściśle naukowe wyczerpują prawie w zupełności programy naszych szkół, to też dodatkowo zwrócić się musimy do innej pracy, która da się sprowadzić do dwóch punktów: *primo*, do wyrobienia w sobie charakteru i zasad moralnych, *secundo*, do nabycia pewnego zasobu wiadomości, któreby ułatwiły nam potem oryentowanie się w położeniu i przebiegu wszelkich spraw społecznych. Szkoły nasze na to stanowczo zamało zwracają uwagi, najprzeważniej nie ze swej winy. Co się tyczy pierwszego punktu, to zaznaczyć muszę, że wyrobienie charakteru i utrwalenie w sobie zasad moralnych jest rzeczą ściśle indywidualną; na to trzeba przedewszystkiem własnych chęci, własnego popędu, i dlatego tej kwestyi poruszać obszerniej nie będę, ale z naciskiem zato, zaznaczę że druga część programu może i powinna być podjętą przez tych, co się tem zająć mogą, a więc przez naszych kierowników i nauczycieli, oraz przez tych ze starszych kolegów, którzy mają, oprócz dobrych chęci i wolnego czasu, pewną dozę zdobytej w tym kierunku wiedzy. Że praca ta byłaby i wdzięczną

i skuteczną, jestem najgłębiej przekonany, bo znając swoich kolegów z całą pewnością twierdzić się ośmielam, że ogół ich z ochotą i radością poszedłby za pierwszymi krokami, w tej mierze uczynionymi i tylko oczekuje inicyatywy, której sam nie posiada.

Ogromna większość wszystkich nas młodych, pracować będzie w przyszłości na polu handlowem, w rolnictwie, czy też przemyśle, a już wszyscy będziemy mniej lub więcej związani z temi działaniami. Tymczasem za bardzo nielicznymi wyjątkami nie mamy najmniejszego wyobrażenia o jakiemkolwiek ujęciu zasad ekonomii społecznej w ramy teoryi. Wiadomości nasze zaczerpujemy najczęściej z gazet, nie specyalnych, bo tych nie znamy, ale z artykułów w pismach codziennych.

Następnie o ile wypadnie w przyszłości osiąść na wsi powinniśmy pracować nad ludem. A czy my wiemy, jakim jest ten lud? czy, dostatecznie znamy sferę jego pojęć, jego życia, jego uczucia, wierzenia jego zalety i wady? Bardzo niewiele o tem wszystkiem powiedzieć możemy. Może kto myśli, że na wyższych studyach uzupełnić można te braki. O! bardzo niebezpiecznie byłoby stanąć na tym gruncie. Studya wyższe za granicą, dokąd przeważna część młodzieży naszej udaje się w pogoni za wiedzą, są prowadzone nadzwyczaj specyalnie, tak, że polacy, w dodatku przy skąpej zwykle znajomości języka obcego, są niemal zupełnie pozbawieni możności stydyowania przedmiotów ogólno-kształcących; zresztą jeszcze ci prędzej poradziliby sobie: ale cóż zrobią tacy, którzy na uniwersytety nie idą, a zaraz po opuszczeniu ławy szkolnej zasiądą do ciężkiej pracy na chleb codzienny. Gdzież oni poznają te dziedziny myśli i wiedzy? Przecież praca zarobkowa pochłonie ich całkowicie!

A wszakże na to jest rada i to, zdaniem mojem, wcale nie tak trudna do urzeczywistnienia. Czyby bowiem w szkołach nie znaleźli się i profesorowie i zdolniejsi uczniowie, którzyby urządzali popularne odczyty, poświęcone, naprzykład, wyżej wymienionym kwestyom? Czy byłoby to rzeczą zbyt trudną, aby po takich odczytach zawiązywać dyskusye, do których wciągaliby się powoli i inni, mniej oczytani koledzy? W angielskich *college'ach*, a więc w szkołach średnich młodzież sama urządza zebrania, imitujące parlament, na których bardzo poważnie debatuje się nad różnemi sprawami, w danej chwili wzbudzającemi zainteresowanie ogółu, wygłasza się mowy, za i przeciw, urządza się głosowania. Profesorowie biorą w nich udział tylko, jako widzowie, a pedagogowie angielscy przypisują ogromne znaczenie tym zebraniom, bo na nich wyrabia się i łatwość sądu, i obeznanie się ze sprawami publicznemi, ogromnie rozwija się wymowa, pewność siebie i inne w życiu potrzebne przymioty. Stwierdzono też, że najdzielniejsi mówcy i działacze parlamentarni w Anglii już za młodu wprawiali się na zebraniach koleżeńskich. My tak daleko posunąć się nie możemy, ale dlaczego nie moglibyśmy urządzić coś podobnego. Naturalnie, w naszych warunkach zebrania, takie powinny się odbywać w kółku ściśle szkolnem, to jest wśród profesorów i uczniów danej szkoły, bo charakter ich musi być przedewszystkiem dydaktyktyczny. Nadto musiałyby one być obowiązujące, stanowiąc niejako (o ileby to, było możliwe) część składową kursu szkolnego, w przeciwnym bowiem razie napewno mniej wyrobiona część kolegów zaczęłaby

je lekceważyć. Ale to jest dopiero jedna strona naszej działalności. Druga, również ważna, polega na tem, żebyśmy zapoznali się praktycznie z pewnemi kwestyami, z któremi w przyszłości stykać się będziemy.

Wiadomo jest obecnie wszystkim, jak wielką rolę odgrywa we współczesnych stosunkach ekonomicznych i jaką ma przyszłość kooperatywa. Czyby nie było tedy rzeczą nader wskazaną, aby naprzykład handel szkolnemi książkami używanemi oprzeć na zasadzie współdzielczości i oddać prowadzenie tego uczniom, zostawiając kierunek naczelny osobie kompetentnej. Statuty odpowiednie przy obecnym stanie rozwoju kooperatywy bardzo jest łatwo ułożyć, a nawet możnaby skorzystać z ustawy normalnej; dla puszczenia w ruch takiej maszyny potrzeba ze strony inicyatorów tylko nieco dobrej woli i nieco pracy. Ale to dopiero jedna część jedno pole takiej pracy! Ileż w życiu naszem jest takich stron, gdzie pracować można, a gdzie głucho jest dotąd. Muszę wyróżnić tu fakt, który godzien jest najwyższego uznania i poparcia. Otóż na jednej z pensyi żeńskich, uczennice mają wyznaczone domy i rodziny ubogie, uczą i obszywają dzieci urządzają dla nich gwiazdki, słowem opiekują się niemi. Z jakąż to wielką korzyścią dla nich samych połączona jest praca tych młodych działaczek, bo w ten sposób już teraz w murach szkoły poznają one to, z czem później walczyć w swej pracy społecznej będą, a mianowicie i nędzę i ciemnotę najniższych warstw narodu.

A gdy w ten lub ów sposób kierownicy nasi zajmą swych uczni, a koledzy kolegów, wtedy zniknie to wałęsanie się nieraz całemi godzinami po ulicach, ta próżnia w życiu pozaszkolnem. Wówczas też nasze pokolenie, będąc wychowane w środowisku najbliższych mu przejawów realnego życia, doszedłszy do wieku dojrzałego wiele lepiej potrafi ująć ster swych obowiązków, o wiele intesywniej potrafi pracować, przez co uwieńczy swą pracę bardziej dodatnimi wynikami.

H. Cich.

Wznieś cel swój do ideału, rozmyślaj o rzeczach wielkich lecz rozpoczynaj pracę od najprostszych i najpewniejszych.

O. G. Palau.

Młodzież, a literatura.

(SŁÓW PARĘ).

Każdy z ludzi młodych uważa za święty swój obowiązek i za wewnętrzną konieczność napisać kilka czy też kilkanaście wierszy i po długim chodzeniu oraz żebraniu o przyjęcie, wydrukować wszystko jedno gdzie, byleby tylko wydrukować.

Zamiast, rozwijając w sobie autokrytycyzm, czekać przez pewien czas i śledzić rezultaty oraz drogi, jakie przybierają ich prace; młodzi, subjektywnie patrząc na swoje utwory, gotowi są znienawidzieć każdego, kto powie im parę słów prawdy o wartości ich prac.

I mnożą się szeregi ludzi wmawiających w siebie i najbliższych wielki talent jaki posiadają, opowiadających o nadsubtelności swej i t. p.

Wielu moich dawnych kolegów, nie zdradzając bynajmniej upodobań do literatury (chyba czytanie na lekcyach pod ławkami Kasprowicza i Wyspiańskiego, no i Holmesa) dziś

chodzi w pelerynach i kapeluszach czarnych i piją, jak kiedyś ktoś powiedział „rozwodnioną lurę", mającą imitować kawę.

Zastrzegam sobie przy tem, że mówię tutaj nie o wszystkich, gdyż ich nie znam, ale o tych, z którymi raz lub więcej się stykałem; nie mówię tu specyalnie o nikim, ale dzięki pewnej obserwacyi zespalam cechy indywidualne poszczególnych osobników w jedną całość, tworząc typ.

Wracajmy jednak do rzeczy; otóż, moi przyjaciele, chodzi oto abyśmy, pracując na pewnym polu ugruntowali się, czyli jak to się mówi ogólnie „stanęli na pewnym poziomie"; ażeby jednak dojść do tego trzeba wyzbyć się w pewnej części choćby subjektywizmu, który u nas jest zdumiewająco krańcowym i który nas prowadzi na manowce...

Iluż druhów moich skończyło z życiem wyłącznie z powodu owego chorobliwego wysubtelnienia podmiotowości...

Zresztą słusznie zaznaczył w poprzednim numerze kolega Rom. Żeniński, że z wszystkich młodych (bardzo) zdradzających upodobania, że tak powiem, do pisania wierszy, będzie poetą lub literatem o względnie wysokim polocie 1 maximum 3—5 na sto.

A zatem zabierzemy się do pracy nad sobą poznajmy własne ja w miarę pracy na sobą, albowiem kadry pracowników starszych naturalnym biegiem rzeczy przerzedzają się i rychło oczy społeczeństwa zwrócą się na młodzież i zawezwą ją do zajęcia *vacat'ów*.

A cóż wtedy będzie, gdy nie spełnimy nadziei, w nas pokładanej „gdy będziemy wszyscy śpiewakami, zachęcającymi lud do bitwy życiowej, kto walczyć będzie, kto wojów na bój powiedzie"? *St. Koc.*

Z cyklu: „Twórczy szał".

II.

Credo.

Jak szalony huragan co wszystko
[gruchoce,
obłąkan upojenia odwieczną tęsknotą,
tak ja się rwę przed siebie, w przy-
[szłość szczęścia złotą
i wcale mi nie straszne są trwożliwe
[noce.
Przeciwnie, rozkosz czuję widząc
[błyskawice,
co się splatają w wieniec wokół mojej
głowy,tajemny wieniec magów, jak
[krew purpurowy,
rozpalony na niebie przez nocne
[widnice.
Napawam się swym lotem, podnieb-
[nym sokoła,
niestrudzonym, jak dusza zbrojna
[w wielkie moce,
wierzę w jutro, choć morze ciemno-
[ści dokoła,
wierzę w siebie i wiarą przeszkody
[zdruzgocę,
dojdę do swoich celów nic mnie nie
[powstrzyma,
bo czuje w sobie poryw tytana,
[olbrzyma —

Alfons Dzięciołowski.

Sprawy młodzieży.

Ustawa szkół handlowych. Wydział naukowy ministerstwa handlu i przemysłu opracował ustawę normalną dla nowootwieranych średnich szkół handlowych. Według tej ustawy, dyrektor szkoły wybierany jest przez radę opiekuńczą, nauczyciele zaś zatwierdza minister handlu i prze-

mysłu. Nauczyciele nie mogą utrzymywać pensyonatów, ani też otwierać jakichkolwiek prywatnych kursów przygotowawczych. Geografia, historya i język rosyjski w całem państwie mogą być wykładane tylko po rosyjsku. Inne zaś przedmioty w Królestwie Polskiem mogą być wykładane po polsku. Korespondencya z władzami rządowemi oraz sprawozdania, składane inspektorom okręgowym i wydziałowi naukowemu, powinny być zredagowane w języku rosyjskim, protokóły zaś zebrań rady pedagogicznej i opiekuńczej mogą być w Królestwie Polskiem sporządzane po polsku. Przyjmowanie kandydatów do klasy 6-ej i 7-ej szkół handlowych może się odbywać tylko za każdorazowem pozwoleniem wydziału naukowego ministerstwa handlu.

▽ **Ćwiczenia wojskowe w szkołach.** Kurator wileńskiego okręgu naukowego rozesłał do wszystkich dyrektorów szkół średnich okólnik, zalecający wprowadzenie musztry wojskowej w szkołach, oraz gimnastyki sokolskiej. Szczególniejszy nacisk okólnik kładzie na urządzanie wycieczek o charakterze wojskowym. Zdaniem kuratora, tego rodzaju rozrywki wpływają na zbliżenie pomiędzy uczniami i nauczycielami, oraz szkołą i rodziną.

Obecnie jeden z dyrektorów gimnazyum realnego w okręgu wileńskim podjął starania o oddanie mu z jednej z twierdz 120 berdanek typu kawaleryjskiego dla nauki strzelania wśród uczniów. Miejscowe władze cywilne przyjęły projekt przychylnie i postanowiły oddać do rozporządzenia uczniów plac ćwiczeń wojskowych, instruktorów i kierowników. Rada pedagogiczna tego „wojowniczego" gimnazyum opracowała program nauki strzelania i oddaje go na rozważenie kuratora okręgu naukowego.

▽ **Szkoła na Batignolles.** Dnia 16-ego października w szkole polskiej na Batignolles w Paryżu odbyła się uroczystość rozdania uczniom nagród. Uroczystością tą zwykle zamykano rok szkolny, obecnie jednak uznano za lepsze przeniesienie jej na jesień. Pomimo tej inowacyi, szkoła polska miała wielu gości; wewnętrzne jej podwórze było zapełnione. Po otwarciu uroczystości przez prezesa Rady administracyjnej, pułkownika Józefa Gałęzowskiego, przemówił po francusku p. Georges Bienaimé. Wielki ten przyjaciel Polaków podnosił cnoty naszego narodu i piękność kraju, który poznał w swoich po nim podróżach. Polską mowę wygłosił p. Wacław Gasztowtt, inspektor szkoły, przypominając zebranym z wielką kompetencyą świetną historyę szkoły, tej najwytrwalszej z pośród innych, polskiej instytucyi na emigracyi, najwytrwalszej, bo od lat 68 po dziś dzień mimo ciężkie zmiany istniejącej. Interesujące sprawozdanie z życia szkoły za rok ubiegły podał w sposób wymowny i zwięzły p. Alfred Budzyński, dyrektor szkoły. Uroczystość ubarwiły: polska deklamacya uczniów i śpiewy chóralne: polski i francuski. Z laureatów najczęściej byli wywoływani: Karol Brzezicki, który ze wszystkich jedenastu przedmiotów otrzymał jedenaście pierwszych nagród, Paweł Różycki, Michał Świetliński, Wiktor Tchórzewski, Mieczysław Śliwka i inni.

▽ **„Związek Polskiej Młodzieży Postępowej" przed sądem.** W czerwcu r. 1908 agenci „ochrany" otrzymali informacye, że śród wychowańców szkół prywatnych polskich powstał „Związek polskiej młodzieży postępowej". Wskutek tego zarządzono rewizyę u uczniów szkoły Kultury Polskiej: Adama Landy, Mieczysława Grünbauma i Leona Kurmana oraz u uczniów szkoły realnej: Konopczyńskiego: Stanisława Maring'a i Stanisława Gościckiego. Znaleziono pieczęć z inicyałami Z. Z. M. P. P. (Zarząd Związku Młodzieży Polskiej Postępowej i 60 egzemplarzy ustawy Związku, z której widać, że Związek miał dążyć do wywalczenia wolnej szkoły demokratycznej w Polsce i bojkotować szkoły rządowe; że w celu osiągnięcia celów powyższych starał się zrzeszyć uczącą się młodzież w „kółka samopocy". Młodzież zrzeszona opłacała składki stałe, z których pokrywało się wydatki na wydawnictwo pisma stałego, broszur, proklamacyi i t. d. Związek miał również na celu rozpowszechnianie między młodzieżą i robotnikami idei socyalistycznych. Skonfiskowano nadto hektografy, sprawozdania z posiedzeń, konferencyi, rachunki, maszynę do pisania, bilety na majówki i t. p.

Sąd skazał Landego, Maring'a i Gościckiego na 40 dni więzienia celkowego z zamianą na 53 dni więzienia ogólnego; Kurmana — skazano na kolonie, a w braku miejsca zadecydowano oddać pód odpowiedzialną opiekę rodziców.

Redaktor i Wydawca: Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70.

Dziennik Powszechny

Pismo społeczne, polityczne i literackie
pod redakcyą ANTONIEGO MIECZNIKA

Wychodzi w Warszawie w dużym formacie codzień o godz. 4 po poł., w niedziele zaś i święta o godz. 5 rano.

Ideały chrześcijańskie i ich urzeczywistnianie w naszem życiu narodowem, społecznem, kulturalnem, ekonomicznem — oto, w słowach najkrótszych, cel wytyczny i dążenie zasadnicze naszego programu chrześcijańsko społecznego, z którym w zasadzie godzi się niewątpliwie większość społeczeństwa naszego.

Program ten jedynie przedstawia **skuteczną obronę** mas chrześcijańskich **przeciwko wszelkim zakusom i całej robocie obozu antichrześcijańskiego i wogóle bezwyznaniowego.**

„Dziennik Powszechny" prowadzi walkę z prądami bezwyznaniowymi i anti-chrześciańskimi otwarcie i celowo; poświęcając zaś swe łamy przedewszystkiem zasadniczym ideom, którym służy, stara się równocześnie być wiernym oddźwiękiem życia, ile że daje czytelnikom swym **codziennie treściwy i zajmujący obraz wydarzeń chwili bieżącej**, oraz informuje o wszystkiem cokolwek interesować może każdego inteligentnego człowieka.

„Dziennik Powszechny" przyjmuje ogłoszenia firm krajowych i zagranicznych do wszystkich działów.

Cena jednego wiersza wynosi kop. **10** w ogłoszeniach zwyczajnych.

Od wszystkich ogłoszeń udziela się stosowny rabat.

Administracya **„Dziennika Powszechnego"** zwraca uwagę, że na żądanie firmy wypracowuje tekst odnośnego ogłoszenia.

Do ogłoszeń półrocznych i rocznych (dowolnej wielkości)—dodaje się nadto kliszę, za którą firma nie ponosi żadnych kosztów.

Prenumerata **„Dziennika Powszcchnego"** wynosi:

	W warszawie	Na prowincyi	Zagranicą
Rocznie	6 rb. —	7 rb. **20** kop.	12 rb.
Półrocznie	3 rb. —	3 rb. **60** kop.	6 rb.
Kwartalnie	1 rb. **50** kop.	1 rb. **80** kop.	3 rb.

Cena pojedynczego numeru zarówno w Warszawie jak i na prowincyi — 2 kop.
Za granicą — 4 kop.

Każdy, życzący obeznać się z „Dziennikiem", po nadesłaniu swego adresu, otrzyma numery okazowe pisma — **BEZPŁATNIE.**

Adres Redakcyi i Administracyi „Dziennika Powszechnego" **Warszawa, Warecka 15.**

(Telef. Red. **62-29**. Telef. Admin. **5 53**).

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Swiat 70.